

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecach

MULTIPLIKATOR * 3 Medale złote. *

Pat. Gasselseder i Niemcezek **OGRZEWANIA**
ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.
Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.
Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (3290)

Muzyczne kursy Aleksandra Prokofjewa

Petersburg, Ekaterynhowski просп. 113, dom własny.

Teorja kompozycji prof. A. K. Ladow.

Śpiew: art. Cesarzk. teatrów M. J. Budkiewicz, M. M. Czuprynnikow i M. W. Lunaczarski. **Fortepian:** prof. Petersb. konserwatorjum N. A. Dubasow, W. W. Wencel, A. F. Szejn, O. N. Kałantarowa, A. P. Prokofjew, N. I. Abramyczew i inni. **Skrzypce:** prof. Petersb. konserwatorjum N. W. Galkin i I. R. Nałbandian. **Wiolonczela:** solista J. C. M. prof. A. W. Wierzbilowicz. **Miedziane dęte instrumenty:** prof. Petersb. konserwatorjum M. T. Pożarow. **Drewniane dęte instrumenty:** prof. Petersb. konserwatorjum F. W. Stepanow i W. W. Breker. **Ensemble operowe i artystyczny akompanjament** art. E. Dłuski.

Zapis na kursy od g. 10—6 wiecz. Początek wykładów d. 15 września. Do klasy muzyki przyjmowane są dzieci od 7 lat. Programy i warunki wstąpienia wydawane i wysyłane są bezpłatnie. (7468)

Palniki spirytusowe „Walther“

najlepsze z istniejących, poleca:

Biuro Techniczne **«ATLANTA»**.

WARSZAWA, Erywańska № 14.

Telefon № 2042.

Więszym odbiorcom i handlującym ustępstwa; poszukiwani od-sprzedający w Cesarstwie i Królestwie. (3283)



ZŁOTY MEDAL

Paryż 1904 r.

NAJSTARSZA W KIJOWIE

Fabryka kas ogniotrwałych

S. ZWIERZCHOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 3.

Telefon № 1531. (7203)

Szkoła muzyczna K. I. Dannemana.

Zatwierdzona przez Minister. Spr. Wewnętrz., założona w 1883 r., prze-niesiona została z załki Czernyszowa na Zagorodny просп., № 17, przy pięciu węglach. Zapis nowowstępujących od d. 25 sierpnia, codzien-nie. Nabożeństwo odbyło się d. 1 września. Początek wykładów d. 2 wrze-snia. Dyrektor szkoły **K. Danneman**. (7463)

Depôt

A. de LUZE et FILS,

Kijów, ul. Mikołajewska № 4.

Zaopatrzone we wszelkie wyborowe ga-tunki wina najpierwszorzędniejszych europejskich domów. (6943)

W SĄDZIE. Sędzia. Gdzie rozpoczęła się bijatyka?

Świadek. Na mojej głowie, przeświejny sądzie.

(Meg. Bl.)

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników
Warszawskich»

BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

Filja II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzańska rb. 1 kop. 20.
Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńka rb. 1, Ta trzecia,
kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

BILANS

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 sierpnia 1905 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną	57,780 01 1/2
2. Rachunki bieżące: w Banku Państwa i w prywatnym wileń- skim Banku Handlowym	456,055 35
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list. zast. i wpłat	898,608 65
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. 11,025,000 10,093,574 03 Różnica kursu na % pap. z rach. kap. skład. i zapas. 444,544 66 b) Listy zast., wła- sność Banku sta- nowiące, nom. 1,500,100 1,379,399 62	11,917,518 31
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	2,740,747 25
6. Pożyczki długoterminowe *)	144,172,900 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami za- stawnymi	1,473,000 —
8. Wpłaty dłużników: a) terminowe 3,260,358 61 b) z uchybieniem terminów i z rozłożonymi terminami 2,995,086 37	6,255,444 98
9. Rozchody na rachunek dłużników	151,026 79
10. Zdyskontowane kupony	164 25
11. Państwowy podatek 5%	98,188 83 1/2
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Ban- ku i oszacowań 334,207 17 b) z tytułu posiadłości, pozo- stałych przy Banku 63,189 53	397,396 70
13. Dom na lokal Banku	220,000 —
BILANS	168,838,831 13

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy 9,625,000 —	
„ zapasowy i rezerwy 4,812,500 —	14,437,500 —
2. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	144,172,900 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 1/2-proc.	20,100 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty	2,165,872 33
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną	1,491,333 59
6. Fundusz amortyzacyjny, terminowy i procentowy	3,882,194 25
7. Wpłaty dłużników przed terminem	22,685 96
8. Sumy przechodnie	288,620 52
9. Korespondenci różni	34,622 92
10. Specjalny bieżący rach. w Wil. Oddz. Banku Państwa	185,636 21
11. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	456,570 63
12. Procenty i zyski w r. 1905	1,680,794 72
BILANS	168,838,831 13

Depozytów na przechowaniu 9,892,850 rb.

*) W tej liczbie długi głównego z posiadłości, pozostałych
własnością Banku 1,117,400 rb. (7419)

1905—1906.

XIX ROK SZKOLNY.

PETERSBURSKA MUZYCZNA SZKOŁA

16—7, Newski просп. róg Morskiej 16—7.

Początek naukowego roku d. 1 września.
Zapis nowowstępujących od d. 23 sierpnia, oprócz niedziel i dni galo-
wych, od g. 10—4. Programy i warunki wstąpienia wydaje bezpłatnie
szwajcar, wysyłane są również bezpłatnie. (7464)

Dyrektor, Prof. I. A. BOROFKA.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę appet., ogólne zwiększ. sił i wzmożn. syst. nęrowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

NAJTANIEJ

Stanisław

Górski

Porcelana, Szkło

Fajans, Majolika

Własna Malarnia

nagr. Wielkim Złotym Medalem.

Nowy-Świat 37. Telefon 3631,
poleca całkowite wyprawy ślubne.
Herby i monogramy na szkle i porcelanie.
Ceny fabryczne. Cenniki gratis. (3315)

BRACIA JABŁKOWSCY,

Warszawa, ul. Bracka 23,

POLECAJĄ NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Materiały wełniane na suknie: domowe, kostjumowe, wizytowe i balowe.

Materiały wełniane szlafrokowe i bluzkowe.

Flanele.

Jedwabie, aksamity, plusze, welwety.

Materiały bawełniane białe i kolorowe (perkale, madepolany, barchany etc.).

Płótna jarosławskie, kostromskie, angielskie.

Bielizna stołowa, krajowa i zagraniczna.

Trykotaż: pończochy, skarpetki, bielizna trykotowa, halki, matinki etc.

Hafty — Przybrania do sukien.

Chustki wełniane, **Szale, Pledy.**

Bielizna damska i męzka (własna pracownia), gotowa i na obstalunek.

Każdy z powyższych działów zaopatrzony jest w ogromny wybór towarów doborowych, po cenach możliwie najniższych i ściśle stałych.

PRÓBY wysyłamy na każde zażądanie bezpłatnie. (3271)

Nauczycielka polka

z dyplomem kursów pedagogicznych i kilkoletnią praktyką, posiadająca języki: franc., niem., oraz muzykę, przygotowuje do wszystkich klas gimn. żeńskich. Na dobrych warunkach przyjmie posadę i na wsi. Wiadomość w Administracji «Kraju».

POLKA lat 35, łagodnego usposobienia, poszukuje miejsca do matkowania dzieciom lub wyręczenia pani domu; zna się również na handlu i mogłaby przyjąć miejsce sklepowej w większym magaz. — 7 letnie rekomendacje; zna masaż i mogłaby pielęgnować osobę chora. Adres: Petersburg, M. Ochta, Małoochtenskiej pr. № 132. O. Gł.

Polka z Królestwa

nauczycielka froeblianka, ma parę godzin wolnych. Petersburg, Grafskij per. № 7, m. 13.

BONA poszukuje miejsca, umie szyć. Adres: Petersburg, Wasilewski Ostrow, 1 linja, № 16, m. 1.

POLAK

lat 30, szuka miejsca kamerdynera lub lokaja, posiada dobre świadectwa i rekomendacje. Wiadomość w Administracji «Kraju».

MIEDZY URZĘDNIKAMI. — Co wasz dyrektor w biurze robi?
— Przychodzi zwykle o godzinie dwunastej i pyta, co jest?
— Jeżeli nic nie ma?
— To idzie na śniadanie.
— A jeżeli co jest?
— Także sobie idzie na śniadanie. (Flieg. Bl.)

SZKOŁA ARTYSTYCZNA DLA KOBIET

„A. CONTI“

Warszawa, ul. Wielka № 23 (róg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo — A. Austen i E. Grajnert; Rzeźba — M. Gerson-Dąbrowska i Wl. de Turquier; Sztuka stosowana — L. Lempicka, B. Maruszewski i A. Porczyński; Rys. techniczne — A. Porczyński; Rys. wieczorne — L. Lempicka i B. Wiśniewski; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynek) — M. Gerson-Dąbrowska i L. Lempicka. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go września, od g. 10—2 i od 5—7. Programy na żądanie. (7403)

„ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE.
Żądać wszędzie. (2945)

!! UŻYWAJCIE TYLKO !!

GALAKTON.

Mleko sterylizowane w proszku.

Jedyny pokarm dla dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p. Sprzedaż wszędzie. Hurto: Warszawa, Marszałkowska 137, tel. 6056. (3233)

Wierzyciel. Więc pan nie może mi zapłacić?
Dłużnik (dentysta). Nie, ale ząb mogę panu wyrwać, to pan policzy zamiast procentu. (Meg. Bl.)

SUSZONE JARZYNY,

julienne, barszcz, groszek, kapusta marchew, etc. Poczta i telegraf: Ilińce, kijowskiej gub. Marja Gorecka.

USPRAWIEDLIWIENIE. — Ja tu leżę i stękam, a ty, mężu nieczuły, całą noc piłeś za domem?
— To prawda, ale piłem za twoje zdrowie. (K. P.)

Niklowe naczynia



rondle mleczniki, dzbanki, miednice. Sztuce z różnych metali. — Sprzedaż z ustępstwem od cen fabrycznych. Skład naczyń kuchennych i gospodarskich

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja“). (3241)

Biuro nauczycielskie

Stefanji Łapszów z Trembeckich Zwilling. Kraków ul. Św. Jana № 2, róg rynku Główn., ma zaraz do umieszczenia: dwie młode nauczycielki polki, z wyższą klasyczną muzyką koncertową z ukończonym Konserwator. Krakowsk. i dyplomami, uczennice prof. Domaniewskiego, 3 gubernantki angielski, 4 francuzki z bardzo chlubn. polecen., nauczycielki polaków i niemców z maturą gimnazjalną lub realną i ukończ. politechnika, bony polki, wychowawczynie froeblianki, francuzki i niemki. (7443)

SEUSZNIĘ. — Mężu! ty znów z knajpą wracasz?
— Hm... chcesz, żebym tam wiecznie siedział, czy co? (Kolce)

Biuro Nauczycielskie

ANNY KOCZOROWSKIEJ w Poznaniu (Schützenstr. 3.B), poleca: **nauczycielkę dypl.**, doskonalą w konw. franc. i niem., z kilkoletnią praktyką przy wyższej szkole żeńskiej; **Nauczycielka dypl.**, która była dłuższy czas we Francji, biegła w językach obcych i muzyce. (7439)

MAJĄTKI. Kto chce kupić, sprzedać, zastawić do banku, niech się zwraca do **J. Kędzierskiego w Wilnie.** (Tak i adres). (7427)

Dla wytrucia szczurów i myszy zarazek tyfusu nabyć można w Laboratorjum chemiczno-bakterjologicznym A. L. i B. L. Gurewicz. **Kijów, Wielka Wasylkowska 10.** (874)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1210

Petersburg, 9 (22) września 1905 r.

Rok XXIV. №. 36

Zgodnie z zapowiedzią, uczynioną w lipcu r. b., wprowadzamy z dn. 1 października znaczne zmiany i ulepszenia w «Kraju».

Dział społeczno-polityczny oraz dział literacki będą znacznie rozwinięte i utworzą dwa odrębne wydawnictwa. Wkrótce podamy szczegóły reformy; obecnie poprzestajemy na wyrażeniu nadziei, że zamierzone zmiany zyskają uznanie czytelników.

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz Fr. Żmurki: «Studjum».

ORDYNACJA WYBORCZA DLA KRÓLESTWA.

W chwili ogłoszenia ustawy o zwołaniu Sejmu państwa dowiedziało się Królestwo, że będzie miało ordynację wyborczą odmienną, którą opracuje rada szczególna obok ordynacji dla Kaukazu i kresów azjatyckich imperjum. Już samo to jakby przyrównanie kraju o cywilizacji tysiącletniej do obwodów, zamieszkałych przez rzadką ludność napływową i przez plemiona, nieznające kultury europejskiej, brzmiało rozdzwiekiem jaskrawym dla ucha polskiego; późniejsze zaś ogłoszone przez dzienniki wiadomości, że Królestwo będzie obierać posłów w stosunku jednego do 350 tysięcy ludności, że przyszła ordynacja wyborcza przywróci odrębność włościaństwa, nie przyczyniały się bynajmniej do rozwiania wrażeń przygnębiających. Ale gdy jedni, niezdolni otrząsnąć się z wrażeń, złożyli ręce, albo wyrzekli gdzie się dało, inni zabrali się dzielnie do rzeczy, by sprawę

wyświetlić, argumenty niesłuszne obalić i zapobiedz ordynacji, gdyby miała być taką, jaką głosiły wieści.

Upośledzenie Królestwa pod względem stosunku liczebnego posłów do ludności kraju wnioskodawcy usprawiedliwiali przeważnie względami na rzekome straty, jakie ponosi corocznie skarb państwa w tym kraju. Powoływano się na to, że państwo stoi poparciem centrum, ponoszącego olbrzymie ciężary podatkowe w porównaniu do kresów, do których ryczałtem wtrącono Królestwo. W istocie tak nie jest. Obciążenie podatkowe ludności Królestwa równa się, jeżeli go nie przewyższa, obciążeniu prowincyj centralnych, ostatnie zaś sprawozdania kontroli państwa dowodzą niezbicie, że dochody skarbu państwowego z Królestwa przewyższają wydatki o dwadzieścia przeszło milionów. Jeżeli z sumy tych dochodów odtrąca się dochody celne, to jednocześnie trzeba uwzględnić, że rubrykę naczelną wydatków stanowi utrzymanie sił zbrojnych w interesie ogólnopaństwowym, i że z tych wydatków korzysta nie tyle ludność miejscowa, ile prowincje dalsze, z których dla wojska sprowadzają się artykuły spożywcze i wszelkiego rodzaju materiały wojenny. Ryczałtowego pojęcia kresów nie można więc stosować do Królestwa już z samego tylko stanowiska fiskalnego.

Stosowanie to staje się jeszcze

bardziej rażące ze względów kulturalnych, zwłaszcza ekonomicznych. Kraj gęsto zaludniony, pełny pamiątek cywilizacji odwiecznej, mający rolnictwo udoskonalone, rozwinięty i wzrastający przemysł najrozmaitszego rodzaju, prowadzący handel wielomiljonowy z Zachodem i Wschodem Europy, leżący niejako w jej sercu, pomny wspaniałych tradycji samorządu i dojrzały politycznie, cokolwiekby przeciwnego zdawały się mówić wypadki chwili obecnej — nie może być, oczywiście, przyrównywany do innych kresów imperjum. Treść zasobna jego życia społecznego, różnaitość interesów ekonomicznych ludności są wskazówkami raczej pomnożenia, nie zaś uszczuplenia liczby jego przedstawicieli w przyszłym Sejmie państwowym. Upośledzenie Królestwa pod tym względem nie dałoby się zatem usprawiedliwić i byłoby błędem politycznym, wywołującym niezadowolenie i potęgującym niesnaski i niechęci, których dość chyba wytworzył system ustępujący.

Drugim kamieniem obrazu, wytoczonym, według pogłosek, przez zamierzoną ordynację wyborczą dla Królestwa, było wprowadzenie zasady stanowności wyborów, wskrzeszenie odrębności stanu włościańskiego, do którego zaliczono tylko drobnych właścicieli ziemskich, posiadających grunty, nadane przez ustawy uwłaszczeniowe 1864 roku. W ten sposób, wbrew przed stu laty ogłoszonemu w kraju równouprawnieniu jego mieszkańców, wbrew ustawie o samorządzie gminnym i wielu późniejszym aktom ustawodawczym, utworzyłaby się wyodrębniona klasa wyborców, niezrozumiała dla ludności wiejskiej, usuwająca bowiem od wyborów liczne tysiące drobnych właścicieli gruntowych, którzy narówni z właścicielami gruntów nadanych biorą udział w samorządzie gminnym, a nawet w życiu gromadzkim osad wiejskich i są takim samym ludem, jak włościanie uwłaszczeni. Idea odrębności i samoistności cywiliza-

cyjnej ludu, zapożyczona od ludowców rosyjskich, nie przyjęła się na naszym gruncie. Jesteśmy narodem jednolitym i mamy tego świadomość. Co zanika w życiu, ukazuje się w literaturze pięknej—mawiał niegdyś Schiller, i epopeja chłopska Reymonta zdaje się stwierdzać słusność tej uwagi. Chłop przechodzi z życia do książki. Pozostaje nie żaden stan odrębny, żyjący własnym życiem, ale mająca odrębne interesy ekonomiczne klasa drobnych właścicieli ziemskich, do której zaliczyć można wszystkich, kto pracuje osobiście na roli. Zamiast podziału ziemian na chłopów i właścicieli obszarów dworskich i usunięcia od wyborów tych wszystkich, których trudno zaliczyć do jednej z tych dwóch kategorii, słusność nakazuje, skoro chodzi o zastosowanie zasad ogólnopanstwowej ordynacji wyborczej do Królestwa, utworzyć trzy kurje prawyborecze ziemiańskie, właścicieli mniejszych (3 do 20 morgów), średnich (20 do 200) i większych (200 i wyżej), których przedstawiciele obieraliby wspólnie, w jednolitem zgromadzeniu, posłów na Sejm państwowy. Co dotyczy wyborów przez miasto Warszawę, nasuwa się uwaga, że liczba posłów od stolicy kraju, w której ogniskuje się wielkie mnóstwo jego interesów moralnych i ekonomicznych, powinna dosięgnąć trzech nie zaś dwóch, jak postanowiono pierwotnie.

Obiegające wieści spowodowały przybycie do Petersburga Władysława hr. Wielopolskiego i następnie p. Eustachego Dobieckiego, którego zaproszono do udzielenia wyjaśnień komisji hr. Solskiego, obradującej nad wnioskami w sprawie ordynacji wyborczej dla Królestwa. Poważnemu przedstawieniu sprawy oraz rzeczowej argumentacji w komisji zawdzięczać należy, że wnioski uległy zmianie, że Królestwo nie dozna upośledzenia, że liczba posłów na Sejm państwa od tego kraju nie będzie uszczuploną w stosunku do prowincyj środkowych Cesarstwa i że ukażą się nad brzegami Newy nie jako przedstawiciele stanów odrębnych, ale jako reprezentanci całego kraju i jednolitego społeczeństwa. Gubernie: warszawska, lubelska i piotrkowska będą obierały po 5 posłów, kaliska, kielecka, radomska i siedlecka po 3, pozostałe trzy gubernie po 2. Co do miasta Warszawy, utrzymano liczbę dwóch posłów ze względów szczególnych,

którymi powodowano się także w stosunku do miast Cesarstwa. Odnieśliśmy zatem powodzenie należne słusznej sprawie, umiejętnie bronionej przez ludzi dobrej woli i zasłużonych krajowi obywateli.

Bh. K.

Dowiadujemy się, że wnioski ministerstwa oświaty i skarbu w sprawie szkół prywatnych w Królestwie przesłano do Komitetu ministrów przed paru dniami, i że ich rozpoznanie przez Komitet odbędzie się na jednej z najbliższych sesyj.

W d. 30 sierpnia (13 września) miał szczęście być przyjętym przez Najjaśniejszego Pana łowczy Dworu Najwyższego, Władysław hr. Wielopolski. Hr. Wielopolski przywiózł list arcybiskupa Popiela w sprawie szkolnej.

PAŃSTWO I NARODOWOŚĆ.

Narodowość. Jest w tym wyrazie jakaś potęga niespożyta, jakiś zasób olbrzymi pojęć i uczuć, na które złożyły się w ciągu wieków prace niezliczonych pokoleń. Przez pierwotną luźną łączność szczepową, ustępującą łatwo przed wpływami zewnętrznymi, przez zrzeszenia plemienne na długiej i ciernistej drodze dziejów — powstała wreszcie narodowość. W niej, jak w naczyniu cudownem, złała się przeszłość z przyszłością, w niej człowiek współczesny działa, porusza się i żyje. Stała się skarbnicą wspólnej tysiącom i milionom kultury w całym zakresie ich życia społecznego i domowego. Położyła swe piętno niezatarte nietylko na ludzi, ale i na rzeczy, rozlała urok niewypowiedziany na pola i lasy, na wody i góry, owiała tchnieniem serdecznem niebo i ziemię. Jest, narówni z religją, najdroższym i najświętszym skarbem człowieka, a i samą religję swoim ukwieciła czarem.

Stanowi dziś zrzeszenie moralne ludzi obok zrzeszenia przymusowego, zwanego państwem, i ulegającego rozmaitym przeobrażeniom. To państwo nowożytne, okrzyknięte za wszechpotężne i wszechobejmujące, za jakiegoś bożka wszechwładnego, panującego niepodzielnie nad życiem i sumieniem ludzi, w istocie swej takim już nie jest. Musiałoby uznać swoje obowiązki względem obywateli. Idea narodowości spełniła tu pierwszorzędną misję dziejową, wpływając na przeobrażenie ustroju politycznego w duchu równouprawnienia i wolności obywateli. Państwo współczesne już nie jest i nigdy nie będzie najwyższą i ostateczną formą zrzeszeń ludzkich, za jaką je ogłosili państwowznawcy. Zwierzchnictwo jego jest ściśle ograniczone przez prawa

obywateli, i ustrojowi politycznemu nowoczesnemu przewodniczyć muszą idee wolności, równości i praw narodowości do bytu i do pracy cywilizacyjnej na własnym gruncie. Mogą żyć już obok siebie zgodnie narody różne, nie tracąc sił na wy-naradawianie słabszych przez silniejszych fizycznie, co Włodzimierz Sołowjew przyrównywał do ludożerstwa.

Niewszędzie jeszcze i niezawsze dzieje się tak dobrze. Narodowości wzrosły i zmęziały w długich walkach orężnych i na podkładzie potężniejszych urastały ustroje państwowe. Dlatego idea narodowości przybrała barwy polityczne, a że polityka hołdowała przedewszystkiem prawu pięści, że trzeba było cywilizację narodową osłaniać bagnętami i działami, że nie przebierano w środkach, by w imię osławionej racji stanu, czy «jedności moralnej» państwa, tępic bezlitośnie odrębności narodowe—urośli ztąd doktryna, że szczytem kultury narodowej jest własny ustrój państwowy. Niespożyta idea narodowości pomieszano z ideą zrzeszenia przymusowego i temu dziwolagowi logicznemu hołdowali i hołdują dotąd jeszcze liczni pisarze polityczni i przywódcy stronnictw szowinistycznych. Nie zauważyli, że pod wpływem dążeń do wolności narodowościowej przeobraża się samo państwo i przestaje być straszidłem i gnębicielem narodów. Przeobrażenia widzieć, naturalnie, nie mogli pierwsi zwia-stunowie tej wolności. Mancini sądził, że ruch narodowościowy doprowadzi winien do podziału ludzkości na państwa czysto narodowe i nie cofał się w krajach o ludności mieszanej przed *procedimento di assimilazione*; Bluntschli wychodząc z zapatrywania, że *Staat ist Volksperson*, żądał dla państwa jedności językowej, Roessler i Hartmann głosili wprost, że państwo ma obowiązek przymusowej asymilacji różnokolebnych, a za niemcami powtarzali to wszystko państwowznawcy rosyjscy, którym zresztą czasem nie w smak szły wywody powyższe, i ztąd, jak Gradowski, wpadali w niesłychane sprzeczności.

Tymczasem zwolna dokonywało się przeobrażenie Austrii, w Belgji samoistnej i w Szwajcarji zgodnie żyły obce sobie mową i wyznaniem narodowości, w Stanach Zjednoczonych nikt wychodźców z Europy nie zapytywał, jakim mówią językiem i do jakiego Boga się modlą, rozwinęła się cywilizacja katalońska w Hiszpanji, obudziły się ludy celtyckie. Eötvös wygłosił wreszcie, że narodowość jest skarbnicą moralną, której państwo bronić powinno, uznając jej prawa, jako pierwiastku koniecznego współczesnego

ustroju politycznego. Held przeprowadził szczegółowo granicę pomiędzy zasadą wolności narodowej a szowinistyczną zasadą państwa narodowościowego, a za nim cały szereg państwowznawców niemieckich podniósł wszechludzką wartość narodowości, jako podkładu naturalnego wszelkiej zdrowej cywilizacji i postępu. Hiszpan Pi y Margall napiętnował idee państwowo-nacjonalistyczne, zowiąc je sofistyką brutalnego prawa pięści. Zasadę narodowości, słuszną i zgodną z duchem wolnościowym nowożytnym, odróżniono stanowczo i raz na zawsze od zasady nacjonalistycznej, przeczącej obcemu przymusowi, by zastąpić go własnym, dążącej do stworzenia własnego państwa, opartego na wyłączeniowości narodowej i w dalszym ciągu prowadzącego politykę wyradawiania mniej licznych szczepów.

Z tej drugiej zasady, zapisanej krwawymi głoskami w dziejach, wychodzi p. Mienszykow w «Now. Wrem.» w artykule pod tytułem drastycznym «Manja buntownicza». Sądzi, że «marzeniem ostatecznym wszystkich małych plemion jest własne państwo narodowe», że «innego celu niema i być nie może dla marzeń narodowościowych». Jest przekonany, że «nawet lotysze mają już kandydata na tron w Mitawie». Sądzi, że cel wskazany daje się dopiąć przez uruchomienie pokojowej siły narodu, obudzenie świadomości narodowej, wytworzenie kultu dla wszystkiego (dobrego i złego), co swojskie, szerzenie niechęci do sąsiadów, przygotowania do walki orężnej, wreszcie przez powstanie otwarte. Tak było w Turcji, tak jest dziś w Rosji, «gdzie opóźnienie rozwoju politycznego zatamowało postęp kultury rosyjskiej i wywołało przebudzenie się i napięcie sił drobnych narodowości». Jak w Turcji — pisał p. M. — narody te liczą na zamieszki rewolucyjne i na wmięszanie się państw obcych. Autor możliwości interwencji nie przeczy, wspomina nawet, że cesarz Wilhelm miał zapowiedzieć najazd na Rosję na rok 1912, i przypuszcza, że jakieś okoliczności nieprzyjemne mogą najazd ów przyspieszyć. Cokolwiek bądź nastąpi, dziś «rząd powinien otrząsnąć się z odrętwienia i bezwzględnie, za cenę możliwie najmniejszych ofiar, przywrócić w państwie porządek wewnętrzny. Zwolna opuszcza p. M. teren zasady nacjonalistycznej i, przechodząc od marzeń do rzeczywistości, zaznacza, że Monaco albo San Marino istnieją przecież nie siłą fizyczną, ale, jak się wyraża, «dzięki wspaniałomyślności sąsiadów», i zapytuje, «dla czegożby ormianie albo lotysze nie mogli z czasem liczyć na podobną wspaniałomyślność?» W każdym ra-

zie — mówi dalej p. M. — dobijanie się siłą fizyczną tego, co można osiągnąć ze wspaniałomyślności, «jest prosto głupotą». Dalej następuje zwrot, skierowany ku ormianom. «Podobnie jak Polska, Armenia jest podzielona pomiędzy trzy państwa, zacieśniona pomiędzy niemi. Ażeby wskrziesić tron królów ormiańskich, trzebaby wyzwać na rękę nie jedno imperjum, ale całe trzy. Czy na to ma naród mały, bardzo ubogi i ciemny, dosyć sił? Rozumie się, że nie. Wszystkie próby powstań ormiańskich w ciągu lat pięciuset kończą się nieodzownie na ich rzezi. Ociekające krwią plemię upada na długi o stóp swoich władców i jego życie obumiera. Czy te wszystkie usiłowania tragiczne nie są zbrodnią wobec własnego narodu?...» Z chwilą, w której rząd rosyjski zabrał się do reform zasadniczych, niema co liczyć na jakieś zamieszanie powszechne wewnętrzne, a porozumiewania się z zagranicą mogą tylko wywołać w Rosji odruch wstecz, gorszy, niż za czasów Karkowa. Zamiast poprzeć reformy, bunt je cofnie i złamie.

Zasady nacjonalistyczne, z którymi rozstać się nie mógł publicysta powołany, zaprowadziły go potrosze na manowce. Narody imperjum rosyjskiego nie ludzą się naogół wcale przykładami Monaco, czy nawet San Marino. Pierwsze ze swą szulerią istnieje jako rodzaj klapy bezpieczeństwa, jako rodzaj ujścia dla instynktów drapieżnych klas zamożniejszych społeczeństw europejskich, drugie jest zapewne państwem, ale dalekiem od wzorów współczesnych, rodzajem dawnej gminy, albo może czemś zapowiadającym jakiś ustrój przyszły polityczny wyzbytego dzisiejszych pojęć nacjonalistycznych świata. Chodzi narodom imperjum nie o stworzenie drobnych czy większych państwek własnych, ale o prawo wolności narodowej i o możliwość postępu cywilizacyjnego na podstawie narodowości. Wolność narodowa, narówni z wolnością wyznaniową i innymi prawami obywateli, jest pierwiastkiem koniecznym ustroju państwa praworządowego. Ustrój ten przystosować się winien do tych dążeń cywilizacyjnych, nie zaś przeczyć im aż do zwrócenia na zewnątrz ich pragnień i nadziei.

W dokonywającym się przeobrażeniu Rosji idea wolności narodowej odegra bezwątpienia rolę wybitną. Państwo tem mniej może jej przeczyć, że w tradycjach swojej przeszłości uznawało ją uroczystie, przynajmniej w teorii i w ustawach zasadniczych. Piotr Wielki nie przeszkadzał cudzoziemcom mówić i wierzyć, jak im się podobało, i znalazł w nich dzielnych pomocników i po-

żytecznych dla Rosji obywateli. Katarzyna II głosiła w swoich manifestach do ludności krajów przyłączanych, że zachowa im prawa dawne i uszanuje ich mowę i wiarę. Aleksander I stworzył z byłej prowincji szwedzkiej dzisiejsze samorządne Księstwo Finlandzkie. Powstanie olbrzymiej potęgi państwowej, ogarniającej olbrzymie obszary z zamieszkałymi na nich ludami, może mieć znaczenie ogólnocywilizacyjne tylko w takim razie, jeżeli te ludy znajdują pod jej osłoną możliwość postępu pokojowego i rozwijania swojej kultury. *Pax romana* — mówi w «Russk. Sl.» prof. M. Kowalewskij — usprawiedliwia istnienie imperjum rzymskiego, niezliczone bowiem plemiona wśród tego pokoju powszechnego przejęły się cywilizacją starożytną i dały początek narodom kulturalnym współczesnym. Niezdolne zapewnić przez sprawiedliwość pokoju wewnętrznego wśród ludów podwładnych sobie, państwo nie znalazłoby usprawiedliwienia swojego bytu w oczach historii.

Nadeszła chwila przełomowa w dziejach Rosji, i obok innych wysunęła się na widownię sprawa narodowościowa. Rozwiązanie jej w duchu zasady wolności narodowej przyczyni się niewątpliwie do rozkwitu podwładnych berłu rosyjskiemu krajów i narodów, i do tryumfu sprawiedliwości, bez której, według św. Augustyna, największe potęgi ziemskie są tylko *magna latrocinia* i niczem więcej.

Józ. Mzura.

ZE SPRAW AKTUALNYCH.

KREDYT NA WSI.

Pewien obywatel ziemski, pełnomocnik gminy, znawca stosunków wiejskich, a to nie tylko dlatego, że wśród nich wzrósł i wśród nich żyje, ale i dlatego jeszcze, że ciekawość jego tych stosunków jest nienasycona, zwrócił mi temi dniami uwagę na sprawę kredytu wiejskiego.

— Wie pan zapewne, iż włościanie nasi pozbawieni są zgoła kredytu hipotecznego i to pozbawienie dano im jako szczególny przywilej...

— Przywilej?...

— Nieinaczej. Dobrodzieje ludu naszego, Milutin, Czerkaski, Samarin i *tutti quanti*, zorganizowawszy po r. 1864 byt włościan naszych, uznali, że łatwy i dogodny kredyt, oparty na ziemi, mógłby ich gubić. Ten pogląd, zgoła fałszywy, wprowadzony w życie, wpędził począł wydawać owoce. Wobec zupełnie wadliwych kas gminnych, pożyczkowo-wkładowy charakter mających, począł kwitnąć bujnie ten chwast trujący kredytu, który

się nazywa lichwą. A lichwa na wsi posiada szczególniejszy charakter.

— Mianowicie?

Lichwa na wsi.

— Jest ona straszniejsza od miejskiej, gdzie wszystko ostatecznie odbywa się w formie jasnych i mówiących, co trzeba, cyfr. Złotówka od rubla, czy rubel od dziesięciu—wiadomo przynajmniej, czego się trzymać. Na wsi procenty lichwiarskie często się płaci płodami ziemi, jak też często i pożyczkę w płodach ziemi się bierze. A że ceny są tu ruchome, od urodzaju i nieurodzaju zależne, cała operacja przybiera pozór jeszcze jakiejś gry hazardowej, prawie że spekulacji giełdowego charakteru.

— W takim razie i pożyczający wystawiony jest na losy hazardu — zauważyłem.

— Gdyby tak było istotnie, żaden to powód do uciechy, ani nawet do pociechy; ale tak prawie nigdy nie jest; pożyczający, który na pożyczkę się rezygnuje zwykle, jako na ostateczność, zbyt jest od wiejskiego lichwiarza zależny. Ten mu dyktuje warunki, jakie chce.

— I ten lichwiarz—kto to jest?

— Chłop prawie zawsze, rodzaj „kułaka” rosyjskiego, tylko na małą bardzo skalę oczywiście. A im ciemniejszy, tem twardsze właśnie stawia warunki, przez chciwość zarówno, jak przez ignorancję. Bardzo często gwarancją pożyczki jest sama ziemia. Ta operacja nazywa się „pod zastaw”. Jest to ów kredyt hipoteczny, od którego mędracy z 1864 roku chcieli chłopą naszego wybawić, a który tu zjawia się oto samorzutnie, samorodnie—i w formie nad wyraz złośliwej. Bo instytucja kredytowa, albo dłużnik hipoteczny robi zapis tylko w księdze własności, tymczasem wiejski lichwiarz zabiera na własność swoją faktycznie ziemię dłużnika. Niby tylko czasowo. Ale ilu tę ziemię wykupi? Nie wiem, czy jeden na sto. W ten to sposób zginęło mnóstwo u nas osad drobnych, trzymorgowych; w Sandomierskim, jak ktoś parę dni temu w pismach wydrukował, połowy takich osad już niema. Zginęły one drogą zastawy, przez lichwę, dla braku kredytu na wsi.

— A kasy gminne?—zapytałem.

Kasy gminne.

— Pomówmy o nich. A zacznijmy od tego, iż kasy te były założone razem z gminami naszymi w obecnej formie, mają więc lat kilkadziesiąt, w których ich nie rewidowano prawnie, a w ciągu których zestarzały się w sposób poważny, albowiem, w ciągu tego czasu stosunki rolne, i wogóle ekonomiczne w kraju naszym, zmieniły się bardzo. Ziemia poszła w górę naprzód, a potem pieniądz stał się częstszy, a więc tańszy. Kasa gminna tymczasem stała się powoli instytucją coraz to bezużyteczniejszą. Daje ona pożyczkę pod gwarancję nieruchomości; ale naprzód może dać nie więcej nad 200 rubli, a potem tylko do wysokości trzeciej części szacunku posiadanej ziemi. Ale ten szacunek obliczany jest według tablic, ułożonych lat temu czterdzieści. Weźmy, dla ilustracji, Miechowskie, jedną z urodzajniejszych stron kraju, gdzie ziemia dochodzi do 150 i 200 rubli za morgę. W tablicy szacunkowej figuruje

tymczasem suma 44 rb. Od tej sumy liczy się część trzecia, jako *maximum* pożyczki. W Kieleckiem i Olkuskim, gdzie placą za morgę do 100 rb., w tabeli szacunkowej figuruje 17 rb. Właściciel sześciomorgowej osady może więc pożyczyc tylko jakieś 30 rubli. To są żarty.

— A procent?

— I procent jest za wysoki. Wynosi on ośm. Z tego bierze dwa gmina za zarządzanie kasą, a sześć otrzymuje wkładnik. Procent można było zniżyć stanowczo, zwłaszcza dwa procent za fatyge, stosunkowo bardzo drobną, to za dużo. Jaka była jeszcze wada tej instytucji, to zależność ścisła pomiędzy wkładami a pożyczkami w obrębie jednej kasy. Taka kasa stanowiła całość sama dla siebie i niczem z siecią podobnych, sąsiednich choćby kas, związana nie była. Brakło wkładów w kasie Psiej-Wólki—niema pożyczek; nikt się nie zgłasza do kasy Psiej-Wólki o pożyczkę, odpędza się precz tych, co przyniosła swoje oszczędności. W jednych więc miejscach kraju, a nawet danej guberni, może bodaj i powiatu, było sporo pożyczających, którym nie miał kto pożyczać, a w innym miejscu teje guberni lub powiatu byli drobni chłopscy kapitaliści, którzy nie wiedzieli, co z pieniędzmi robić.

— Są to, mimo tych wad, poważne jednak instytucje?

— Zapewne. Kiedy kasy te założono, ukazem z 18 maja 1868 roku, było ich tylko 85; obecnie jest ich 1,320, więcej aniżeli gmin, co dowodzi, że w niektórych większych gminach jest ich po dwie. Fundusze obrotowe ich można liczyć na jakie 25 milionów.

— Same wkłady?

— Niezupełnie. Jest w tem półtora miliona kapitału zakładowego, jest w tem do siedmiu milionów nagromadzonych zysków z obrotów. Wkładnikami są zresztą sami chłopci, choć to wydaje się niezawodnem, iż przeszło trzy czwarte wkładów stanowią ich właśnie oszczędności. W ostatnich latach, skutkiem wadliwości ustawy kas tych i skutkiem ich niedostosowywania się do mieniającego się biegu życia, ich rozwój nie jest dość intensywnym ani prawidłowym. Przyrost wkładów tu i owdzie się zmniejsza; w guberni kieleckiej np. przyrost wkładów, w porównaniu z ich sumą ogólną z roku poprzedniego, stale się zmniejszał od 1895 roku; od 17 proc. schodził on do 14, 13 i nawet 4 proc., a ze 125 kas gminnych, dziesięć zaprzestało przyjmowania wkładów, a 34 przyjmowało je — w rok po złożeniu deklaracji.

— Czy nie szukano rady na zło?

— Ba! szukano i znaleziono ją nawet. Kiedy wyszły normalne ustawy instytucji drobnego osobistego kredytu w formie towarzystw pożyczkowo-wkładowych i wzajemnego kredytu, wzięto się do tworzenia takich towarzystw na wsi. Utworzono ich jednak ledwie trzy, jeżeli się nie mylę. Kiedy bowiem powstało towarzystwo takie w Siennicy Różanej, jedno z pism ilustrowanych podało portrety powołanych do zarządu: księdza, obywatela i chłopca. W warszawskich kancelariach wywołało to popłoch. Gorliwi słudzy rządu dostrzegli w tem niesłychane niebezpieczeństwo, a ks. Imeretyński—za jego to było czasów—powstrzymał zakładanie kredytowych towarzystw poza granicami miast w Królestwie.

Nowa ustawa.

Mój rozmówca ciągnął dalej:

— W ten sposób jeszcze przez lat prawie dziesięć kasa gminna pozostała na wsi, jak była, z jej istotnemi, ale drobnemi korzyściami i jej wadami, tamującami prawidłowe, a coraz to bujniejsze objawy ekonomicznego życia. I dopiero w roku bieżącym, przed paru tygodniami, nastąpił krok ważny ku reformie kas tych, ku niejakiemu postępowi. Postęp ten zresztą jest cząstkowy, jak to pan zaraz zobaczy i, myślę, dzieło kredytu drobnego na wsi nie może przynieść tych ostatecznych ulg i korzyści, aby można było powiedzieć, że ta kwestja została mniej więcej zasadniczo i ostatecznie rozwiązana.

— Ta ustawa wyszła?...

— 13 czerwca bieżącego roku, jako opinja Senatu, Najwyżej zatwierdzona i polecona do wypełnienia. Szczegóły jednak, regulaminy i t. p. muszą być jeszcze osobno i później, w czasie bliżej nieokreślonym opracowane, tak że reforma jest dopiero dziełem przyszłości.

— I cóż ona zmienia?

— Zacznijmy lepiej od tego, co ona zachowuje. A więc zachowuje ona indywidualność kasy danej, co właśnie stanowi wadę kas obecnych, i nie ustala żadnego związku z innymi kasami, tak że częsty obecnie fakt ludzi, którzy mają oszczędności, i ludzi, którzy potrzebują pożyczki — rozdzielonych papierowemi martwemi ustawami, będzie się i nadal powtarzał, bez żadnej przeszkody, że tak powiem. I nadal też kasa pozostanie *stanową* instytucją, co było wielką jej niedogodnością, odsuwając bowiem żywioły inteligencji wiejskiej od czynnego udziału w kierownictwie kasowemi sprawami, odejmuje im się dużo żywotności, sprawności, powodzenia. Stare strachy, choć pokazało się, iż to są manekiny tylko, w pewnych sferach prawodawczych ciągle jeszcze żyją najwidoczniej i ciągle trwa złudzenie, iż obcy ludowi naszemu wiarą i językiem, obyczajem i tradycją człowiek, jaki się nazywa komisarzem włościańskim, może istotnie cośkolwiek uczynić dla dobra państwa i wzbudzenia dłań przychylności i przywiązania wśród ludzi, których ani on rozumie, ani jest przez nich rozumiany. Bądź co bądź obywatel, ksiądz, lekarz wiejski, dzierżawca mogą jedynie wkładać do kasy pieniądze na procent. Co się dalej z temi pieniędzmi jego będzie działo — to już nie jego rzecz.

— I nowa ustawa nie przysparza klientów czynnych kasie?

— Owszem, przysparza ich, ale wyłącznie w sferze pod względem oświaty niżej stojącej. Przysporzenie to jest, przyznać trzeba, dość poważne. Kto ma mniej aniżeli 30 morgów, byle tylko nie należał do klasy inteligentnej, czynnym członkiem kasy być może, choćby to mniej stanowiło zero okrągłe. Tu należy reformie oddać sprawiedliwość. Przypuszcza ona do dobrodziejstw normalnego, publicznego kredytu i robotników bezrolnych, a to bardzo ważne, rzemieślników. Koło członków kasy rozszerzonym więc będzie znakomicie.

— A sam kredyt?

— I on doznał reform poważnych a użytecznych. Paragraf 14 Ukazu wprowadza trzech rodzajów kredytu do zreformowanej kasy; najprzód kredyt na me-

lporacje i inwentarz; w pierwszym razie może on być pięcioletnim, w drugim—rocznym, a wydaje się albo pod zastaw formalny (zapis hypoteczny), albo za poręczeniem właściciela gruntu.

— A drugi rodzaj?

— Jest on poprostu długoterminowy, bo sięgać może lat dziesięciu. I ta rozszerzona terminowość pożyczki jest wielką zmianą w stosunkach kredytowych wsi naszej, bo dotychczas termin pożyczki wynosił „od jednego do dwunastu miesięcy”. Ten kredyt daje się przy regulowaniu działów.

— Pozostaje rodzaj trzeci?

— Są to pożyczki takie, jak się obecnie wydaje, bez określenia charakteru użytkowania z niej, na termin maksymalnie roczny i pod zastaw nieruchomości, albo za poważnym poręczeniem. Jednak sumy wydawane będą znacznie poważniejsze od obecnych, jakkolwiek bowiem *maximum* pożyczki określone będzie dopiero w przyszłości i osobno przez ministra spraw wewnętrznych, pożyczka może sięgać nie jednej trzeciej części, ale dwóch trzecich wartości nieruchomości, przyczem niezawodnie nastąpi przetaksowanie gruntów, które od 1868 roku podwoiły i potroiły swoją wartość.

— To są już wszystkie główne zmiany?

— Nie, panie. Jedna z nich dotyczy zarządu kasy. Wychodzi ona, dzięki Bogu, z rąk wójta i pisarza. Zarząd kasy będzie wybieralnym; stanowić go ma prezes i dwaj członkowie, wybrani na lat trzy, z grona czynnych członków kasy, jednak nie przez nich samych, ale przez zebranie gminy, czy też części gminy, dla której kasę założono. Rachunkowość kasy może wprawdzie prowadzić pisarz gminny, ale może i kto inny. Ci urzędnicy kasy pod względem odpowiedzialności podlegają rygorom urzędników państwowych, ale nacelnik powiatu nie może ich skazać na areszt, co mu wolno zrobić z wójtem i soltysiem. Komisarz włościański zaś ma prawo zarząd kasy oddać pod sąd.

Nowa ustawa, jak widzimy, zawiera cały szereg ulepszeń i zastosowań do wymagań nowszych życia na wsi, nie zrywa jednakże z tradycją okresu ostatnich lat czterdziestu, choć wszystko to, co wyszło na jaw w tak niespokojnym roku bieżącym, dowiodło aż nadto wyraźnie całej bezpożyteczności tej tradycji. Mimo to należy jednak przychylnie ocenić zmiany w stosunkach kredytowych wsi, jakie nowa ustawa rychło, miejmy nadzieję, wprowadzi. Podniesienie norm pożyczek, ich długie terminy w pewnych razach, osobny zarząd kas pożyczkowych—wszystko to wzmocni oszczędność i pracowitość naszej ludności wiejskiej. Można też mieć nadzieję, że wady i niedokładności nowej kasy, na które wskazał mimochodem mój rozmówca, będą w znacznej mierze zrównoważone przez wyrobienie chłopka naszego, a to jest niezawodne, jak tego dowiódł cały szereg faktów: od pierwszej wystawy włościańskiej w Miechowie do spokojnej i energicznej stałości wobec szalonych wichrzeń, jakimi bezsumienni agitatorowie starali się go w ostatnich czasach poruszyć. I pożądanym jest tylko, jak obecnie, aby w ministerstwach spraw wewnętrznych i skarbu jaknajprędzej wykonano

prace, konieczne do wprowadzenia Uka-
zu 13 czerwca jaknajśpieszniej w życie.

Warszawa.

Varsoviensis.

PRZED WYBORAMI DO SEJMU PAŃSTWOWEGO.

Na Litwie i Białej Rusi.

I. Litwa i Biała Ruś, jak to zaznaczyliśmy w artykule poprzednim (Nr. 34 «Kraju»), wysyłają do Sejmu państwowego tyle, co Wołyń, Podole i Ukraina razem wzięte, ale gdy tam wyborów dokonają trzy walne (gubernialne) zgromadzenia wyborcze, tu będzie ich aż sześć, a każde wybierze od 6 do 9 posłów. Gub. wileńska, kowieńska i witebska będą posiadały po 6 posłów, grodzieńska i mohyłowska po 7, mińska 9 i miasto Wilno 1; ogółem zaś Kraj Północno-Zachodni będzie posiadał na Sejmie 42 przedstawicieli, z których każdy reprezentuje 239 tysięcy mieszkańców. Wogóle kraj ten będzie reprezentowany w Sejmie nieco słabiej, niż Kraj Południowo-Zachodni, gdyż tam poseł przypada na 225 tys. ludności.

Wyborów posłów dokonają zgromadzenia gubernialne, na które wydelegują przedstawicieli (prawyborców) zjazdy, czyli kurje: ziemiańska, przedstawicieli miast i przedstawicieli gmin włościańskich. Liczba wyborców (wahlmanów), wybieranych przez kurje każdego powiatu, tak się przedstawia:

	Kurja ziemiańska.	Kurja miejska.	Kurja włościańska.	Razem.
Gub. wileńska.				
Pow. wileński . . .	7	1	6	14
« wilejski . . .	7	1	5	13
« dzisieński . . .	7	1	5	13
« lidzki . . .	7	1	5	13
« oszmiański . . .	7	1	6	14
« święciański . . .	4	1	6	11
« trocki . . .	5	1	7	13
Razem . . .	44	7	40	91
Gub. grodzieńska.				
Pow. grodzieński . . .	3	6	4	13
« brzeski . . .	4	5	5	14
« białostocki . . .	3	7	3	13
« bielski . . .	5	2	4	11
« wołkowyski . . .	4	1	5	10
« kobryński . . .	6	1	5	12
« prużański . . .	3	1	5	9
« słonimski . . .	7	2	7	16
« sokołowski . . .	1	1	5	7
Razem . . .	36	26	43	105
Gub. kowieńska.				
Pow. kowieński . . .	4	7	2	13
« wilkomierski . . .	5	1	7	13
« nowoaleksandrowski . . .	4	1	7	12
« poniewiezki . . .	6	1	6	13
« rosiński . . .	6	2	6	14
« telszewski . . .	4	2	5	11
« szawelski . . .	6	2	6	14
Razem . . .	35	16	39	90

Gub. witebska.				
Pow. witebski . . .	4	5	2	11
« wieliski . . .	4	1	1	6
« horodecki . . .	2	1	4	7
« dźwiński . . .	4	5	5	14
« drysieński . . .	3	1	2	6
« lepelski . . .	4	1	4	9
« lucyński . . .	4	1	2	7
« newelski . . .	3	1	3	7
« połocki . . .	4	2	3	9
« rzezycki . . .	4	1	3	8
« siebieński . . .	3	1	2	6
Razem . . .	39	20	31	90
Gub. mińska.				
Pow. miński . . .	6	7	4	17
« bobrujski . . .	9	3	4	16
« boryowski . . .	8	1	6	15
« ihumeński . . .	10	2	3	15
« mozyrski . . .	7	2	3	12
« nowogródzki . . .	8	1	6	15
« piński . . .	9	2	4	15
« rzezycki . . .	7	1	6	14
« stucki . . .	10	1	5	16
Razem . . .	74	20	41	135
Gub. mohyłowska.				
Pow. mohyłowski . . .	4	4	2	10
« bychowski . . .	4	1	4	9
« homelski . . .	6	3	5	14
« gorecki . . .	3	1	4	8
« klimowiczowski . . .	4	1	4	9
« mścisławski . . .	3	1	2	6
« orszański . . .	6	1	4	11
« rohaczewski . . .	8	1	5	14
« siemiński . . .	6	1	4	11
« czauski . . .	3	1	3	7
« czerykowski . . .	6	1	3	10
Razem . . .	53	16	40	109

Już powierzchowna analiza cyfr powyższych daje możność postawienia kilku wniosków. Przypuszczając, że każda z kuryj wyborczych, inaczej każdy stan, będzie posiadał własny, odrębny program polityczny, oraz że wszyscy członkowie walnego zgromadzenia gubernialnego będą stać uporczywie przy swoich kandydatach, otrzymamy obraz dość niejednorodny: w gub. grodzieńskiej i kowieńskiej mieliby przewagę, acz bardzo nieznaczną, włościanie, w gub. wileńskiej i witebskiej również nieznaczną przewagę—ziemianie, którzy znowu w gub. mińskiej i mohyłowskiej mieliby tak wielką przewagę, że przegłosowaliby kandydata, popieranego przez wyborców kurj włościańskiej i miejskiej, gdyby te połączyły się i szły spodem. Wogóle reprezentacja Kraju Północno-Zachodniego będzie demokratyczniejszą, niż Południowo-Zachodniego, już dlatego, że podzielony jest on na 6 guberni, a więc stan włościański będzie miał, na mocy swego przywileju, 6 przedstawicieli, pomijając przewagę jego wyborców w gub. grodzieńskiej i kowieńskiej¹⁾.

Co się tyczy kurj miejskich, to te wogóle nie będą miały wielkiego znaczenia, z wyjątkiem jednej może gub. grodzieńskiej, na której walnem zgromadzeniu gubernialnem

¹⁾ Zdanie, wypowiedziane przez obywatela z gub. kowieńskiej w Nrze 34 o rzekomej przewadze w tej guberni tychu włościańskiego, nie znajduje w tych cyfrach uzasadnienia. (Prz. aut.).

przedstawiciele kurj miejskich będą stanowić 25 proc. W innych guberniach znaczenie kurj miejskich tak się przedstawia: gub. witebska 22 proc., kowieńska 18 proc., mińska i mohylowska po 15 proc. i wileńska zaledwie niecałe 8 proc. Tym sposobem miasta, gdyby zechciały działać samodzielnie i wysunąć program, na jaki nie mogliby się zgodzić bezwarunkowo ziemianie i włościanie, nie byłyby w stanie przeforsować ani jednego swego kandydata.

Smutnem byłoby bardzo, gdyby programy ziemian, włościan i mieszczan tak się różniły zasadniczo, iżby o żadnym kompromisie pomiędzy nimi nie mogło być mowy. Tak źle nie jest i nie będzie. Z góry można twierdzić, że w krajach tych wyłonią się przedewszystkiem dwie partje; z tych jedna, po której stronie muszą być wszelkie nasze sympatje, będzie dążyć do uzyskania dla wszelkich wyznań i narodowości równouprawnienia. W szeregach tej partji staną niezawodnie: wszyscy ziemianie i włościanie katolicy, a również przedstawiciele kurj miejskich: katolicy i żydzi. Partja przeciwna nie będzie się pisać na ten program.

A więc o przynależności do partji stanowi poniekąd wyznanie, ale tak na Rusi, jak i Litwie, nie stać katolików na partje, które poczytywać należy za wielki zbytek. Można będzie pomyśleć o nich dopiero wówczas, gdy punkt powyższy programu urzeczywistnionym zostanie. Narazie nie powinno być partji, choć, niestety, należy się obawiać, że z pośród włościan-katolików może się wyłonić partja litewska o zabarwieniu nacjonalistyczno-demokratycznym, z pośród zaś mieszczan wyznania mojżeszowego frakcja krańcowo-postępowa.

Jeżeli to nastąpi, w gub. kowieńskiej (6 posłów) może odnieść zwycięstwo frakcja włościańska, która mogłaby również zwyciężyć w gub. grodzieńskiej (7 posłów), gdyby nie znaczna siła, jaką wystawia tam kurje miejskie Białegostoku, Brześcia, Grodna. W czterech pozostałych guberniach odniosłoby zwycięstwo ziemianstwo.

Frakcja krańcowa z pośród mieszczanstwa, jak to zaznaczyłem już powyżej, w żadnej guberni nie może liczyć na przewagę, ale w razie zawikłań w gub. grodzieńskiej, może jeszcze bardziej zagmatwać sprawę i wyniki wyborów w tej guberni mogą być jaknajbardziej niespodziewane.

Ufajmy, że rozbitcia się na frakcje nie będzie, że wszyscy ludzie dobrej woli, niezależnie od stanu i wyznania, utworzą jedną partję, partję reform, i wybiorą do Sejmu

ludzi najgodniejszych, niezależnie od stanu i wyznania.

W. Ciechowski.

STRONNICTWA ROSYJSKIE

WOBEC POLSKI.

[L. Płochocki: «Rosyjskie partje polityczne i ich stosunek do sprawy polskiej». Kraków. Str. 144. Nakł. spółki nakładowej «Książka»].

W książce p. Płochockiego chodzi właściwie o stosunek do sprawy polskiej nie wszystkich stronnictw rosyjskich, lecz tylko poszczególnych odłamów obozu liberalno-radykalnego. Nad ideologją różnoimiennych grup wstecznych, prowokującą i popierającą system wynaradawiania «kresów», przechodzi autor do porządku. Zajmują go wyłącznie poglądy grup postępowych.

Kwestja narodowościowa dla tej części społeczeństwa rosyjskiego, do niedawna, jak podnosi Płochocki, prawie nie istniała. Liberalna i radykalna inteligencja rosyjska, wychowana na postępowej literaturze zachodnio-europejskiej — Francji i Niemiec — gdzie zagadnienia narodowościowe nie odgrywały większej roli, zajmując się pilnie wszelkimi kwestjami ekonomicznymi i społecznymi, kwestję narodową ignorowała zupełnie. Co więcej, ponieważ o sprawach narodowościowych rozprawiała wiele prasa zachowawcza, przeto obóz radykalny zaczął zapatrywać się na nie, jako na coś wstecznego i nie zasługującego wogóle na uwagę postępowców. W obozie postępowym zapanowała skutkiem tego z czasem niesłychana ignorancja. Ludzie, orjentujący się doskonale w najzawilszych zagadnieniach gospodarczych i społecznych, byli takimi profanami w sprawach narodowościowych, że nieświadomie ulegali pod tym względem wpływowi zachowawców.

Życie zmusiło ich do zajęcia się tą ważną kwestją narówni z innymi. Płochocki charakteryzuje obecne poglądy głównych grup postępowych na sprawę polską. Ugrupowanie jest tu dość osobliwe. Umiarkowany odłam obozu liberalnego zbliża się najbardziej do socjalnej demokracji, gdy liberali lewego skrzydła stoją blisko socjalistów rewolucyjnych.

Socjalni demokraci rosyjscy zadawali się do niedawna ogólnikami w sprawach narodowościowych. Organ naukowy tej partji pisał w roku 1902:

«Wzajemne stosunki polityczne rozmaitych narodowości w Rosji nietylko nie są wyjaśnione, ale niezem jeszcze nie przejawiały się wskutek braku życia politycznego, i dlatego socjal-demokraci mogą spokojnie zaczekać z szczegółową deklaracją w kwestji narodowościowej i zadawalniać się za-

sadniczem oświadczeniem o przyznaniu każdemu narodowi prawa stanowienia o sobie».

Tam, mówi Płochocki, gdzie socjalni demokraci przekraczali granice tego ogólnika, objawiali albo zupełną ignorancję, albo źle ukrywane instynkty zaborcze, maskowane frazesami o solidarności międzynarodowej proletarjatu i t. p. W miarę zaś, jak wypadki zmuszały ich do bardziej określonego wypowiedziania się, ujawniały się coraz wyraźniej centralistyczne ich tendencje. W ostatnich czasach nastąpiła pewna zmiana. W styczniu r. b. odbyła się konferencja czterech organizacyj socjalno-demokratycznych z udziałem rosyjskiej, a na porządku dziennym znalazła się sprawa narodowościowa. Uchwalono rezolucję, która mówi o «samorządzie prowincjonalnym dla miejscowości, wyróżniających się szczególnymi warunkami życia i składem ludności». Postęp to w porównaniu z dawnym poglądem partji, który głosił, iż nie jest wogóle rzeczą proletarjatu stawiać żądania autonomiczne. O podstawach zresztą i zakresie tej autonomji nie się nie dowiadujemy.

Najcharakterystyczniejszą, zasadniczą cechą stanowiska socjalnej demokracji rosyjskiej w sprawie innych narodowości, żyjących pod berłem rosyjskiem, jest opieranie się na niezmienności granic państwa i wykluczenie jakichkolwiek ustępstw od tej zasady. Ten rys zbliża socjalną demokrację do całego obozu liberalnego.

W tym ostatnim widzimy cały szereg odcieni, o ile idzie o stosunek Rosji do innych ludów, a w szczególności do polaków. Lewe skrzydło godzi się na dość daleko idące autonomiczne wyodrębnienie ziem polskich. P. Russkij w artykule: «Kwestja narodowa w Rosji a konstytucja», zamieszczonym w organie lewego skrzydła liberalnego («Oswobodzenie», Nr. 54, r. 1904), uspakajając opinię liberalną co do całości granic państwowych na wypadek większego usamowolnienia narodowości nierosyjskich, zajmuje się dość obszernie sprawą polską. W jego oczach sprawa ta, napozór najbardziej zawiła, upraszcza się znacznie tem, że pewne części Polski należą do Austrii i do Niemiec. Ta okoliczność wyklucza na razie wszelką myśl o odbudowaniu Polski, a że wyodrębnienie dziesięciu guberni Królestwa Polskiego w państwo samodzielne nie miałyby sensu, na to godzą się i polscy patryjoci. Polska taka stałaby się rychło pastwą Niemiec. Linja celna od wschodu zrujnowałaby ją ekonomicznie. Rojenia o Polsce niepodległej, o ile żyją w duszach polaków, są tylko dalekiem marzeniem, niby testamentem dla przyszłych pokoleń. Czy tkwi

w nich coś niebezpiecznego dla Rosji? P. Russkij sądzi, że nie. Szereki samorząd miejscowy uczyniłby polaków w Rosji zupełnie zadowolonymi. Samorząd mógłby obejmować cały kompleks zadań administracyjno-gospodarczych i kulturalnych. Oprócz tego uważa autor nie tylko za możliwe, ale za pożądane z państwowo-rosyjskiego stanowiska istnienie jakiegoś organu, któryby skupiał samorząd 10 guberni polskich, w formie np. sejmu, z delegacją w ogólnopństwowym zgromadzeniu prawodawczem.

«Marzenie o odbudowaniu Polski — konkluduje p. Russkij — przedstawiciele rosyjskiej idei państwowej mogą traktować zupełnie spokojnie. Niech obywatele Polski rosyjskiej zakosztują w całej pełni życia w Rosji oswobodzonej, niech przy zagwarantowanej wolności każdego rozwiną swe duchowe i materialne siły, wówczas przyszłość pokaże, w jaki sposób najlepiej się mają urządzić. Jeśli pokojowe współzycie z prawną i kulturalną Rosją okaże się i dla Polski dogodnym i korzystnym, to nastąpi, być może, jeszcze większe zbliżenie i spór wiekowy między Moskwą i Warszawą będzie rozstrzygnięty».

Najdalej idzie w obozie liberalnym p. Piotr Struve, który, podobnie jak Borys Cziczeryn, sądzi, że «należy ponownie wejść na drogę, wskazaną przez Aleksandra I», i «zwrócić polakom ojczyznę», to znaczy: powrócić do stanu rzeczy z r. 1815. Rosja powinna to uczynić nie tylko z pobudek humanitarnych, ale i ze względu na zdrową rachubę. System polityczny, zaprowadzony w Królestwie po r. 1863, przekształcił ten kraj na obóz zbrojny, co państwo ogromnie dużo kosztuje. Zmiana prawno-państwowego stosunku do Polski usunęłaby ten ciężar. Unormowanie sprawy na zasadzie konstytucji Aleksandra I było w r. 1815 przedwczesnym ze względu na Litwę. Dziś poglądy polskie uległy na tym punkcie zmianie zupełnej.

«Spór rosyjsko-polski jest załatwiony przez historję. Pretensje państwowe polaków na terytorja, znajdujące się poza «Kongresówką», t. j. 10 guberniami Król. Polskiego, zostały zmiecione przez historję i nie mogą być wskrzeszone. Ale skoro ta boląca kwestja została mocą oręza i, jeszcze bardziej, mocą czasu usunięta—kwestja zwrócenia polakom ich ojczyzny może być wysunięta śmiało i radykalnie rozwiązana».

W ten sposób myślą i mówią na lewym liberalnym skrzydle. Idzie ono w sprawie polskiej, jak widzimy, dalej od socjalnej demokracji, a oprócz tego nie ogranicza się do ogólników, lecz wysuwa konkretne sposoby rozwiązania kwestji.

Kierunek liberalny, występujący na zjazdach zawodowych, adwokatów, techników, dziennikarzy i t. p., godzi się również na «wewnętrzna autonomija prawno-administracyjna» Królestwa. Postulat ten uchwalono na kwietniowym zjeździe adwokatów rosyjskich na wniosek palestry polskiej. To samo powtórzyło się na

zjeździe inżynierów. Lecz już na odbytym 21 i 22 kwietnia w Moskwie zjeździe polsko-rosyjskim dały się słyszeć głosy rosyjskie, ostrzegające przed zbyt sangwicznymi nadziejami polaków. Rosjanie w znacznej liczbie wypowiedzieli się przeciw odrębnemu sejmowi ustawodawczemu w Warszawie. Znany działacz liberalny Rodiczew oświadczył, że idei autonomji polskiej jest przeciwną umiarkowana większość społeczeństwa, z którą skrajni muszą się liczyć, i żeby jej nie drażnić, nie będą również idei tej popierali. «Polacy—zdaniem Rodiczewa—powinni iść ręką w rękę z rosjanami we wspólnym szeregu, nie wystawiając narazie żądań narodowych».

Prawe skrzydło liberalne jest jeszcze bardziej umiarkowane. Równouprawienie polaków Królestwa Polskiego z rosjanami i zniesienie najbardziej krzyżujących ograniczeń żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, oto *maximum* koncesyj, na które godzi się ten odłam społeczeństwa rosyjskiego.

Zostaje jeszcze jedna partja rosyjska, idąca absolutnie najdalej w zaspokojeniu życzeń polskich. Jest to partja «socjalistów rewolucyjnych». Ci przyznają polakom «bez żadnych zastrzeżeń prawo samodzielnego rozporządzania swym krajem i losem historycznym».

A. C.

SPRAWA SZKOLNA.

Z prasy galicyjskiej.

[Sprawa wiecu rodziców. Wyjaśnienie przyczyn odroczenia wiecu w «Gazecie Narodowej». Sojusznicy «Związku unarodowienia szkół». Broszura p. Wacława Szeligi. Askenazy i Prądzyński. Askenazy i Szujski. W jaki sposób historyk płać rachunki polityka. Anegdota o Deaku. «Krucjata dziecięca z r. 1905». Stronictwa i społeczeństwo].

Dzienniki galicyjskie zajmują się jeszcze sprawą odroczonego wiecu rodziców, który się miał odbyć w Warszawie 10 września. «Głos Narodu» i «Słowo Polskie» zamieściły odezwę «Związku unarodowienia szkół», skierowaną przeciw wiecowi; sympatycznie powitała ją również «N. Reforma»; reszta prasy nie dopatrzyła się znamion patriotycznych w akcie, będącym typowym okazem teroru moralnego. O przyczynie odroczenia wiecu pisze warszawski korespondent «Gazety Narodowej»:

«Zapowiedziany na dzień 10 września wiec rodziców w sprawie szkolnej, na który już dawniej uzyskano pozwolenie, został odroczone na czas nieokreślony «z powodu nielicznych zapisów i trudności technicznych», a właściwie wskutek pogroźek pewnego koła osób, pozostających w bezpośrednim stosunku ze «Związkiem unarodowienia szkół», a które oświadczyły, że nie pozwolą na dyskusję w sprawie bojkotu szkol-

nego, chociażby miało to wywołać awanturę na wielką skalę. W rzeczywistości zaś organizacja tego wiecu zdawała się zapewnić zupełnie bezstronność decyzji; prawo do otrzymania biletu wejścia mieli tylko ojcowie, posiadający dzieci w szkole lub zamierzający oddać je do niej i prztem bez prawa zastępstwa. W tym celu każdy zapisujący się winien był zostawić swój własnoręczny podpis, który miał być sprawdzony z podpisem, zamieszczonym później na liście obecnych, a bilet mógł być wydany nie inaczej, jak po uprzednim sprawdzeniu, że żądający go w rzeczywistości posiada dzieci w wieku szkolnym. Tego rodzaju ostrożność musiała się naturalnie nie podobać organizatorom i kierownikom strajku szkolnego, dlatego też dołożyli wszelkich starań, aby groźbą teroru udaremnić próbę zbadania prawdziwej opinii w sprawie szkolnej».

O akcji zaś na korzyść dalszego trwania bojkotu dodaje korespondent «Gaz. Narodowej»:

«Dwie świeżo wysłte odezwy «Bundu» i «Komitetu polsko-rosyjsko-żydowskiego» nawołują do trwania w bezrobociu szkolnym w dalszym ciągu. Ale obie te organizacje stawiają przynajmniej kwestję na właściwym gruncie; nie chodzi im bynajmniej o szkołę polską, nie chodzi im nawet o szkołę, chodzi im tylko o utrzymanie w dalszym ciągu jednego z objawów fermentu rewolucyjnego. Związki unarodowienia szkół można powinszować dwóch takich sojuszników».

Rzecz charakterystyczna, że piśma, usposobione wrogo dla «ugodowców», uważają im za największy *crimen* to, że w robocie publicznej wykazują nieznużoną wytrwałość. Tego jednego przeciwnicy nie mogą im darować. Nic dziwnego. Wszak tyle razy obwoływali już uroczyście, że «ugodowcy» zostali zmieceni z powierzchni ziemi, a tymczasem rzekomi nieboszczycy coraz występują na widowni i, mimo wszelkiej szykany ze strony takiego rodzaju trybunów, pełnią swój obowiązek patryjotyczny. Krakowski «Głos Narodu», którego antysemityzm zbliżył ostatnimi czasy do narodowej demokracji, jest tym faktem tak zgorszony, że energję inicjatorów wiecu, rozwiniętą w celu ściągnięcia jaknajwiększej liczby osób, porównywa do energii... bundowców!!!

Porównanie to jest niezaprzeczenie oryginalne. Ale spotkaliśmy w bieżącej szermierce publicystycznej jeszcze oryginalniejsze. P. Wacław Szeliga, którego świeżo wydaną broszurę: «Szymon Askenazy i bezrobocie szkolne», wynosi «Słowo Polskie» pod niebiosa, porównywa p. Askenazego—zgadnijcie, z kim?—z generałem Prądzyńskim! «Prądzyński z dni kapitulacji Warszawy — mówi p. Szeliga—odżył w Askenazym w jego «Bezrobociu szkolnym». Nawet «Słowo Polskie» ten okres wydał się «patetycznym».

Ale co p. Askenazy ma w sobie z Prądzyńskiego? W czym są do siebie podobni? Oto obaj «podpisali kapitulację Warszawy». Tak rzekł p. Szeliga.

«Wogóle—wywodzi dalej autor oryginalnej paraleli—żaden historyk i polityk nie zajął płytszego i uragilniejszego stanowiska względem wielkich, epokowych ruchów własnego ludu. Wzięty tu został rekord nie do zdystansowania».

Tu zgłasza «Słowo Polskie» korekturę. Był, był taki człowiek, co zajął równie «uragilne» stanowisko, jak Askenazy. To był Szujski. Jak niegdyś tamten, tak dziś Askenazy «zdjął z siebie dobrowolnie dostojność historyka narodu, stawszy się rzecznikiem małodusznych rozkładowych prądów».

W kołach narodowo-demokratycznych do niedawna uważany był p. Askenazy za patryotę bez skazy i za wielkiego historyka. Dziś nietylko patryotyzm uległ zakwestjonowaniu, ale i wartość naukowa. Oto np. co w tej ostatniej materji wypowiada ów p. Szeliga («jeden ze starszych historyków», jak objaśnia «Słowo Polskie»):

«Ceniono Askenazego do niedawna ogromnie. Wprawdzie bacniejszy czytelnik mógł się nieco zatrwożyć jednostronnem wyniesieniem kancelaryjno-finansowych zalet Lubbeckiego; odczuł dotkliwie zdumiewającą łatwość przemknięcia się w żywocie Poniatowskiego nad pierwszorzędą sprawą możliwości, czy nawet konieczności stawiania rozpaczliwego oporu armji rosyjskiej, zalewającej ziemię Księstwa Warszawskiego, niż ginąć na lipskiem pobojowisku. Wogóle kolejne nieudomowienia i jednostronności p. Askenazego, to stopniowe dla jakichś ubocznych względów owijanie w jedwab powierzchownej dialektyki wyrazistości orzeczeń, nasuwających się natrętnie dziejopisowi lat porozbiorowych».

Szczególna rzecz, że dopiero teraz—gdy Askenazy-polityk wystąpił z broszurą, potępiającą bezrobocie szkolne—zdecydował się p. Szeliga podnieść swe zarzuty przeciw Askenazemu-historykowi. Dziś «niepospolity pisarz» tak naraz stracił na wartości, że p. Szeliga ostrzega nawet przed jego przyszłemi pracami, obawiając się, że będą to owoce, «nęcające krasą barw, ale wewnątrz spróchniałe». Tak płaci historyk rachunki polityka.

Nie będącmy się zastanawiali, o ile dzieła p. Askenazego «nęca krasą barw», jak się wyraża p. Szeliga. To pewna, że «krasą barw», t. j. szumną i efektowną frazeologją starają się zawsze przynęcić niekrytyczną rzeszę sami Szeligowie, gatunek w Polsce oddawna pospolity. Jakiemi argumentami np. usiłują wpoić w ogół przekonanie o potrzebie dalszego szkolnego bezrobocia?

«Wielki wódz węgrov, Deak—pisze p. Szeliga—rzekł kiedyś: «Bez szkół cofniemy się do roli węgierskich pastuchów, przy szkołach niemieckich możemy rozwinąć się ekonomicznie i kulturalnie, ale przestaniemy być węgromi. Róbcie, jak chcecie. Ja osobiście, gdybym miał syna, wolałbym go widzieć węgierskim pastuchem, niż niemieckim uczonym».

Sens moralny anegdoty: bezrobocie szkolne w Królestwie powinno trwać dalej.

Ta anegdota, oparta na frazesie, którego Deak przenigdy wypowiedzieć nie mógł, jest typowym przykładem wojowania absurdem o patryjotycznych pozorach. Oczywiście, że gdyby nas szkoła rosyjska i niemiecka miała przerobić na rosjan i Niemców, to lepiej byłoby wyrzec się zupełnie oświaty szkolnej. Ale o tem mowy niema. Szkoła obca wyrządza nam różne dotkliwe szkody: obniża poziom naszej kultury, wpływa ujemnie na ogólne zdrowie społeczne, wytwarzając ludzi rozdrażnionych i rozgoryczonych, lecz wynarodowić nas nie jest w stanie, nie potrafiła też tego dokazać ani w Austrii przez lat 96, ani w Prusach od lat 110, ani w Królestwie w ciągu ostatnich lat 36. Niema więc wcale alternatywy: być «węgierskim pastuchem» lub «niemieckim uczonym». Przeciwnie: można przy dobrych chęciach zostać «węgierskim uczonym», choćby tymczasem w szkołach niemieckich, co zawsze lepiej, niż zejść gremjalnie do roli pastuchów.

Ale p. Szeliga ufa, że jego czytelnicy, ośnieni pseudo-patryjotycznym blaskiem frazesu, nie będą łamać sobie głowy nad jego ścisłością.

Nie myli się widocznie, skoro się coraz bujniej zaczyna krzewić literatura, której głównym wykładnikiem jest frazes. Czyż nie jest z tej samej rodziny, co broszura p. Szeligi, inne krakowskie pismo ulotne: «Krucjata dziecięca z r. 1905», której bezimienny autor, przypomniawszy nieudaną krucjatę dzieci z r. 1212, zakończoną sprzedaniem małych bohaterów i bohaterek do domów pracy przymusowej i haremów Aleksandrji, woła patetycznie:

«Cokolwiek bądź stanie się z naszymi dziećmi, idącymi na przebój przez życie, zawołać można w myśl poety: Cześć ci, młodzi polska, boś, dzieckiem będąc w kolebce, zamierzyła urwać łeb hydrzel».

Pod takim hasłem, pod hasłem: «Cokolwiek bądź stanie się z naszymi dziećmi», urządza się polską krucjatę dziecięcą w r. 1905.

Bezrobocie szkolne dało «Dziennikowi Polskiemu» pochop do stwierdzenia, że żadna z obecnych grup politycznych w Królestwie nie ma właściwie kredytu moralnego w społeczeństwie.

«Sprawa szkolna w Królestwie—są słowa organu lwowskiego—wykazała dotychczasowym swym przebiegiem ponad wszelką wątpliwość fakt jeden: że z rozwoju wypadków tamtejszych nie zdołała się wyłonić ani jedna grupa polityczna, któraby w sprawach ogólnonarodowych, niepartyjnych, miała poważniejszy wpływ na społeczeństwo. Nie tworzą takiej grupy socjaliści, którzy jako partja robotnicza, z natury rzeczy ograniczają się do oddziaływania na jedną warstwę ludności; nie tworzą jej ugodowcy, na których cięży kłątwa niepopularności, mimo, że główne zasady ich doktryny politycznej społeczeństwo świadomie lub nieświadomie przyjęło; nie tworzą jej wszechpolacy, grupa typowych akroba-

tów politycznych, których teorie i poglądy, zarówno zasadnicze, jak przygodne, tworzą istny bigos hultajski».

Wniosek swój wysnuwa organ lwowski z faktu, iż w sprawie szkolnej, *par excellence* ogólnonarodowej, panuje w społeczeństwie ciągle rozdzielenie i niepewność, co czynić należy.

Gryf.

ZA KORDONEM.

PRZEGLĄD.

[Stosunki polsko-czeskie na pograniczu językowym. Historyczne pretensje czeskie do Księstwa Cieszyńskiego. Wynaradawianie ludności polskiej. Seminarjum w Ostrawie, jako narzędzie czechizacji. Najbliższa przyszłość. Głos pastora M. Michejdy. «Politik» i «Ostrawsky Dennik»].

Przez przeniesienie czeskiego seminarjum nauczycielskiego z Opawy do Ostrawy polskiej stworzone zostało nowe źródło nieporozumienia między polakami i Czechami na Szlązku austriackim. Ostrawa polska, miejscowość, położona w bogatym obwodzie górniczym, stanowi pogranicze czesko-polskie. Biegająca tędy granica Księstwa Cieszyńskiego i Moraw jest jednocześnie etnograficzną granicą obu narodów, stykających się ze sobą zresztą na niewielkiej tylko przestrzeni. Pozyccie sąsiedzkie zdawna nie było tu zbyt budującym. Czesi, którzy do Księstwa Cieszyńskiego roszcza sobie pretensje historyczne, jako do jednego z krajów korony św. Wacława, mimo znikomej swej mniejszości liczebnej, traktują tu polaków trochę z góry, niby żywił obcy, który się z powodu długoletniego zasiedzenia toleruje. Szowiniści zaś czescy dają wprost do czzechizowania tej prastarej ziemi piastowskiej, zaczynając od gmin pogranicznych z mieszaną ludnością. Do gmin takich należy i Ostrawa polska. Korzystając ze swej przewagi socjalnej, czescy dyrektorowie kopalń, technicy, dozorczy i t. p. prowadzą wobec robotnika polskiego z całą bezwzględnością dzieło wynaradawiania.

Obecność seminarjum czeskiego w Ostrawie wzmocni w tym procesie znacznie stanowisko Czechów. Nowa szkoła, wyparowana przez Niemców ze stolicy Szlązka, stanie się niezawodnie placówką i narzędziem czechizacji na naszych kresach. Ale i polska ludność robotnicza dojrzeje pod względem narodowym i organizuje się dla dawanania odporu. Najbliższa przyszłość więc tego bogatego i pięknego zakątka ziemi polskiej przedstawia się pod znakiem walki.

Jeden z wybitnych polaków szlązkich, pastor Michejda, zapytany te-

mi dniami przez współpracownika «Czasu» o stosunki polsko-czeskie na pograniczu językowym, powiedział:

«Młodsze nasze pokolenie, rozgoryczone bezwzględnością czeską, traci coraz bardziej zaufanie do Czechów i powtarza głośno, że nam wszystko jedno, czy poniesiemy terytorjalne straty na korzyść Niemców, czy Czechów, a nawet, że Czech jest dla nas niebezpieczniejszym wrogiem od Niemca. My, starsi, niezupełnie z tem rozumowaniem się godzimy. Oczywiście wszelka strata jest zawsze stratą i bolesną być musi bez względu na to, na czyją korzyść tracimy. Ale ja uważam, iż strata na korzyść Czechów, jeżeli jaka być musi, jest mniejszą dla nas złem, a to zarówno ze szlżko-polskiego, jak z ogólnopolskiego stanowiska. Z tego ostatniego stanowiska Szlżak cieszyński i pruski jest murem Polski wobec nawałnicy germańskiej. Gdy mur ten padnie, gdy Szlżak zostanie beznadziejnie zniemczony, zalew germański posunie się aż na lewe brzoże Wisły, pod samo serce Polski, pod Kraków i Warszawę, gdzie w oświęcimskiej, zatorskiej, żywieckiej ziemi, w Łodzi i t. d., ma już dziś tak silną pozycję. Co na Szlżaku Niemiec zyska na nas, to zagraża całej Polsce; Czech, jeżeli zczeszcy kilka tysięcy Polaków, parę polskich gmin, to będzie ich bronił przed Niemcem tak skutecznie, jak my sami, a więc i siebie i nas. Sądzę tedy, że powinniśmy i od Czechów bronić każdej polskiej duszy, i każdej piędzi polskiej ziemi, wytykać im każdą krzywdę, ale wieść ten spór jako lokalny, z utrzymaniem zgody czesko-polskiej w kraju, bo spór z Czechami, to sąsiedzki zatarg graniczny, ospór z Niemcami, to wojna z wrogiem, a nastawa na cały naród, na wszystką jego ziemię i jego byt. Radziłbym tylko Czechom, gdybyśmy radzić mogli, żeby struny nie przeciągali, bo ludzie nie kierują się tyle rozumem, co namiętnościami, a szarpanie się wzajemne może nam i Czechom przynieść nieobliczalne i niepowetowane straty».

Tak myśli i czuje umiarkowany Polak szlżki. W obozie czeskim nie brak również ludzi, w ten sposób zapatrujących się na spory i walki sąsiedzkie obu bratnich narodów. Świeżo «Politik» prazka wystąpiła z potępieniem czeskiego szowinizmu i wzywa gorąco, by zamiast drażnić Polaków, radykali czescy łączyli się z nimi do walki ze wspólnym nieprzyjacielem.

Narazie głosy tego rodzaju przebrzmiewają bez echa w zagłębiu Ostrawskim. «Ostrawsky Dennik», wydawany w duchu szowinistycznym, panuje niepodzielnie nad umysłami miejscowych działaczy czeskich.

Ton.

> **Adrjanopol.** Dnia 2 września r. b. wybuchł straszny pożar w Adrjanopolu; przeszło pięć tysięcy domów spłonęło, między temi kościoły katolicki oo. Franciszkanów, kilka zakładów naukowo-wychowawczych, tak męskich, jak żeńskich. W zakładzie zgromadzenia Zmartwychwstańców spaliło się gimnazjum, dom zakonny z przyległymi zabudowaniami, cała biblioteka, drukarnia i archiwum z różnemi cennymi dokumentami. Zakonnicy ledwie mogli uciec z życiem. W ciągu lat czterdziestu nosili oni kaganiec oświaty wśród ciemności mahometańskich, nie skalił polskiego imienia, ale zawsze starali się, by uczyć kochać Boga i Jego Ko-

ścioł. spłacać powoli zaciągnięty jeszcze przez naszych przodków dług, to jest szerzyć zgodę między Słowianami. Jako charakterystyka działalności oo. może posłużyć utarta między tutejszą ludnością nazwa «Ojców Polaków». Zakonnicy pracowali o głódzie i chłódzie, wycierpieli więcej prześladowań, aniżeli doznali pochwały i uznania. Dziś to gniazdo, które wygrało tyle pożytecznych obywateli w Bułgarii i poza nią, jest kupą gruzów, dym i spalenizna odstrasza przechodnia. Udają się z prośbą do swoich, bo wiedzą, że ich nie odepchną, lecz choćby najskromniejszym datkiem zaopatrzą. Datek może być pieniężny, albo w jakim dziełku z dziedziny literatury, tak ojczyściej, jak zagranicznej. Co do książek, prosiliby, by je wysyłano pod opaską, jako druki, austriacką pocztą pod następującym adresem: *Supérieur du Collège Bulgare Catholique à Andrinople, Turquie d'Europe.*

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Krętymi drogami toczą się rokowania francuzko-niemieckie w sprawie marokańskiej. Pod wpływem niemieckim sultan Abdul-Azis wystąpił z żądaniem zwołania w tej sprawie konferencji międzynarodowej. Wytlómaczono mu poufnie, że tak będzie lepiej, że uniknie przewagi francuzkiej, którą chciano mu narzucić z Paryża po porozumieniu się z W. Brytanią i Hiszpanją. Dyplomacja niemiecka żądanie poparła, a p. Rouvier, nie mając nic lepszego do uczynienia, zgodził się na konferencję, niebardzo rozumiejąc, o co Niemcom tak chodzi. Przytem zdało mu się, że poseł niemiecki rzecz całą traktuje w nieco dziwny sposób, jak gdyby zlekka dając do poznania, że zgoda na jego wnioski pokaże z czasem Francji wartość przyjaźni niemieckiej. Rozesłano zaprosiny do wszystkich stolic europejskich, nie wyłączając Haagi ani Kopenhagi, p. Rouvier przesłał ks. Radolinowi program szczegółowy konferencji ze stanowiska francuzkiego, a Niemcy zwlekały z odpowiedzią aż do dnia dzisiejszego. Hr. Tattenbach tymczasem zdobywał w Maroku koncesję po koncesji, aż na skutek przedstawień francuzkich polecono mu z Berlina, by gry tej zaprzestął. W chwili obecnej zniecierpliwiony potrosze p. Rouvier zapytał ks. Radolina, kiedyż nareszcie przyjdzie jakiś koniec? Ambasador niemiecki uchylił się od odpowiedzi i rokowania niyby przerwano. Ale właśnie jakoś teraz ks. Radolin znalazł sposobność, by znowu napomknąć ministrowi francuzkiemu, że przyjaźni niemiecka to skarb nieoszacowany, i że wartoby stworzyć jakąś przeciwwagę przymierzem anglo-japońskiemu. Tu już p. Rouvier wolał odpowiedzieć miłotnie, które, wbrew przysłowiu, nie było oznaką zgody. Ale nic zerwana nawiązuje się znowu, jak sidła pajęczce, i długo jeszcze słyseć będziemy o rokowa-

niach franko-niemieckich i o sprawie marokańskiej. Do towarzystwa przyłącza się rokowania franko-włoskie w sprawie trypolitaniańskiej. Będzie gmatwanina.

W Carlstadzie o mało nie doszło do zerwania. Norwegowie za nic nie chcieli zrównać z ziemią fortyfikacyj nowożytnych na granicy szwedzkiej, ani nawet ich rozbroić, szwedzi zaś stawiali to za warunek nieodzowny uznania niezależności Norwegii i traktatu sprzymierzeńczego, jaki zawrzed mają ze sobą kraje skandynawskie. Jak zaufanie, to zaufanie. Jedni i drudzy stali niewzruszenie przy swoim i nawet udawali, że gotowi wziąć się do broni. Norwegia uruchomiła i słała na granicę swoje pulki, Szwecja wyprawiła flotę na wody norweżkie i kazała jej tam manewrować w sposób jaknajbardziej wojowniczy. Poseł szwedzki i nieurzędowy tymczasem przedstawiciel Norwegii udali się po radę do mgr. Lansdowne, który podobno wpłynął na norweżów, żeby ze stanowiska nieprzejednanego ustąpili. Uczynili to wreszcie, jakkolwiek z żalem, bo wydali niedawno duże sumy na niepotrzebne twierdze, i tylko wyjednali sobie, że nie będą burzyli paru starych zamczek historycznych, które wobec artylerji dzisiejszej fortec już nie stanowią. Potem tłum śpiewał pod gmachem obrad hymny szwedzki i norweżki, a delegaci ukazali się w oknach i kłaniali się na wszystkie strony.

Oburzyła się prasa paryżka raz jeszcze na prezydenta Wenezueli, p. Castro, który dziś, jak zawsze, gdy mu się zdaje, że ma rację, nie robi żadnych ceremonij z cudzoziemcami. Istnieje Towarzystwo francuzkie, posiadające telegraf podmorski, łączący stacje wybrzeży wenezuelańskich. Prezydent Castro upaństwowił telegrafy, a gdy już ustawę właściwą ogłoszono, wywłaszczył na zasadzie wyroków sądowych Towarzystwo francuzkie. Poleciały reklamacje do Paryża. Oburzono się tam, pogniewano, pisały nawet dzienniki, że eskadra francuzka odpłynie lada dzień z Brestu, by p. Castro przekonać o słuszności zażaleń Towarzystwa telegraficznego; ostatecznie wszakże zdano sobie sprawę z tego, że Wenezuela, jak inne państwa, pragnie posiadać monopol telegrafu we własnym kraju, i że w koncesji Towarzystwa niema żadnych zastrzeżeń, któreby urzędywistnieniu tych pragnień stawały na przeszkodzie. Chodzi tylko dziś o to, ile Towarzystwo otrzyma odszkodowania. Będą i tu trudności, bo z prezydentem Castro dojść do ładu nielatwo, ale eskadra wybrzeży Wenezueli nie zbombarduje i rybaków nie wystraszy. Zawszeć tak lepiej.

J. Mz.

LIKWIDACJA WOJNY.

Petersburg, 7 (20) września.

Rozejm broni na teatrze wojny nareszcie nastąpił w dniu 31 sierp-

nia (13 września). Spotkanie pełnomocników obu armij walczących odbyło się w tym dniu o godz. 10 zrana w pobliżu małej stacji kolejowej Szachedzy, gdzie zwykle zachodziły przedtem drobne potyczki. Na pole, na którym rosła wysoka trawa i widać było zrujnowane i napółspalone domy chińskie, zjechały dwie grupy jeźdźców, poprzedzone białymi chorągiewami. Rosyjski generał Oranowski i japoński je nerał-major Fukuszima zeszli z koni i uprzejmie podali sobie ręce. Fukuszimie towarzyszył znany profesor prawa międzynarodowego, Ariga. Protokół rozejmu broni spisano w językach japońskim i rosyjskim. Na jego mocy wytworzono między obiema armjami pas neutralny, szeroki na 8 wiorst, do którego nie mają prawa wkrazać wojska żadnej strony. Dla komunikowania się pomiędzy obiema armjami służyć ma tylko droga wzdłuż kolei żelaznej pod Szachedzy. Rozejm broni zyskał moc obowiązującą od południa 3 (16) września. W Korei i na Sachalinie również przystąpiono do zawieszenia broni. Tym sposobem wojna już się skończyła, a za kilka tygodni nastąpi ratyfikacja pokoju i ostateczne przywrócenie stosunków przyjaznych pomiędzy dwoma państwami.

Niezadowolone skrajnych patryjotów japońskich z warunków pokoju powoli traci swój ostry charakter. Kilku dniowe zaburzenia w Tokio, w Jokohamie i kilku innych większych miastach ustały. Zastępca ministra spraw wewnętrznych, Jozsikawa, który był zwierzchnikiem policji, podał się do dymisji i tekę jego objął tymczasowo minister handlu Keisuru. Stało się to pod naciskiem opinii publicznej, której wyrazem była także interpelacja do rządu, podpisana przez kilkunastu członków Izby panów i żądająca usunięcia ministra spraw wewnętrznych, który nie umiał zapobiedz zaburzeniom. Z obliczenia władz wynika, że w Tokio podczas zaburzeń odniosło rany mniej osób z tłumu, niż z policji (406 policjantów i 390 z tłumu). Zabitych było w tłumie dziewięciu. Policja japońska nie używa przeciwko tłumom broni palnej, a tylko pałaszy i pałek; dzięki temu niema tam morderstw masowych. W innych miastach policjantów i manifestantów rannych liczone tylko na dziesiątki. Dawszy w ten sposób upust swoim uczuciom i nakręcając się dość na cześć mikada, wojsk i marynarki, lud japoński wrócił do zajęć codziennych. Dzienniki zaczynają już godzić się z warunkami pokoju i zajmują się obliczaniem jego korzyści ekonomicznych. Korea, Mandżurja południowa i Sacha-

lin południowy może jeszcze zmieścić z jakie 60 milionów ludności i dać ujście dla japońskiego handlu i przemysłu, których rozwój przyczyni się znowu do wzrostu fizycznej potęgi Japonji. Dziś Japonja stała się już wielkiem mocarstwem i głoś ces. Mutsuhito będzie ważył na szalach świata tyle samo, co głosy monarchów europejskich. Podobne rozważania na łamach prasy japońskiej brzmią już częściej, niż namowy do zerwania pokoju.

W wojnie rosyjsko-japońskiej Chiny były głównym przedmiotem krwawego procesu; o tem nikt nie wąpi. Chiny jednak zdolne są do tego, żeby być równouprawnionym członkiem wielkiej rodziny narodów. Dziś przekonano się, że Chiny ostatecznie mogą istnieć, jako samodzielne państwo, że mogą mieć i wielkie wojsko, i flotę, i konstytucję, że mogą być dość bogate, żeby kupować wyroby angielskie, amerykańskie, japońskie i wszelkie inne. Więc pocóż niszczyć to państwo, zaludnione przez rasę, zdolną do kultury powszechniej? Wprawdzie, gdy Chiny stworzą sobie wojsko, nastąpią przykre chwile dla tych państw, które zabrały część jego terytorjum. W mowach Wilhelma II Chiny jeszcze dotąd chętnie przedstawiane są w postaci smoka, zięjącego złotem niebezpieczeństwem, które stanie się tem straszniejsze, im prędzej Japonja tego smoka przeciwko światu cywilizowanemu podjudzi. Może to tylko wyobrażnia. Jeżeli czem Chiny są straszne, to tylko tem, że stworzywszy wojsko, nie pozwolą zagarniać nikomu swych terytorjów, zaś artylerzyści chińscy zdołają skutecznie osiągnąć najnowsze pociski fortów Kiaocza. Pozatem Chiny zagrażać światu będą tylko konkurencją swoich rąk roboczych i taniością towarów swoich. Wytworzy się kolosalna wymiana towarów europejskich, amerykańskich i azjatyckich. Na kongresach wszechświatowych zaważy tedy głos Chin lądowych tak samo, jak dziś zaczyna mieć wagę głos morskiej Japonji.

Już dziś handel świata z Chinami jest wielki. Dowóz do Chin w r. 1899 dosięgał 146 milionów taelów (oprócz Hongkongu), a z tej liczby Anglja, Ameryka i Japonja dowoziły 133 milj., podczas gdy państwa pozostałe, a w tej liczbie Francja, Rosja i Niemcy, dowoziły za ledwie 13 milj. W ostatnich latach mały handel niemiecki w Chinach (głównie przez Tientsin) rozwinął się jednak tak silnie, że zaczyna Niemcom przynosić wielkie korzyści. Wilhelm II przekona się może, że lepiej słać do Chin konosamenty towarowe, niż zbrojnych żołnierzy. «Ewangelja pięści» nie budzi

już w Berlinie zapalu po krwawej odpowiedzi japońskiej. Ten zwrot od polityki zaborów do polityki ekonomicznej zaznaczył się zaraz po zawarciu pokoju w Portsmouth.

Szt.

W Sasebo, wojennym porcie japońskim, zaszła w ubiegłym tygodniu rzadka co do rozmiarów katastrofa na jednym z największych okrętów bojowych, mianowicie na pancerniku „Mikaza“, na którym podczas wojny zwykle znajdował się admirał Togo. Wskutek przypadkowego zetknięcia się dwóch przewodów elektrycznych, ogień wywołał zapalenie się składu prochowego w głębi pancernika. Wybuch gwałtowny wytworzył znaczny otwór w lewej burcie poniżej linii wodnej, wskutek czego pancernik zanurzył się w wodzie. Katastrofa pociągnęła za sobą niezwykle duże straty w ludziach, gdyż 6 oficerów i 256 marynarzy utonęło, albo otrulo się gazami. Stojące w pobliżu okręty wojenne rzuciły całe snopy światła elektrycznego na miejsce katastrofy i dzięki energicznemu ratunkowi, udało się resztę ludzi z „Mikazy“ przewieźć na brzeg. Wśród nich jednak odniosło rany lub oparzenia 11 oficerów i 343 marynarzy. Minister marynarki wyznaczył osobną komisję, pod przewodnictwem adm. Midzu, do zbadania przyczyn katastrofy, które będą dokładnie wyświetlone po wydobyciu okrętu z wody. Prace nad wydobyciem już rozpoczęto. „Mikaza“ po reparacji znowu zajmie swoje miejsce we flocie japońskiej. Adm. Togo, dowiedziawszy się o katastrofie, wyraził wielki smutek z powodu straty tylu swoich wiernych towarzyszy, którzy z uim odbyli sławną kampanję morską.

Jednym z najpierwszych skutków ratyfikacji będzie zwolnienie jeńców rosyjskich w Japonji. Liczba ogólna jeńców, którzy od początku wojny przeszli przez ręce Japonji, wraz z załogami statków, rozbrojonych w portach neutralnych, dochodzi do 100 tys. osób. Z pomiędzy jeńców japończy w swoim czasie zwolnili już osoby cywilne, lekarzy, sanitariuszów, oraz znaczną ilość ciężko rannych i chorych. W obecnej chwili jest w Japonji 81,172 jeńców, w tej liczbie do 12 tys. marynarzy, których przewiezienie do Rosji wymagać będzie wielkiej ilości okrętów i kilku miesięcy czasu. Obliczono, że przewiezienie każdego jeńca kosztować będzie 165 rubli, a więc za przewiezienie wszystkich jeńców będzie musiał rząd rosyjski zapłacić towarzystwom okrętowym około 14 milj. rb.

Pełnomocnik rosyjski p. Witte przybył do Paryża. Podczas przejazdu przez Atlantyk na statku «Kaiser Wilhelm» p. Witte wznosił toast za cesarza niemieckiego, którego nazwał przyjacielem Monarchy rosyjskiego i prezydenta Roosevelta. Przybywszy do Francji, p. Witte oświadczył, że w traktacie portsmuckim niema żadnych punktów tajnych. S. J. Witte dodał, że nie przypuszczał wcale, iż japończycy zgodzą się nagle na zawarcie pokoju bez kontrybucji. Zdziwiło go to bardzo. Sekretarz p. Wittego, p. Korostowiec, wyraził przekonanie, że Japonja zawarła pokój z ukrytą nadzieją, że we właściwej chwili znowu siłą zbrojną zdoła będzie nadmorską prowincję Syberji. P. Ko-

rostowie podkreślił, że stosunek Francji do Rosji pozostanie ten sam, co przed wojną.

Przed rozejmem broni, 31 sierpnia st. st., admirał Kataoka z dwoma krążownikami «Idzumi» i Suma» zbombardował na Kamczatce Petropawłowski i zabrał tam broń; naczelnik miasta ze swoim oddziałem i ludność cofnęli się w głąb kraju. Japończycy przedtem jeszcze zbombardowali Ochotsk i Ajan, oraz zrewidowali wyspy Komendorskie. Oprócz broni, japończycy zabrali parę rosyjskich statków transportowych. Wyprawa ta, ostatnia w tej wojnie, dowiodła, że Kamczatka i wybrzeża syberyjskie zupełnie są bezbronne wobec przewagi floty japońskiej na morzu.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 18 września.

[Z powodu wyborów do Sejmu. Język polski w Instytucie muzycznym. Roboty dla intendencji. Roboty miejskie. Kasy urzędniców].

+ Manifest Cesarski o zwolaniu Sejmu państwowego odczytano wczoraj, w niedzielę, we wszystkich kościołach Królestwa Polskiego z polecenia warszawskiego arcybiskupa. A tymczasem gorączkowo oczekujemy stanowczych, urzędowych wieści o tej dopełniającej części ustawy organizacji Sejmu, która zaprowadzi u nas porządek wyborczy. Zresztą zajmujemy się tu już sprawą — osób; przyszłych posłów wskazują sobie ludzie w rozmowach politycznych i mógłbym już dziś wymienić najmniej dziesięć osób, których nazwiska powtarzają się częściej od innych, ale krepuję się dawać echo tym pierwszym pogłoskom, które nie posiadają jeszcze realnych podstaw.

W sprawie wprowadzenia języka polskiego do Instytutu muzycznego, które jest już faktem dokonany, otrzymujemy wyjaśnienia następujące: Instytut ten uważany jest za prywatną instytucję, mimo subsydjum rządowego (wynosi ono 7,600 rb.) i pomimo umieszczenia go pod władzą generała-gubernatora. To stanowiło podstawę przywrócenia obecnie języka polskiego, jako wykładowego. Wykłady teoretyczne (praktyczne zajęcia zawsze prowadzone po polsku) odbywać się mają po polsku; narady i protokoły rady pedagogicznej również prowadzone być mają po polsku i wnioski wnoszone będą w przekładzie rosyjskim do rady nadzorczej; posiedzenia i protokoły rady nadzorczej prowadzone będą w języku rosyjskim i wnoszone do rady pedagogicznej w tłumaczeniu polskim; za prawdziwość przekładu odpowiedzialny jest sekretarz. Jednak rada pedagogiczna z rodzicami uczniów-rośjan korespondować winna po rosyjsku.

Czasowe warsztaty, zaprowadzone w budynku arsenału, w celu wykonania dostaw wojskowych przez rzemieślników warszawskich, pozbawionych zarobku, wykonały robót za półtora miliona rubli; ponieważ władze intendencji są z tych robót zadowolone, czynią się starania, aby warsztaty te można było zachować jako instytucję stałą. Są pewne nadzieje, jak nas objaśniał gorliwie tą sprawą się zajmujący ks. kanonik Chełmicki, że da się to pierwszorzędne źródło zarobku zachować, pomimo, iż wojna, a z nią

nadzwyczajne dostawy się skończyły. Staraniem ks. Gaśowskiego i pastora Burschego, a także przedstawicieli gminy żydowskiej otrzymano od generała Łuby, głównego naczelnika intendencji miejscowej, roboty (szycie krawatów i epoletów) dla 5 tys. szwaczek trzech wyznań. Natomiast nie ze wszystkich dostaw warszawskich władze intendencji są zadowolone i niektóre odrzuciły.

W tych dniach przedstawiała się jen. Skalonowi deputacja obywateli, przedstawiająca cały szereg robót już to niezbędnych, już to pożytecznych, któremi by się dało zatrudnić tysiące ludzi, pracy pozbawionych, a których posunąć nie można dla braku przychylniej opinii inżynierji wojskowej: do nich należy wykończenie kanalizacji Pragi, utworzenie alei spacerowych na polu Mokotowskim, zamknięcie od strony fortu parku przelotowego, zamienienie na ludowy park przestrzeni pustych przy dwóch fortach, leżących pomiędzy miastem a cytadela. Przy tem przedstawieniu asystował jen. Bibikow, prezydent miasta, który te starania u p. naczelnika kraju żywo popierał. Można się spodziewać rozuceluj przychylniej, dzięki której i dużo biednych ludzi znalazłoby kawałek chleba i odziczałoby strony miasta zamieniliby się na spacer, mile dla oka, a ożywcze dla zdrowia.

Nasze prywatne poważne instytucje dbają o zabezpieczenie bytu swoim pracownikom i dają na tej drodze stale do ulepszeń. Niedawno, z inicjatywy p. Wojciecha Sawickiego, wice-dyrektora Banku handlowego, przerobiono Kasę przezorności i pomocy urzędników; fundusze kasy powstają normalnie w ten sposób, że potrąca się z pensji urzędników 8 proc. i równą tym potrąceniom sumę składają na rachunek pracowników akcjonariusze banku. Urzędnicy z tej instytucji są zadowoleni, dezyderaty pracowników innych instytucji ten system kasy biorą za model. Głośna sprawa kasy urzędników kolei warszawskowiedeńskiej nie została jeszcze załatwiona, a nawet przybrała w tym tygodniu charakter ostrzejszy: delegaci urzędników zwrócili się do dyrekcji z notą, w której oznajmili, że przedstawiciele na zjazd delegatów kas w Petersburgu nie wyszła, natomiast proszą o likwidację kasy emerytalnej, w myśl rezultatów plebiscytu i o utworzenie kasy nowego typu, opracowanego przez delegację urzędników.

A. O.

NOWY CYRKULARZ

do nauczycieli ludowych w Królestwie Polskim.

Kryzys, jaki dotknął nasze szkoły w tym roku, był powszechnym w tem znaczeniu, że opustoszały zarówno wyższe, średnie, jak i niższe zakłady naukowe, nie wyłączając bynajmniej i szkółek ludowych. Tylko opinia publiczna nierówny uwagę swoją rozdzielała pomiędzy te trzy kategorie szkół: średnimi szkołami zajmowano się bardzo dużo i ogniste, wyższymi mniej, a elementarnymi prawie wcale się nie zajmowano. Jeżeli kryzys, jaki w szkole ludowej, na równi z innymi się zaznaczył, mniej się

wydawał dotkliwym i jaskrawym, to jednak dlatego tylko, iż obecna szkoła ludowa nie cieszyła się popularnością wśród ludności wiejskiej, że do zakładania niższych szkółek nakłonić ją niesłychanie trudno, a zwykle wprost nie sposób, i że raz dawszy się do tego nakłonić, włościanie nie mogą odzalać placowych skladek, które już wnoszą *muszą*. Do szkoły ludowej dzieci uczęszczają tylko zrzadka, a w tym roku są takie okolice, że uczniów na palcach można było policzyć.

Wraz z nastającą jesienią i skończonymi siewami rozpoczyna się i w szkole ludowej nowy rok szkolny. Otóż władze szkolne obecnie przypomniały nauczycielom ludowym ich obowiązki w obszernym cyrkularzu, podanym także i w „Warsz. Dniwn.” Zdawałoby się, iż wobec przyczyn, wyludniających te szkoły, władze obmyśla cośkolwiek, co w ich kompetencji leży, coby choć usiłowało uczynić popularniejszą nieco szkołę ludową wśród włościan. Próżne nadzieje. Szkoła popychana jest nadal po utartej drodze, wedle modły b. kuratora Apuchtina, a która to droga nie zyskała obecnie aprobaty tak wysokiego kolegium administracyjnego, jak Komitet ministrów. Musimy zwrócić publiczną uwagę na pewną funkcję, jaką cyrkularz ostatni włącza do bezpośrednich obowiązków nauczycieli ludowych: oto winni oni są śledzić, ażali w ich rejonie nie prowadziła się nauka przez tych, co nie mają na to pozwolenia i zawiadamiac o tem władzę. Sądzymy, że wkładanie na nauczycieli funkcji tego rodzaju jest co najmniej niewłaściwe, gdyż rola nauczyciela, jeżeli ma być wykonaną należycie, musi ograniczyć się ściśle do wypełnienia jego trudnych obowiązków. Przekroczeniem być może tylko uczenie doktryn przewrotowych i rewolucyjnych, nad czem czuwać winni nie nauczyciele ludowi, ale specjalnie w tym celu utrzymywana policja, zaś proste rozpowszechnianie nauki czytania i pisanie w kraju, w którym ogromna większość ludności składa się z analfabetów, zasługuje jedynie na pochwałę, uznanie i wdzięczność.

W. K.

PRZECIW BOJKOTOWI SZKOLNEMU.

Ojciec gimnazjalisty, p. Michał Sobański, ogłosił w „Słowie” artykuł pod tyt.: „W sprawie szkolnej”, wymierzony przeciwko strejkowi szkolnemu. Autor oświadcza, iż z radością dowiedział się, że wiec ojców w sprawie szkolnej, chociaż odroczone, zaniechanym jednak nie zostanie. Kierując się doświadczeniem, p. M. S. sądzi, że należy dopuścić do narad tylko rodziców dzieci, uczęszczających do szkół, gdyż pierwszy wiec w większości składał się z ludzi wprost niezainteresowanych. Oceniając surowo, lecz słusznie, sprawców i skutki bojkotu, autor powiada:

„Posłuchajmy, kto nam radzi i co nam radzą, to ułatwi wybór, a wybrana droga dobrą będzie.

Przeciw bojkotowi mamy głosy: Koła polskiego w Wiedniu i Berlinie, tych jedynych nie samowolnych organów politycznych naszego narodu, cieszących się szacunkiem i zaufaniem kraju, a bogatych w doświadczenie, którego my na tem polu działalności w równym stopniu mieć nie możemy. Mamy opinię znaczne

większości najpoważniejszych pism zakononowanych, nie uczestniczących w stroniczej walce i sądzących zatem obiektywnie. Mamy broszury i przemówienia, podpisane nazwiskami ludzi światłych, zasłużonych, odpowiedzialnych za swoje czyny i opinie. Mamy wreszcie głos naszego arcybiskupa.

Kto przemawia za bojkotem? Postanowienie wiecu rodziców, który wiecem rodziców nie był. Podrzucając nam codzienne terorystyczne świstki, grożące surową karą tym, którzy łamią posłuszeństwo postanowieniom tak zwanego „wiecu rodziców“, a jednocześnie na nowy wiec, na którymby autentyczność wiecujących rodziców była kontrolowana—nie pozwalają.

Kto są ci panowie? Przemawiają surowo, imponują nam pewnością, że do kierowania wychowaniem dzieci naszych większe od nas mają prawo. Trudno nam w to uwierzyć; ciężko być posłusznym, kiedy się ich nie zna. Grożą karami. Jakimi? Przecież nie rozporządzają jawną egzekutywą... Dobrze! Rozumiemy!

Autor słusznie sądzi, że w takie ręce oddać wychowanie dzieci niepodobna, jak również, że nie należy demoralizować dzieci agitacją, próżniactwem, prowadzącymi do wykolejenia i wręcz zmartwienia całych pokoleń.

„Nie dajmy—powiada—bezmiennym opiekunom gospodarzyć w głowach i sumieniach dzieci naszych, bo ustąpić niewolno praw swoich, obowiązków—nigdy!“

+ Warszawa ma pozyskać wkrótce bibliotekę publiczną z inicjatywy p. Seweryna Smolikowskiego, właściciela cennej biblioteki i dzieł sztuki, który wyraził chęć wzniesienia specjalnego dla nich gmachu, ofiarując go ogółowi polskiemu.

+ Dyrekcja Banku Państwa ogłosiła, że nie widzi przeszkody, aby tekst rosyjskich blankietów czekowych i specyfikacji wekslowych Banku Państwa wypełniany był w języku polskim. Co do weksli, płatnych w Królestwie Polskiem, jest to nawet pożądanym, albowiem tłómaczenie nazwisk polskich na język rosyjski wywoływało niejednokrotne nieporozumienia.

+ Wydano rozporządzenie do okręgu pocztowego grodzieńskiego, w którym główny zarząd poleca przyjmować bez żadnej kwestji listy polecane adresowane tylko w języku polskim, w obrębie całej guberni grodzieńskiej, do Królestwa Polskiego.

+ Z powodu odmowy przyjęcia listu rekomendowanego po polsku w Białej, guberni siedleckiej, «Kurjer Polski» wykazuje, że to jest bezprawie, przytaczając na dowód odpowiedź głównego zarządu poczt i telegrafów z d. 31 z. m. za № 33960.

+ Urzędnik telegraficzny z Ostrołki, w guberni łomżyńskiej, głuchy na rozporządzenia władzy, odmawia przyjęcia depesz w języku polskim, samowolnie zatrzymując nawet depesze, nadchodzące od innych urzędników *via* Ostrołki.

+ Redaktor «Kurjera Polskiego», p. Ludwik Straszewicz, zwrócił się do głównego zarządu poczt i telegrafów z prośbą o pozwolenie na wysyłkę pisma w opakach, adresowanych po polsku. W odpowiedzi otrzymał od głównego naczelnika poczt pozwolenie, rozciągające się na wszystkie pisma w Królestwie.

+ W zeszłym tygodniu do pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej, na całej linii, rozesłano drukowane okólniki z zawiadomieniem, iż za zezwoleniem właściwych władz, będą zbierane dobrowolne składki na fundusz zakładowy projektowanego «Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej, kształcenia dzieci i krewnych».

+ Kraży pogłoska o oddaniu kolei nadwiślańskich w dzierżawę zarządowi kolei warszawsko-wiedeńskiej.

+ Władze skarbowe cofnęły telegraficznie pewną ilość zamówień, udzielonych warszawskim i prowincjonalnym fabrykom.

+ Odmówiono pozwolenia na widowiska żargonowe w warszaw. teatrze Letnim.

++ Z prowincji. Główny zarząd urządzenia gruntów i rolnictwa zatwierdził ustawę kasy oszczędnościowo-pożyczkowej oficjalistów Towarzystwa górniczego «Hr. Renard» w Sosnowcu.—W Ciechocinku założono Tow. dobroczynności, którego prezesem został p. Stefan Wodziński ze Służewa.

Z UNIwersYTETÓW.

Zapowiedź reformy uniwersyteckiej zaspokoila sfery sympatyzujące studentom; postanowiono wpływać na młodzież, aby zaniechała dalszego strejku. «Russk. Wied.» ogłasza list otwarty do studentów znanego publicysty i działacza społecznego, p. Golcewa, z którego przytaczamy główne ustępy:

«Kochani koledzy! — woła osiwiały przyjaciel młodzieży — uniwersytet uzyskał znowu samorząd... To nie wszystko, czegośmy mogli się spodziewać, do czego dążyć powinniśmy, ale to już wielkie zwycięstwo moralne...»

«Cóż może być dziś ważniejszego, niż uczyć się? Uczyć się nie pod batogiem, nie pod dozorem policji, lecz pod kierunkiem ludzi nauki i obowiązku obywatelskiego.»

«Zjawiska społeczne są bardziej skomplikowane, niż zjawiska biologiczne. Żaden ucziwy student z pierwszych kursów medycyny nie zacznie leczyć człowieka, dotkniętego ciężką chorobą. Dlaczego traktujemy tak lekko choroby społeczne? Wierząc, mówi przeze mnie nie krew wystygła, gdyż, jak zawsze, schylam czoło przed szlachetnością i poświęceniem młodzieży, lecz wołam w imię narodu, który nie jest w stanie znieść dłużej ekonomicznej i moralnej ciemnoty: uczyć się, uczyć się! Wróćcie z procentem historycznym to, coście winni. Pogódźcie się z niejakimi brakami, wszak wy jesteście przyszłością wielkiego narodu. Już blizką jest prawdziwa jutrenka. Nie działajcie na rękę reakcji. Niektóre organy chamstwa «prawdziwie rosyjskiego» już dyskontują na swoją korzyść zaburzenia w uniwersytetach, już przewidują bankructwo autonomji profesorskiej. Pamiętajcie, że opinja publiczna ceni wysoko tę autonomję. A więc do pracy, koledzy; pracujmy dla nauki, uczmy się dla dobra narodu, dla wolności politycznej.»

Zjazd delegatów związku profesorskiego, obradujący w Moskwie, uchwalił również przystąpienie do pracy, uzasadniając swoje postanowienie w ten sposób:

«Jakkolwiek winniśmy skonałować, że w tej chwili nie istnieją jeszcze warunki zabezpieczające normalną działalność szkół, to jednak zważywszy wszelkie okoliczności i uświadamiając sobie wyraźnie olbrzymie straty, jakie ponosi kraj wskutek zawieszenia wszelkich prac naukowych i oświaty, zebrani na zjeździe przyszedł do wniosku, że wyższe zakłady naukowe powinny wrócić do pracy... Przystępujemy do niej po raz pierwszy zjednoczeni, tworząc związek akademicki. Jedność ta będzie źródłem naszej siły i, opierając się na niej, będziemy korzystać z wolności słowa, zgromadzeń i związków...»

Uchwała powyższa została przyjęta jednomyślnie.

O SZKOŁY HANDLOWE.

Przedstawiciele rad opiekuńczych szkół handlowych Królestwa Polskiego złożyli przed paru tygodniami na ręce ministra finansów memoriał do Komitetu ministrów w sprawie wprowadzenia do tych szkół wykładów w języku polskim. Minister odpowiedział, że pragnienia rad mogłyby być uwzględnione pod warunkiem pozbawienia szkół handlowych wszelkich praw i przywilejów. Deputacja oświadczyła, że zgadza się na pozbawienie wychowawców szkół przywileju wojskowego i praw innych, ale prosi o zachowanie w mocy uchwały Rady Państwa z d. 15 (27) kwietnia 1896 roku, upoważniającej zgromadzenia kupieckie nakładać podatek na swoich członków na utrzymanie szkół handlowych. Jak donoszą „Ruś“ i „Russk. Słowo“, minister finansów miał odpowiedzieć, że przy wprowadzeniu wykładów polskich uważa utrzymanie tego podatku za niemożliwe, i że wystąpi z wnioskiem odpowiednim wobec Komitetu ministrów.

Cholera.

Ogłoszono urzędowo, że kilka wypadków chorób gastrycznych, jakie zdarzyły się w Wysocku pod Włodzimierzem-Wołyńskim i Włocławku, po bliższym zbadaniu, nie mają nic wspólnego z cholera, wobec czego «Praw. Wiest.» stwierdza, że od 21 kwietnia (3 maja) r. b. w obrębie państwa nie było wypadków cholery. Z Gdańska otrzymano wiadomości, iż analiza wody z rzek spławnych, położonych w obrębie Królestwa, nie wykazała zarazków chorobotwórczych.

Wiadomości, otrzymanej z Berlina, jako by przypadki cholery w Hamburgu wywołałi wychodźcy, przybywający z guberni łomżyńskiej, zaprzeczają urzędowo w Łomży, ponieważ nie było przypadków cholery ani w guberni łomżyńskiej, ani też w miejscowościach pogranicznych Prus wschodnich.

Gubernator lubelski zawiadomił zarząd okręgu, że na stronie wołyńskiej rzeki Bugu, pod Dubienką, wybuchła cholera i z 10 chorych 5 już zmarło. Ponieważ rz. Bug w tej miejscowości należy do kijowskiego okręgu, przeto o tem niezwłocznie zatelegrafowano do Kijowa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

URZĘDOWE.

×× Na raporcie Najpoddanyszemu o zamachu na życie gubernatora tawastuskiego Jego Cesarska Mość własnoręcznie nakreślił racyl: „*te zamachy zmuszą Mnie do ogłoszenia stanu wojennego w całej Finlandji*“. Na raporcie Najpoddanyszemu o znalezieniu w d. 27 sierpnia (9 września) na wyspie „Wauche-Mejlu“ 33 pak karabinów bojowych z bagnietami i 60 pak ostrych nabojęw J. C. Mość własnoręcznie nakreślił racyl: „*brzydka sprawa*“. Na raporcie Najpoddanyszemu o znalezieniu w d. 28 sierpnia (10 września), w pobliżu Jakobszgradu, po rozbiciu się statku, 10 karabinów i mnóstwa kolb od karabinów, J. C. Mość własnoręcznie nakreślił ra-

czył: „*należy czuwać bacznie nad przywozem broni, a za znalezienie jej nagradzać.*“ („Finl. Gaz.“).

×× Dowódca wojsk okręgu odeskiego został mianowany dowódcą 2-ej armji mandżurskiej, zaliczony do jeneralnego sztabu, jeneral kawalerji bar. *Kaulbars*, w miejsce jenerala kawalerji *Kachanowa*, uwolnionego wskutek choroby.

NIEURZĘDOWE.

× W czasie ogłoszenia manifestu o Sejmie państwowym, ukazały się pogłoski o utworzeniu jednolitego *gabinetu ministrów*. Głównym kierownikiem zreformowanego ciała ministerjalnego miał zostać p. Witte. Wedle informacyj korespondenta „*Neues Wiener Tageblatt*“, powtórzonych przez „*Now. Wr.*“, o utworzeniu gabinetu ministrów na modłę europejską niema dotąd mowy. Cała reforma polegać będzie na pewnym zsolidaryzowaniu działalności pojedynczych ministrów tylko wobec Sejmu państwowego.

× W niektórych dziennikach ukazała się pogłoska o *blizkiem ustąpieniu* warszawskiego jen.-gubernatora jen.-adj. *Skalona* i o zamianowaniu na to stanowisko jen.-adj. *F. Mejdendorfa*. „*Now. Wr.*“ kategorycznie zaprzecza tej pogłosce.

× W sferach urzędowych zdecydowano ostatecznie kwestję utworzenia *ministerstwa handlu i przemysłu*. Stanowisko to obejmie prawdopodobnie obecny zastępca ministra skarbu, p. *Timirazjew*.

× *Dyrektorem* departamentu *wyznań obcych*, jak donoszą dzienniki, mianowanym być ma rz. rad. st. W. *Władimirov*.

× Jak donosi „*Słowo*“ (petersburskie), główny zarząd poczt i telegrafów wyda wkrótce przepisy, dotyczące wysyłania *telegramów w języku polskim*.

W PETERSBURGU.

= **Dworskie.** Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani wraz z dziećmi wyjechać racyli morzem na jachcie „*Gwiazda Polarna*“ na przejażdżkę po fiordach fińskich.

= **Audjencje.** W d. 30 sierpnia (13 września) mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu w Peterhofie ks. Stanisław Lubomirski z Równego i książę Janusz Radziwiłł z Olyki. Tegoż dnia przyjęty był przez Najjaśniejszą Panią Aleksandrę Teodorównę łowczy Dworu Władysława hr. Wielopolski.

= **Rada szczegółowa.** Do składu rady szczególnej do opracowania ordynacyi wyborczych dla Królestwa i innych kresów wchodzi: przewodniczący, sekretarz stanu hr. Solskij, członkowie Rady Państwa: E. W. Frisch, A. A. Połowcew, jen. Richter, ks. Wołkowskij, adm. Czichaczew, M. M. Gerard, jen. A. Ignatjew, I. J. Gołubjew, M. S. Tagancew, W. W. Wierchowskij, ks. A. D. Obolenskij, A. S. Stiszinskij, ministrowie i szefowie zarządów naczelnych albo ich zastępcy, szef kancelarji Komitetu ministrów bar. Nolde, jeneral D. F. Trepow. Kancelarją rady szczególnej zarządza zastępca sekretarza państwa, p. Charitonow.

= **Zmiany w hierarchji kościelnej.** Dowiadujemy się, że stanowisko kapelana przy kaplicy Maltańskiej, opróżnione po śmierci ś. p. ks. Sidorowicza, objął ks. kan. Ścisławski, dotychczasowy proboszcz kościoła św. Katarzyny, zastępcą zaś ks. Ścisławskiego na probostwie mianowany został ks. Butkiewicz, pełniący dotąd obowiązki wice-proboszcza.

= **Samobójstwo.** W dniu 1 (14) b. m. w Petersburgu, w mieszkaniu własnym zastrzelił się p. Siemiczow, prezes zarządu kolei Herby-Częstochowa. Zmarły prowadził wielką grę w klubach petersburskich, która doprowadziła go kolejno do ruiny materialnej i moralnej. Pojmany w klubie kupieckim za fałszowanie kartami, miał w perspektywie proces kryminalny—i to spowodowało katastrofę.

= **Reforma.** W dziennikach ukazały się pogłoski o zamierzonym zreformowaniu urzędowego „*Praw. Wiestnika*“. Dotychczasowy redaktor tego pisma ma ustąpić; wymieniają kilku kandydatów na to stanowisko.

= **«Księgarnia polska»** z d. 1-szym września przez całą zimę otwarta będzie w dni powszednie od 9^{1/2} z rana do 9 wieczór, w niedziele — zamknięta przez cały dzień, zaś w inne święta oraz dni galowe otwarta od 1-ej do 5-ej po południu.

= **Kradzieże.** W nocy na 1 (14) b. m. na linii Petersburg-Moskwa skradziono znowu druty telegraficzne. Złodziejstwo nie wysłędzono. Od d. 14 stycznia skradziono tych drutów za 5 tys. rb.

KRONIKA OGÓLNA.

AKCJA RZĄDOWA.

×× W Białymstoku i jego okolicach ogłoszono **stan wojenny**. Jeneral-gubernator wileński został mianowany głównym naczelnikiem wojennym tego obwodu, otrzymawszy jednocześnie prawo przelania swojej władzy na jednego z jenerałów, którego rozporządzenia może kasować dowolnie.

×× Minister spraw wewnętrznych **zawiesił** na miesiąc wydawnictwo tygodnika „*Russkoje Dіelo*“, wychodzącego w Moskwie pod redakcją p. Szarapowa.

×× Ogłoszono rozporządzenie jeneral-gubernatora warszawskiego, przypominające, że osoby winne wyrobu, noszenia i **rozczerwiania** wszelkiego rodzaju **petard** i **pułkawk**, będą karane grzywną pieniężną wysokości do 500 rb., a nadto grozi im areszt trzymiesięczny.

×× W rozkazie do wojska okręgu warszawskiego ogłoszono o **udzieleniu orderów i nagród**: po 100 rb. podoficerom: *Łysenkowowi* za zniszczenie z niebezpieczeństwem życia przyrządu wybuchowego pod mostem kolejowym; *Morozowowi* za zatrzymanie złoicyńcy; *Jefrejterowi* *Potokinowi* za wykrycie ważnego przestępstwa państwowego, oraz po 35 rb. dwom bombardjerom za działalność pożyteczną przy ujęciu złoicyńcy.

×× Jen.-gubernator kurlandzki pozwolił obywatelom ziemskim utworzyć na rachunek własny specjalną **straż zbrojną**, z tym warunkiem, że jeden strażnik ma przysłać na 500 dzies. gruntu.

FAKTY I OBJAWY.

×× Dalsze śledztwo ujawniło, że **partja broni**, znajdująca się na statku, który zatonął pod *Jakobsztaem*, była znacznie większa, niż sądzono początkowo. Udało się już wydobyć 5 tys. karabinów. Za pomocą nurków odkryto, że pod wodą znajduje się jeszcze dużo broni. Co się tyczy załogi rozbitego statku, to ta w dwóch szalupach wylądowała na wybrzeżu szwedzkim.

×× W pow. talseńskim, w Kurlandji, nieznanymi sprawcy **strzelali z zasadki** do bar. *Szylinga* i *Hahna*, a w pow. tukumskim do ks. *Lievna*, ale chybili we wszystkich trzech wypadkach.

×× W d. 2 (15) września w **Libawie**, przy ul. *Łazarewskiej*, odkryto tajemny

skład broni. Skonfiskowano 45 karabinów wyrobu zagranicznego, 42 bagnety i 3 paki z nabojami.

×+ W d. 5 (18) września w **Mitawie**, nieznanymi sprawcy zranili z rewolweru stójkowego.

×+ Nieznani sprawcy usiłovali parokrotnie wywołać katastrofę na **kolei moskiewsko-windawskiej** i w tym celu kładli na szyny słupy telegraficzne. Zamachy te nie udały się.

×+ W **Ostrowcu** (gub. radomska), dnia 6 b. m. 12 ludzi w maskach, zakrywwszy głowę stróżowi jego własnym paltem, wtargnęło na podwórze nowowbudowanych koszar i tu **wywołało eksplozję** za pomocą materiału wybuchowego.

×+ W **Lublinie** w zeszłym tygodniu **zastrzelono policjanta**. D. 10 b. m. dokonano **pogromu lupanarów** przy ul. Dolnej.

×+ W **Wierzbniku** (gub. radomska) d. 29 sierpnia (11 września) **zabito strażnika**.

×+ W **Radomiu** **podpalono** w nocy 5 b. m. sklep monopolowy; niedawno podłożono tu **materiał wybuchowy** pod budynek składu spirytusu.

PROCESY POLITYCZNE.

×+ W d. 3 (15) września w **Sewastopolu** rozstrzelano *Doroteusza Koszubę* i *Szymona Dymegę*, majtków z pancernika „*Georgij Pobiedonosiec*“, skazanych przez sąd wojenny na **śmierć** za udział w rozruchach.

×+ Główny sąd wojenny zatwierdził wyrok wileńskiego sądu wojennego, skazujący na **pozbawienie praw stanu** i osiedlenie szeregowca *Regentogena* za rozpowszechnianie wśród żołnierzy nowozaciężnych proklamacyj, wzywających ich do niesłuchania rozkazów władzy wojskowej i do obalenia porządku istniejącego.

×+ Sąd wojenny w **Ekaterynosławiu** skazał na **śmierć** przez powieszenie szlachcica *Tachczoyła* za zamach na życie komisarza policyjnego *Szyszki*. Sąd postanowił prosić o zmianę tej kary na 15 lat ciężkich robót.

×+ Sąd wojenny w **Odesie** skazał na **10 lat ciężkich robót** dziewiętnastoletniego mieszczanina *Słobodzkiego*, oskarżonego o stawianie zbrojnego oporu władzy.

NOTATNIK SPOŁECZNY.

Kościelne.

* **J. E. biskup sufragana warszawski, ks. Kazimierz Ruszkiewicz**, wyjechał na objazd **dekanatu rawskiego**.

* **J. E. biskup lubelski, ks. Franciszek Jaczewski**, zawiadomił ks. dziekana **Sokołowskiego**, że **wizytacja** w gub. siedleckiej zostanie chwilowo **wstrzymana**.

Szkoły i młodzież.

** Rada uniwersytetu moskiewskiego, większością 56 głosów przeciwko 20, wybrała na **rektora ks. Sergiusza Trubeckiego**, profesora filozofji. Na pomocnika rektora obrano profesora ekonomji politycznej *Manuilowa*.

** Rada uniwersytetu warszawskiego wybrała na rektora dotychczasowego dziekana wydziału filologicznego prof. **Eufimjusza Karskiego**. Na dziekana wydziału filologicznego obrano prof. **Nowosidzkiego**, matematycznego—**Zinina**, prawniczego—**Gorb-Romazkiewicz** i medycznego—**Kudriawcowa**.

** Na rektora uniwersytetu kijowskiego obrano prof. **Cytowicza**, dotychczasowego dziekana wydziału prawniczego.

** W **politechnice warszawskiej** wszystkie wolne miejsca na 1 kursie zostały zajęte; żydów przyjęto znacznie więcej niż

zwykle, ponieważ chrześcijan zapisało się mniej o połowę.

** W d. 1 (14) września minister oświaty przyjął deputację, wydelegowaną przez radę profesorską wyższych kursów żeńskich, która wniosła petycję o udzielenie tym kursom autonomji na wzór innych wyższych zakładów naukowych. Podanie zostało przyjęte przychylnie.

** W seminarjum nauczycielskiem w Wy-myślinie (gub. płocka) stanęło do egzaminu o połowę mniej kandydatów niż zwykle. Przyjęto dużo prawosławnych; dawniejsi uczniowie nie powrócili.

** Inspektor szkół m. Warszawy wystąpił ponownie do magistratu z żądaniem otwarcia 14 nowych szkół początkowych.

** W trzylekcyjnej szkole miejskiej w Płocku jest zaledwie ośm uczniów katolików.

** Do siedmioklasowej szkoły handlowej we Włocławku, na 400 miejsc wolnych, zapisało się 27 kandydatów.

** W Radomiu, na 176 uczniów gimnazjum, polaków jest tylko 56.

** W Święcianach, w gub. wileńskiej, pozwolono otworzyć Maryjską szkołę żeńską.

** Studenci uniwersytetu warszawskiego, Woycicki i Rygiel, rozesłali kwestjonariusz do studentów uniwersytetu, politechniki, oraz Instytutu weterynaryjnego, w celu opracowania statystyki ich bytu i warunków materialnych.

NADESLANE.

Przypomnienie.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał IV, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma. Przy nadsyłaniu przedpłaty prosimy uprzejmie o dołączenie adresów z opaski.

Administracja «Kraju».

Wilno

Orkiestra Filharmonji Warszawskiej

daje w WILNIE, w sali miejskiej, cztery koncerty pod dyrykcją: prof. Noskowskiego, prof. Barcewicza i kapel. Cielewicza.

1 koncert w niedzielę 11 (24) września, z udziałem skrzypka St. Barcewicza.

2 koncert w poniedziałek 12 (25) września, z udziałem pianisty Józefa Śliwińskiego.

3 koncert we czwartek 15 (28) września, z udziałem artystki dramatycznej Jadwigi Mrozowskiej (pieśni ludowe z orkiestrą, deklamacja. Scena Ofelji z «Hamleta» w przeróbce Wyspiańskiego).

4 koncert w piątek 16 (29) września: «Wieczór Chopina» z udziałem prof. Al. Michałowskiego, Józefa Szlezycierówny, oraz duetu z op. Orfeusza «Chopin» (Flora — pani Zbońska, Chopin — p. H. Drzewiecki).

Bilety abonamentowe sprzedaje księgarnia W. Makowskiego w Wilnie.

PRYWATNE

Kursy Handlowe

Gust. Chwat-Czyńskiego,

b. profes. szkół handl. im. Kronenberga, Laskusa, Raczkowskiej, Rontalera i Ubysza, od r. b. wykłada tylko na własnych kursach.

żeńskie

i oddzielne

męskie

Roczne
dzienne
wpis 100 rb.

Półroczne
wliczone
wpis 60 rb.

Programy:
Nowy-Swiat № 4
w Warszawie.

2 stypendja po 500 rb.

ZABURZENIA NA KAUKAZIE.

Komunikat urzędowy.

W dzienniku urzędowym «Kaukaz» ukazała się w d. 2 (15) września odezwa namiestnika tej treści: «W ciągu ostatnich kilku lat na Kaukazie, jak i w Rosji środkowej, utworzyło się mnóstwo partyj tajnych i stowarzyszeń, dążących najrozmaitszymi drogami do zmiany istniejącego ustroju państwowego przy pomocy nielegalnych środków. Werbują one stronników wśród wszelkich sfer społecznych. Tak prowadzono energiczną agitację wśród robotników, obiecując im podwyższenie płacy roboczej, włościan pociągano za sobą, malując im złudne obrazy zniesienia własności prywatnej i odebrania ziemi u obywateli. Jednym z głównych środków propagandy było wpajanie w naród przekonania, że powinien on uczestniczyć w rządzie, gdyż inaczej sfery rządzące nie są nigdy w stanie znać jego potrzeb.

«Wojna dała możność stowarzyszeniom rozwijać działalność z niesłychaną energią i dziś widzimy jej owoce. Batum, kwitnące niegdyś i dające zarobek tysiącom robotników, zostało zrujnowane. Jego fabryki stanęły, a część ich zostanie przeniesiona zagranicę, gdzie da zarobek innym. Działalność źródeł naftowych i faryk w Baku upadła, a włościanie porzucili spokojną pracę i rabują obywatelskie dwory i zaorują cudzą ziemię. Czy przecie wzbogacili się oni, rabując i niszcząc innych? Przeciwnie, stracili tylko swoje dawne zarobki i będą zmuszeni wynagrodzić obywatelom ich straty; nie nie uzyskali również robotnicy». Namiestnik mówi dalej, że Ukaz z d. 6 (19) sierpnia powołał do uczestnictwa w pracy ustawodawczej cały naród, który będzie miał wkrótce możność przedstawienia rządowi swoich potrzeb: «Wobec tego wszelkie stowarzyszenia tajne tracą racje bytu, gdyż, jeżeli będą mówić, że reformy obecne są niewystarczające, to przecie sam Ukaz zawiera ustęp, głoszący, że z czasem ustawa Sejmu może być poprawiona, o ile okażą się jej braki». Namiestnik wzywa ludność, aby nie uczestniczyła więcej w stowarzyszeniach tajnych i wróciła do spokojnej pracy, szanując życie i mienie innych.

Kronika wypadków.

O ile można wnosić z ostatnich telegramów, najostrejszy okres zaburzeń w Baku skończył się, a raczej zmienił się ich charakter. Po mieście nie krążą już bandy zbrojne, lecz pojedyncze jednostki napadają swoje ofiary cichaczem, z za węgla, używając nie noża, lecz pu-

ginału. Między innymi zamordowano dziennikarza Szachmachtyńskiego, współpracownika pisma „Baku“, tatarą z pochodzenia, lecz uważanego przez tatarów za renegata. Tegoż dnia zabito inżyniera Płatowa, ormianina.

W Baku wciąż jeszcze odczuwać się daje brak wojska, gdyż dywizja piechoty i brygada kozaków, wysłane tam, jeszcze nie nadeszły. Z rozkazu Najwyższego Baku i jego okolice będą obsadzone wojskiem, aż do zupełnego uśmierzenia rozruchów. Miasto znacznie wyludniło się. Cały obwód kopalniany już otoczono wojskiem i zaczęto wysiedlać tatarów.

W rozmowie ze współpracownikiem „Times'a“, namiestnik Kaukazu wyraził przekonanie, że rozruchy wywołali ormianie, a zwłaszcza wszystkim winną być ma inteligencja ormiańska. Tego samego zdania jest generał-gubernator Baku, jen. Fadjew.

W d. 3 (16) września 20 ludzi napadło i zrabowało kantor pocztowy w Czaturach; uszli bezkarnie, unosząc z sobą 6 tys. rb. Raniono żonę i dziecko naczelnika kantoru. W pow. duszeckim sześciu ludzi napadło w nocy na stację kolei zakaukaskiej. Rozbroili oni stróża i zabrali jego broń, poturbowali dróżnika i potłukli szyby w oknach mieszkania naczelnika stacji, poczem uciekli w góry.

W d. 4 (17) września, wieczorem, tłum, liczący 2 tys. ludzi, napadł na pociąg pasażerski Abasza; ktoś odczepił lokomotywę, która pojechała dalej, wagony zaś z pasażerami pozostały na stacji. Tłum zaatakował wagony, ale znajdujący się w pociągu oddział zbrojny, złożony z 3 żołnierzy i 3 żandarmów pod wodzą 2 oficerów odparł napastników, którzy cofnęli się, unosząc z sobą trupy.

Sądząc z ostatnich raportów urzędowych, wiadomości pierwotne o rozmiarach klęski były przesadzone. Spalono nie wszystkie szyby, lecz mniej więcej 2/3 ich, gdy 2/3 ocalały. Fabryki przetworów naftowych w Czarnym Gorodku również przeważnie ocalały, straty zatem są mniejsze, niż wskazuje szacunek pierwotny, oznaczający je na 1/2 miljarda. Ostatni telegram donosi, że w d. 5 (18) września podpalono szyby, należące do namiestnika Kaukazu, hr. Woroncowa-Daszkowa; spłonęły do szczętu.

W Tyflisie trwa bezrobocie. Tramwaje stoją; wszystkie prawie sklepy zamknięte. Prezydent miasta i większa część radnych złożyła mandaty.

Książę Napoleon o wypadkach w Szuszy.

Dziennik urzędowy „Kaukaz“ ogłasza raport do namiestnika generał-gubernatora erywańskiego, ks. Napoleona Bonaparte, tej treści:

Wyjechawszy z Erywania d. 29 sierpnia (11 września), przybyłem do Girius 31 rankiem. Tu, zbadawszy sprawę, doszedłem do wniosku, że przed wypadkami w Szuszy stosunki pomiędzy muzułmanami a ormianami zaostrzyły się, ale władze miejscowe mogły jeszcze utrzymać ludność w pewnych korbach. Wypadki w Szuszy dały hasło do agitacji przeciw ormianom. W pow. zangezurskim zebrało się przeszło 8 tys. koczowników. Postanowili zburzyć wsie ormiańskie przy pomocy 1,200 kurdów z pow. zangezurskiego i 500 persów, którzy przeszli gra-

nicę. Jazda koczowników podzieliła się na cztery oddziały, ale naczelnik powiatu zdołał zawrócić persów z powrotem zagranicę, rozproszyc jazdę kurdów i wpłynąć na dwa oddziały koczowników, że odeszły spokojnie. Tymczasem dwa inne oddziały spaliły i zrabowały Mirkend, zabiwszy tam 17 ormian, i obległy Ali-kuliksę, gdzie spalili 20 domów. Obleganie trwało kilka dni, aż nadszedł naczelnik powiatu z oddziałem kozaków i rozpedził koczowników. Inna banda obległa Chanowar, ale oddział kozaków pod wodzą oficera rozpedził ją. Miejsce-woy komisarz policyjny, tatar rodem, zapewnił oficera, że wsi już nic nie grozi i namówił go do udania się z oddziałem w inną stronę. Zaledwie kozacy wyszli z Chanowaru, do wsi wpadli muzułmanie, wycięli w pień 140 ormian i ranili kilkudziesięciu. Komisarz nie tylko był obojętnym świadkiem całego zajścia, ale nie zawiadomił nawet o niem oddziału kozaków, znajdującego się w pobliżu, za co naczelnik powiatu złożył go z urzędu. Komisarz zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Książę Bonaparte donosi, że narazie udało się uspokoić powiat, ale stosunki tak są naciągnięte, że najbliższy powód może wywołać poważne zaburzenia, wobec czego prosi o przysłanie mu jeszcze dwóch secin kozaków, a także materiałów opatrunkowych i lekarstw.

U ministra skarbu.

Na wieść o wypadkach w Baku przedstawiciele 18 największych firm, na które przypada prawie 80 proc. produkcji nafty, zebrał się w Petersburgu, w mieszkaniu p. Nobla, i po długich naradach opracowali memoriał, który postanowiono przedstawić ministrowi skarbu. Wybrano specjalną deputację, którą p. Kokowcew przyjął trzy razy, za każdym razem długo naradzając się z delegatami. Między innymi przemysłowcy żądają urządzenia kolonij dla robotników obowiązująco poza obrębem kopalni, wydania przepisów, zabraniających bezwarunkowo osobom prywatnym budowanie domów w obrębie terytorjum kopalnianego, gdyż w ten tylko sposób można zapobiedz powstawaniu szynków i wertepów, w których znajdują przytułek różne podejrzane osobistości. Przemysłowcy uważają również, że zarząd dóbr państwa powinien zaprzestać wydzierżawiania gruntów w obrębie kopalnianym osobom prywatnym, gdyż tym zazwyczaj chodzi nie tyle o uprawę roli, ile o wykradanie nafty. Dalej proszą oni, aby wysiedlono ludność tatarską z Bałachan, Sabunczy, Romanin i Zabratu, i dano jej grunty gdzieś w dalszych okolicach. Owi tatarzy nie trudnią się wcale rolnictwem, przemysłowcy zaś są zmuszeni płacić im stały haracz, gdyż inaczej niszczą ich oni i rabują. Ponieważ wypadki ostatnich tygodni dowiodły, jak słabą i nieudolną jest policja kopalniana, więc należy zreorganizować ją zupełnie i poddać pod kontrolę przemysłowców. Przemysłowcy oświadczają nakoniec, że przystąpią do odbudowania spalonych urządzeń tylko wtedy, jeżeli rząd zaspokoi te ich żądania, oraz udzieli pożyczki długoterminowej i bezprocentowej na pokrycie strat.

Przemysłowcy postanowili nie rozpoczynać robót przed nastaniem w Baku trwa-

lego porządku. Zapatrują się oni pesymistycznie na akcję, rozpoczętą przez ministerstwo, uważając, że węgiel nie może zastąpić nafty, gdyż pociąga to zbyt wielkie wydatki jednorazowe, połączone z przebudowaniem pieców.

KRAJ ZACHODNI.

[Sprawy religijne. Formalności przy zmianie wyznania. Wybory delegatów szlachty. «Kurjer Litewski» i dalsze horyzonty].

Dla stosunków religijnych w Kraju Zachodnim niepoślednie znaczenie ma podana w dziennikach treść uchwały Komitetu ministrów w sprawie przechodzenia z prawosławia na katolicyzm, oraz na inne wyznania chrześcijańskie. Uchwała Komitetu ministrów dotyczy *formy* tego przechodzenia. Mianowicie każda osoba, pragnąca opuścić prawosławie, wnieść winna podanie do gubernatora (wprost lub za pośrednictwem władz powiatowych). Gubernator komunikuje podanie to prawosławnej władzy duchownej, poczem, w ciągu najdalej miesiąca od chwili otrzymania podania, odsyła je do katolickiej (lub innego wyznania) władzy duchownej; ta znowu zawiadamia gubernatora o przyjęciu petenta na łono swego kościoła, poczem gubernator znowu komunikuje o tem władzy prawosławnej, która nareszcie petenta ze swoich ksiąg wykreśla. Rozumie się, że te formalności nie pozostaną bez wpływu na stan wyznań. Zmiana wyznania, wymagająca kontroli duchowieństwa prawosławnego i pośrednictwa gubernatora, nie będzie łatwą, zwłaszcza dla ludu, bo duchowieństwo prawosławne w ciągu miesiąca przepisane (a w praktyce może i dłużej znacznie) będzie miało sposobność powstrzymania petenta od jego zamiaru.

Świeżo «Prawit. Wiest.» ogłosił wyciąg z raportu nadprokuratora Synodu, dotyczący Kraju Zachodniego. Raport zawiera wskazówki zupełnie aktualne, chociaż pochodzi z poprzednich lat. Oto, jak charakteryzuje nadprokurator duchowieństwo katolickie:

„Uporczywa nietolerancja dla wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne, w dalszym ciągu okazywało tylko duchowieństwo katolickie. Fanatycznie usposobieni księża wszelkimi siłami starają się naruszać dobre chrześcijańskie stosunki katolików do prawosławnych, budząc w parafjanach swych nienawiść do cerkwi prawosławnej i wszelkimi sposobami stawiając przeszkody zawarciu małżeństw mieszanych. Największy fanatyzm pod tym względem w roku sprawozdawczym okazali księża djecezji połockiej i litewskiej. Głównymi środkami dla ochrony prawosławia w djecezjach zachodnich od

zamachów na nie ze strony katolicyzmu były: budowa cerkwi prawosławnych z powiększeniem parafij, odprawianie uroczystych nabożeństw, kazania i nauki religijne, oraz szkoły. Cerkwi najbardziej potrzeba jest w djecezji mohylowskiej, połockiej i litewskiej“.

Charakterystyka duchowieństwa katolickiego jest tu oczywiście jednostronna.

Niedawne wybory delegatów szlachty do rządowej komisji w Wilnie, mającej naradzać się nad sprawą wprowadzenia ziemstw pełnych w gub. litewskich, nie przeszły bez echa w «Now. Wrem.», które wyraziło ubolewanie, że w gub. wileńskiej i wogóle w kraju nie wybrano na delegata żadnego rosjanina. Korespondent tego dziennika występuje przeciwko mniemaniu, że rosjanin, zwłaszcza zbliżony do sfer biurokratycznych, nie może być w kraju wyrazicielem potrzeb ogółu, bo nie posiada niezależności. Korespondent wymienia pewną ilość właścicieli ziemskich—rosjan, którzy posiadają niezależność: Chreptowicz-Butieniew, Klejgels, Grewenitz, Jarzębski, Śnitko, Kryczyński, Richter, Sztakelberg, Liewien, i sądzi, że mogą oni reprezentować potrzeby kraju. W gub. wileńskiej, podług obliczeń korespondenta, jest około 10 proc. właścicieli-rosjan, posiadających przeszło 20 proc. ziemi obywatelskiej w swem ręku, lecz żaden z nich nie został na delegata obrany. Na utyskiwania korespondenta możnaby odpowiedzieć: a cóż przeszkadza rosjanom-właścicielom postarać się o zdobycie sobie głosów polskich? Jeżeli nie starają się, to zapewne nie czują się powołanymi. Wybory do Sejmu państwa odbędą się podobnie, jak i wspomniane wybory delegatów. Kto chce być wybranym, musi mieć zaufanie ogółu, albo przynajmniej usilnie agitować. Innej drogi niema.

Pierwsze po czterdziestu latach zakazu pismo polskie dla Kraju Zachodniego ukazało się w Wilnie, posiadającym świetne tradycje piśmiennictwa polskiego i nauki polskiej. Zaczął ponownie wychodzić tam «Kurjer Litewski», który istniał jeszcze w XVIII i początkach XIX wieku. Stanowisko dziennika polskiego w Wilnie, obok wychodzących tamże pism litewskich, rosyjskich i żydowskich, jest trudne i wymaga dużo taktu. Niektóre pisma warszawskie, jak np. «Kurjer Polski», powitały serdecznie organ nadwilejski, inne, zapewne do czasu wyjaśnienia się fizjognomji dziennika, poprzestały na zarejestrowaniu faktu. Ciekawą jest opinia o nowym dzienniku polskim, wyrażona na szpaltach «Wilen. Wiestn.». Organ rządu miejscowego wyraża nadzieję, że fakt pozwolenia na ga-

zeta polską w Wilnie ułatwi «zlane się polaków kraju, dotąd osobnionych, z życiem ogólnorosyjskim, wzmocni lojalność i wytworzy braterstwo jedнопlemięńców». Być może horyzonty to trochę za szerokie dla jedyne go pisma polskiego. Jeden organ nie stworzy cudów; na to potrzeba kilku pism, teatrów, wogóle uwzględnienia polskich potrzeb kulturalnych, udziału w rządach. Przyjdzie zapewne dziennik polski w Kijowie, powstanie uniwersytet wileński, który czas by wskrzesić.

To wszystko, miejmy nadzieję, przyjdzie. Ale dziś jeszcze, w Wilnie nawet, o szyldy polskie trudno. Bo czemuś sobie wytłumaczyć fakt, że administracja wileńska nakłada kary pieniężne na właścicieli szyldów polskich, wbrew duchowi Ukazu majowego? System drobnych koncesyj dziś już nie wystarcza; trzeba uznać prawo ogólne, nie znające wyjątków.

S. H.

Biskup wileński, bar. Ropp, wystosował do podwładnego sobie duchowieństwa okólnik w sprawie wykładów religii w szkołach (całkowity tekst okólnika przytoczył „Kurjer Litewski“). Wychodząc z założenia, iż władze szkolne dotąd nie wydały żadnych przepisów co do zastoso wania Ukazu tolerancyjnego o wykładzie religii w języku rodzimym uczniów, biskup poleca kapelanom szkolnym, aby sami rozpoczęli wykłady religii (dla polaków po polsku, dla litwinów po litewsku, dla białorusinów w szkołach początkowych po białorusku). W razie przeszkód ze strony władzy szkolnej, kapelani winni domagać się wykonania Ukazu Najwyższego i składać protest piśmienny. Zarazem ks. biskup wymienia podręczniki polskie, które służyć mają do wykładów religii. Podobny okólnik wydał jeszcze w maju r. b. ś. p. metropolita Szembek.

W sprawie szyldów polskich w Wilnie zabrał głos w „Rusi“ autor, znany pod pseudonimem hr. Leliwy. Wyraża on zdziwienie, że administracja wileńska pierwotnie nie stawiała żadnych przeszkód ukazywaniu się szyldów polskich (obok rosyjskich), a teraz nakłada kary pieniężne na właścicieli sklepów i każe te szyldy zdejmować. Zmiana ta nastąpiła wraz z ukończeniem wojny. „W spokojnych mieszkańcach polskich — pisze hr. Leliwa — zachwiało się wskutek tego zaufanie do inicjatywy urzędowej i wynika obawa, że ulgi, darowane z rozkazu Najwyższego, zostały z ukończeniem wojny pogrzebane na wieki“. Takie postępowanie jest tem dziwniejsze, że niedawno nawet urzędowe obwieszczenia gubernatora wileńskiego w sprawie mobilizacji były rozlepione w języku rosyjskim i polskim. Gdzież konsekwencja? A zwłaszcza gdzie uszanowanie woli Najwyższej?

„Wilenski Wiestnik“ donosi, iż administracja miejscowa otrzymała zawiado-

mienie o zniesieniu cyrkularza, na którego mocy osoby, nauczające prywatnie i potajemnie języka polskiego na Litwie, były skazywane na kary administracyjne. Obecnie wszystkie sprawy, wszczęte przeciwko tajnym pedagogom, będą umorzone.

„Siew.-Zap. Słowo“ donosi, że w gub. kowieńskiej przywrócono obecnie zwyczaj używania dzwonek, poprzedzających kapłana katolickiego, śpieszącego z wiatykiem do chorych. Zwyczaj ten zakazywany był od czasów powstania 1863 roku.—Na puszkach do zbierania ofiar w kościołach wileńskich ukazały się napisy polskie i litewskie; dotychczas były na nich napisy rosyjskie.

Z NAD NIEMNA, 6 (18 września).

[Preliminarz budżetu gub. mińskiej. Szkoły cerkiewno-parafjalne. Lud i własność. Walka z katolicyzmem. Połączenie morza Czarnego z Baltykiem. Z mińskiej rady miejskiej.]

□ Gubernialny komitet wileński do spraw ziemskich obradował w d. 30 z. m. nad preliminarzem budżetu 1906 r. Niepocieszająca alternatywa wзира z cyfr: niepodobna uregulować budżetu nawet przy podniesieniu podatku o 3 proc.; powiększenie posuwa się do 8,71 proc., nawet przy wcieleniu wszystkich wolnych sum poborów ziemskich, w ilości 165,795 rb. Radni Woynilowicz i Pejker protestowali. Zarząd opatrzył projekt budżetu opisem stanu ekonomicznego guberni. Mobilizacja powołała pod broń 24 tys. robotników, uzdolnionych do pracy, którzy zostawili społeczeństwu liczny zastęp rodzin, potrzebujących wsparcia. Na wspieranie tych rodzin dać muszą znaczne sumy ziemstwa. Pozatem ciągle zaburzenia i strejki pogarszały stan ekonomiczny, zachwiany już przez wojnę.

Na powinność drogową asygnowano 216,271 rb. Na kosztą przeszacowania ziemi Izba skarbowa zażądała 19,610 rb., w dodatku do 30 tys., asygnowanych w przeszłym roku na ten cel. Radni ziemianie stanęli w opozycji do członków komitetu z biurokracji i nieaprobowali asygnowania owych 19,610 rb.; po postawieniu sprawy na balotownie, wniosek upadł. Komitet jednakże, uznając pilną potrzebę jaknajprędzszego przeszacowania ziemi, postanowił potrzebny na to fundusz rozdzielić na dwa lata, zapożyczając pieniądze z kapitału zapasowego. Na zdrowie publiczne przeznaczono 320,181 rb. Kwota ta, bardzo niedostateczna, daje możność zakładać po jednym szpitalu na 54 tys. ludności, na przestrzeni 3,800 kw. wiorst. W szpitalu miejskim przepiętnie nieprawdopodobne. Chorzy, według sprawozdania d-ra Zdanowicza, leżą po dwóch na jednym łóżku, leżą na podłodze między łózkami. Oddział chirurgiczny w nędznym stanie, oddział psychiatryczny nie ma drzwi, okien, podłogi zgnily, piece rozpadły się...

W pińskim komitecie powiatowym do spraw ziemskich wszczęto kwestję, czy katolicy powinni płacić pobór na cerkiewne parafjalne szkoły? Pomimo uchwały Rada Państwa z r. z., orzekającej wyraźnie, że zapomogi ziemstw dla szkół cerkiewno-parafjalnych są nieobowiązującymi, gdy oddano sprawę na głosowanie, większość głosów wypowiedziała się za opodatkowaniem i do ubożego budżetu wniesiono procent dla szkół cerkiewno-parafjalnych, w kwocie 7,920 rb.

Przeciw nieprawnemu szafowaniu grosza publicznego na sprawy nieobowiązkowe zaprotestował członek komitetu, p. Skirmuntt, zaznaczając w swym proteście, że ustawa rozróżnia wydatki obowiązkowe na oświatę powszechną ludu i wydatki nieobowiązkowe dla kategorii szkół cerkiewno-parafjalnych, jak to wyjaśnia uchwała Rady Państwa z r. 1904. Zadaniem szkół cerkiewno-parafjalnych w Kraju Północno-Zachodnim — powiada w swym proteście p. Skirmuntt — jest nieznaczne skłanianie młodzieży inowierczej (jak w naszym kraju katolickiej) do prawosławia, ku czemu służą mają programy tych szkół i tendencje ich kierowników. Szkoły te mają charakter specjalnie misjonarski i zakładają sobie cele jawnie wrogie wierze katolickiej, wskutek tego niepodobna wymagać, aby były utrzymywane przez ludność katolicką. Pomimo to w pow. pińskim, gdzie połowa majątków należy do ziemian wyznania katolickiego, majątki te, narówni z innymi, opłacały podatek na utrzymanie szkół cerkiewno-parafjalnych. To też opierając się na Najwyższy Ukaz z d. 30 kwietnia, obdarzający wszystkich poddanych rosyjskich wolnością sumienia i obwieszczający początek zupełnej tolerancji religijnej — p. Skirmuntt, jako radny i katolik, protestuje przeciw przymusowemu opodatkowaniu na rzecz szkół cerkiewno-parafjalnych ziemi, stanowiącej własność ziemian wyznania katolickiego.

Nie zaprzeczając potrzeby stopniowego zwiększania wydatku na oświatę, p. Skirmuntt w proteście swym stawia wniosek, aby uchwalone 7,920 rb. użyć na założenie szkół typu ministerjalnego. Ze swej strony wniósł do komitetu pińskiego memoriał w sprawie cofnięcia wsparcia dla cerkiewno-parafjalnych szkół członek tegoż komitetu z urzędu p. Afanasopulo. Ze szkoły nie czynią zadość swemu zadaniu, nawet z ich stanowiska, świadczą korespondenci dzienników rosyjskich. Ostatnie egzaminy — pisze jeden — pokazały, że dużo szkół cerkiewno-parafjalnych w pow. borysowskim funkcjonuje więcej niż niedokładnie i korzyść z nich więcej niż problematyczna. Z jednej szkoły przedostał się przez sieci egzaminacyjne jeden tylko uczeń. Z niektórych szkół pow. borysowskiego nie wyszedł w tym roku żaden uczeń. W celu uporządkowania źle funkcjonujących szkół cerkiewnych, chwycano się środka radykalnego: przed nowym rokiem szkolnym przeniesiono z jednej szkoły do drugiej personel nauczycielski gorszych szkół.

Przy omawianiu przyczyn rozruchów agrarnych, prezes Komitetu ministrów, Witte, wyrazić miał opinie, iż lud wiejski systematycznie, w ciągu kilku pokoleń, wychowywał się w kierunku obcym wszelkiemu pojęciu własności i prawa. Co się tyczy kraju tutejszego, opinja ta zgodną jest najzupełniej z prawdą. Od chwili uwłaszczenia włościan, niemal do ostatnich czasów, komisarze włościańscy (*mirowyje posredniki*) popierali gorliwie wszelkie pretensje wsi do dworu, bacząc przedewszystkiem, aby niechęć wzajemna nie wygasła. Najdziksze pretensje do sianokosów, do leśnej i wodnej używalności, były przychylnie osądzane na podstawie świadectw chłopów z innych wsi, którzy następnie sami korzystali z podobnej przysługi. Niemniejszą przyczyną rozruchów jest nędza, do której doszła

ciemna wieś, nie umiejąca dotąd powiększać pól i podnosić kultury wycieńczonej ziemi. W ostatniej dopiero dobie zaczęto myśleć o specjalnych szkołach rolniczych, o fermach doświadczalnych, o udostępnieniu nabywania narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, nasion traw pastewnych. Na nieszezęście wypadki bieżące uniemożliwiły skarbowi popieranie pieniężne celów kultury rolnej. Główny zarząd rolnictwa zawiadomił urzędy prowincjonalne, że widzi się zmuszonym ograniczyć obecnie kredyt meljoracyjny do subsydjów na drenaże błot, irygację, walkę z piaskami i wzmocnienie brzegów oraz wawozów; właściwe zaś meljoracje rolne, tyjące się uprawy ziemi, hodowli bydła i t. p., nie mogą być podtrzymywane przez kredyt państwowy. Nakładem ziemstw w roku przyszłym odbędą się w pow. hobrujskim i rzeczywistym kosztowne roboty, przedsięwzięte w celu zalesienia piasków ruchomych. Nie było dotąd przykładu, aby ziemstwa, bez pomocy pieniężnej ze strony skarbu, brały się na własne ryzyko do takich kosztownych przedsięwzięć.

Projekt połączenia morza Czarnego z Bałtykiem uległ pewnej modyfikacji. Podług uprzedniego planu, przez kanał miały przechodzić pancerniki, ku czemu należałoby rozszerzać i pogłębiać całe koryto Dniepru i Dżwiny zachodniej, co stanowiłoby zadanie niewykonalne. Podług nowego projektu, kanał ma służyć jedynie dla statków handlowych, zacznie się przy Rydze i do łączącego kanału przy Orszy ma być otwartym; na Berezynie urządzony będzie szereg tam i upustów. Roboty miałyby się rozpocząć od zniszczenia porohów, przyczem jest w projekcie zużytkowanie hydraulicznej siły spadku wody. Urządzenie w Chersoniu oświetlenia elektrycznego, tramwajów i t. p. ma okupić kosztu nakładu.

„Wilenski Wiestnik“ zastanawia się nad zapowiedzianą przez bractwo Św. Ducha walką przeciw ogarniającemu kraj prądowi katolickiemu. Walka ta ma polegać na wydawaniu pisemek religijnej treści. Wątpi „Wil. Wiestnik“, czy to co pomoże bez reorganizacji nauczania z kazalnicy w kościele prawosławnym. Dla przykładu „Wil. Wiestnik“ opowiada o pewnej wsi w parafii prawosławnej, która składała się całkowicie z „opornych“. Ci oporni nie chcieli chodzić do cerkwi i „batuszka“ do spowiedzi i komunji sprowadzał ich nie środkami apostołskimi, przez wpływ nauki duchownej, przez kazalnicy, ale dając wezwania przez policję. Rezultaty postępowania takiego ujawniły się dobitnie: cała oporna wieś, razem ze starostą cerkiewnym, przeszła na katolicyzm.

Jak wiadomo, rada miejska mińska rozpoczęła starania o uwolnienie sprawozdań rady od cenzury. Kwestja ta postąpiła na rozpatrzenie komisji senatora Kobeko. W innej kwestji, poruszonej przez radę mińską o dopuszczeniu przedstawicieli miasta do rady pedagogicznej mińskiego gimnazjum żeńskiego, które pobiera zapomogę od miasta, minister oświaty dał odpowiedź odmowną, nie przystając na żądania. Rada postanowiła trwać przy swem żądaniu, kierując je przez gubernatora i ministra do Komitetu ministrów.

Flis.

WILNO, 5 (18) września.

[Pierwsze posiedzenie nowej rady miejskiej. Pierwsze kroki nowej rady. «Kurjer Litewski». Muzeum starożytności. Tow. rolnicze wileńskie połączone z kooperacją rolniczą warszawską.]

□ Pierwsze posiedzenie nowej rady miejskiej w d. 1 września zgromadziło w sali magistratu cały zastęp nowych ludzi. Aktowi otwarcia nowej rady dodała pewnej uroczystości obecność gubernatora, który w przemowie swej rozwinął niejako program działalności samorządu miejskiego i zakres interwencji władzy gubernatorskiej w sprawy miejskie. Po odejściu hr. Pahlena, radny dr. Sumorok wezwał zebranie do przesłania adresu do Tronu z powodu manifestu z d. 6 sierpnia, przyczem odczytał adres rady moskiewskiej, ułożony w d. 9 sierpnia z tego samego powodu i projekt adresu rady wileńskiej, zredagowany na tę samą modłę. Zgromadzenie jednomyślnie aprobowало redakcję tego aktu, który wręczono prezydentowi miasta dla dalszego skierowania go. Na temże posiedzeniu podpisywano deklarację, w której rada miejska ubolewa nad nieobecnością przedstawicieli żydowskiej części ludności, mając siebie za niedość uprawnioną do rozwiązywania spraw ogólnych bez upoważnienia ze strony żydów, który stanowią największą siłę płatniczą miasta. Deklaracja w części swej końcowej wzywa radę do przedsięwzięcia niezwłocznie odpowiednich kroków w celu naprawienia tej niesprawiedliwości. Przewodniczącym na posiedzeniach rady miejskiej obrany został adw. przys. A. Zmaczyński.

W d. 1 (14) września wyszedł w świat pierwszy numer „Kurjera Litewskiego“. Jest to fakt, którego jeszcze przed dwoma laty nikt na gruncie tutejszym nie śmiały przypuszczać. Zdobyć ta w innym czasie nie obeszłaby się bez walki śmiertelnej z całą armją biurokracji, która dzisiaj musi robić zadowoloną minę i nawet „serdecznie“ winszuje nam powodzenia.

Obiega po mieście pogłoska, powtórzona i przez „Siew. Zap. Słowo“, że tutejsze społeczeństwo polskie zamierza podjąć starania o zwrot do wileńskiego Muzeum starożytności wszystkich cennych pod względem znaczenia archeologicznego lub materiału przedmiotów, które po 63 roku zostały zabrane i rozprzone po świecie. Najkosztowniejsze rzeczy trafiły do Ermitażu petersburskiego i moskiewskiego Rumiancowskiego Muzeum. Ze względu, że Ermitaż znalazł za możliwe zwrócić ks. Radziwiłłowej Nieświeżskiej wszystkie skarby rodzinne, zabrane podczas wojny 1812 r. z zamku nieświeżskiego i obecnie przechowywane w tamecznym Muzeum, jest podstawa do nadziei, że zabieg polskiego społeczeństwa zostaną uwzględnione. A jest o co ubiegać się; takich zbiorów stulecia całe ledwo dostarczyć mogą: obrazy, portrety, złote i srebrne przedmioty (numizmatyka, herby, medale, emblematy masoni, wazy, serwisy, mozaika), artykuły ozdób i kosztowności narodowych (kute pasy srebrne, sprzączki, agrafy, brosze głównie z drogocennych metalów), zbroje rycerskie i myśliwskie (pancerze, rusznice, szable, trofea zdobyte na turkach, tatarach i podczas wojen napoleońskich)...

Wileńskie Tow. rolnicze, w usiłowaniu o dostarczenie jaknajtańszych maszyn i narzędzi dla ziemian tutejszych i towa-

rzystw rolniczych, weszło w kooperacyjny związek z warszawskim kółkiem rolniczym w celu osiagnięcia, przy połączeniu sił, jaknajwiększego rabatu na artykułach importowanych.

A. R. Z.

□ Wilno. O przebiegu ostatniej mobilizacji w guberni «Wileńsk. Wiest.» zaznacza, że w pow. wileńskim, dziśieńskim, lidzkim, oszmiańskim i święciańskim odbyła się bez wszelkich trudności. W powiatach trockim i wileńskim okazał się nieudobór, który przypisać należy znacznemu ruchowi emigracyjnemu. Rezerwiści z gmin worniańskiej, ilińskiej, rukońskiej i muśnickiej zrabowali wszystką wódkę w sklepach monopolowych w m. Muśnikach, Lawaryszkach, Rukojniach, Tabaryszkach i Rudominie. — Jeszcze w czerwcu r. b. generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński przesłał do Petersburga swoją opinię w sprawie teatru polskiego w Wilnie i innych miastach. Opiewała ona, że we wszystkich teatrach prywatnych przedstawieniom teatralnym polskim można przyznać zupełną swobodę, w teatrach zaś miejskich, subwencjonowanych i niesubwencjonowanych, przedstawienia w języku polskim «mogą się odbywać między innymi». Odpowiedź z Petersburga jeszcze nie nadeszła. — Jak donosi «Kur. Litewski» — dyrektorowi teatru łódzkiego, p. Marjanowi Gawalewiczowi, pozwolono na trzy przedstawienia w Wilnie. Na początek pójdzie «Pan Damazy» Blizińskiego.

□ Mińsk. Na posiedzeniu rady miejskiej w d. 31 sierpnia s. s. odczytano manifest o Sejmie państwowym. Rada miejska jednogłośnie uchwaliła wyrazić Jego Cesarskiej Mości wdzięczność najpoddańszą i poczynić starania o ustanowienie osobnego posta od m. Mińska, liczącego przeszło 100 tys. mieszkańców. Niedawno odbył się z inicjatywy gubernatora Kurłowa zjazd powiatowych sprawników i policmajstrów z gub. mińskiej. Zjazd zajmował się kwestją przywrócenia naruszonego porządku publicznego oraz polepszenia bytu urzędników policyjnych. — W gub. mińskiej zaczęły się już prace przygotowawcze do przyszłych powiatowych wicew wyborczych. Członkami tych wicew powiatowych (w kurji ziemiańskiej) będą przeważnie polacy. Z kurji ziemiańskiej, oprócz pp. Woyniłłowicza i Skirmunta, najwięcej szans, według «Kur. Lit.», zdają się mieć pp.: Hieronim ks. Drucki-Lubecki, E. Lubański i hr. Musin-Puszkina, b. gubernator miński. Miejsce w inteligencji polska w Mińsku stawia kandydaturę na deputowanych do Sejmu pp.: Janczewskiego i Pawlikowskiego, którzy z ramienia miasta brali udział w zjeździe działaczy miejskich i ziemskich w Moskwie.

□ Grodno. W gub. grodzieńskiej wysuwane są obecnie kandydatury dwóch ziemian: p. Gutowskiego z pow. brzeskiego i p. Skirmunta z pow. kobryńskiego. Z Białegostoku pragnęliby niektórzy widzieć posłem p. Franciszka Glińskiego, inni zaś pp. Altmana, Sokolowa lub Tysztina.

□ Białystok. Mieszkańcy miasta wnieśli do rady miejskiej memoriał, w którym wskazują na konieczność poczynienia starań, aby Białystok pozyskał osobnego posła do Sejmu państwowego. Białystok z dzielnicami podmiejskimi liczy do 130 tys. mieszkańców i zarazem jest wielkim miastem fabrycznym, liczącym do 350 zakładów przemysłowych. Pozbawienie go osobnego przedstawiciela w Sejmie państwowym jest przeto nieusprawiedliwione.

KIJÓW, 2 (15) października.

[Wybór kandydatów do Sejmu. Podniesienie gospodarstw włościańskich. Klub polski. Kursy rolnicze. Ogłoszenia polskiej.]

□ Zaczęto już w wielu miejscowościach kraju zabiegać potrosze doko-

ła przygotowań ku przyszłym wyborom deputatów do Sejmu państwowego. Tu i ówdzie wśród roslan, a nawet i żydów, dają się już słyszeć nazwiska osób, których wybór na przyszłych deputowanych byłby pożądanym. Czas i naszej ludności polskiej pomyśleć i zabrać się do pracy nad tem zadaniem, najdonioślejszem w chwili obecnej.

Na posiedzeniu kijowskiego powiatowego komitetu ziemskiego poruszono doniosłą kwestję podniesienia stanu rolnictwa włościańskiego. Wzięto pod uwagę okólnik w tej sprawie generał-gubernatora kijowskiego. Komitet skonstatował odrazu, że wywiązanie się z tego zadania wymaga znacznego nakładu środków pieniężnych. Tymczasem ciężki stan ekonomiczny kraju, znaczne wydatki ziemstwa, w tej liczbie na zapomogi rodzinom rezerwistów, oraz spodziewane wprowadzenie ziemstw kompletnych, zniwoliło komitet odłożyć całą sprawę do lepszych czasów, ograniczając się na teraz jedynie do wysadzenia komisji agronomicznej, dla zaspokojenia naglących potrzeb, na co wyasygnowano 3 tys. rb. Z innych kwestyj, poruszonych na posiedzeniach komitetu ziemskiego, zasługuje na wzmiankę życzenie komitetu, aby powiatowi marszałkowie szlachty zwolnieni byli od przewodnictwa w komitetach ziemskich i zastąpieni przez osoby z wyboru.

Zatwierdzony niedawno w Kijowie klub polski nosić będzie nazwę „Ogniwo“. O znaczeniu tej instytucji nie może być dwóch zdań, życzyć więc tylko należy, by przyszły klub polski był możliwie dostępny i łączył całe nasze towarzystwo. Założenie klubu zawdzięczamy inicjatywie pp.: Knolla, Ant. Bukowińskiego, Stan. Orłowskiego i Gosiewskiego.

Kijowskie Tow. rolnicze z początkiem roku szkolnego, za przykładem lat poprzednich, otwiera kursy rolnicze.—W piśmiech kijowskich pojawiły się ogłoszenia w języku polskim.

O.

□ **Homel.** Policmajster miasta Homla, Chlebnikow, ogłosił niedawno, iż jego straż będzie strzelać do każdego żyda, który się zbliży do jego powozu na 50 sążni. Obecnie w Homlu rozlepieno ogłoszenie gubernatora mohylowskiego Klingenberga, w którym zapowiedz p. Chlebnikowa nazwana jest «le zredagowaną» i wyjaśniono istotne prawa policji do używania broni. Mówią, że p. Chlebnikow zostanie wkrótce przeniesiony do Rohaczewa.

□ **Z Podola** piszą do nas: W sferach handlowych naszego kraju daje się zauważyć niejakie ożywienie, nawet handel zbożem wzmógł się narazie, by zamrzeć ponownie, gdyż na wszystkich prawie stacjach kolei południowo-zachodnich ogłoszono przerwę w przyjmowaniu ładunków. Na życiu ekonomicznem kraju stagnacja kolejowa odbija się bardzo niepomyślnie. W tych dniach w Mohylowie podolskim sędzia pokoju rozstrzygał sprawę czterech izraelitów, oskarżonych przez policję o demonstrację przeciw rządowe. Oskarżeni skazani zostali na zapłacenie kary pieniężnej po 16 rb. od osoby.—W Kamieńcu gości obecnie polska drużyna teatralna Bolesławskiego. Przedstawienia odbywają się w teatrze miejskim i cieszą się wielkim powodzeniem. P.

□ **Podole.** W końcu sierpnia s. s. generał-gubernator kijowski Klejgels zwiedził powiaty: bałcki, olgopolski, mohylowski i jampolski. W Baćcie jen. Klejgels zwiedził instytucje rządowe, gimnazja i szpitale; podobnież w innych miastach. W gminie Czezelnik jen. Klejgels rozpra-

wiał z włościanami o wyborach do Sejmu państwowego, tak samo w gminie Peczory, gdzie nadto jen. Klejgels odwiedził pałac K. hr. Potockiego.

□ **Z Bałty,** gub. podolskiej, piszą do nas: W połowie sierpnia odbyła się w naszym mieście przed sądem wojennym sprawa o agrarne zabójstwo i rabunek. Czternastu włościan wsi Mokrej oskarżano o podpalenie i zrujnowanie dworu Arsenjusza Wojtenko i zamordowanie jego syna, Klemensa. Oskarżeni z rozporządzenia generał-gubernatora kijowskiego oddani zostali pod sąd wojenny. Wszystko to ludzie nie pierwszej młodości. Na sądzie ujawniło się, że w ostatnich czasach wśród włościan chodziły wieści, że ziemia obywatelska ma być im oddana, i że tylko ministrowie i panowie nie dopuszczają do tego. Poza tem stosunki Wojtenki z włościanami nie były najlepsze. I to było głównym powodem wypadków. Dawniej majątek, należący do Wojtenki, był własnością rodaka naszego, p. Micińskiego, następnie majątek trzymał w dzierżawie p. Gruszecki. Od czasu nabycia majątku przez Wojtenko system gospodarczy zmienił się w znacznym stopniu na niekorzyść włościan, co ich jęczyło. Trzeba dodać, że majątek ów chcieli nabyć włościanie i nawet podawali w swoim czasie prośbę do generał-gubernatora kijowskiego, aby majątku nie sprzedawano Wojtence. D. 5 maja, w czasie objazdu majątku, między Klemensem Wojtenko a włościanami, którzy paśli konie na polu, zaszła sprzeczka, której wynik był taki, że Wojtenko wystrzelałami zranił paru włościan. Na drugi dzień tłum włościan, złożony ze 150 osób, uzbrojony w drągi, widły, siekiery i sapy, napadł na dwór Wojtenki, rozbił sadybę, podpalił dom, a ratującego się ucieczką Klemensa Wojtenkę zabił. Sąd wojenny uznał wszystkich oskarżonych za winnych i skazał pięciu na ciężkie roboty, resztę na zesłanie do rot aresztanckich i na więzienie. B.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Dzięki inicjatywie p. Brzostowskiej, pp. Bykowskiego, Kurmanowicza, Walknowskiego, Filipowskiego i innych, niebawem zaczną u nas funkcjonować katolickie Tow. dobroczynności. Podanie o pozwolenie otwarcia w Żytomierzu katolickiego Tow. odniosło pomyślny skutek. Nie wątpimy, że nowe Tow., skoro powołanem zostanie do życia, zyska należyte podtrzymanie i poparcie ze strony zamożniejszych polaków miejscowych.—Wybory nowych radnych miejskich na r. 1905—1908 już się całkowicie zakończyły. Polacy w liczbie 21 otrzymali ten mandat.—Nie odznaczające się ruchliwością «Towarzystwo badaczy Wołynia» na wieść o utworzeniu Sejmu państwowego organizuje ankietę ekonomiczną, mającą określić nieodzowne potrzeby ekonomiczne Wołynia. Prace ankiety przekazane będą przyszłym deputowanym wołyńskim.—Rada miejska uchwaliła udzielić bezpłatnie dziesięcinę i 1,085 sążni kwadr. ziemi na przedmieściu Malewance pod budowę kościoła katolickiego. Tymczasem przez omyłkę akt formalny sporządzono na 1,285 sążni kw. tylko. Obecnie więc mieszkańcy Malewanki zwrócili się do zarządu miejskiego z prośbą o poprawienie tej pomyłki, na co znów po trzeba głosu rady miejskiej.—W pierwszych dniach października przy Tow. ogrodniczem odbędzie się wystawa chmielu wołyńskiego, oraz narzędzi i przyrządów chmielarskich. *Alfa.*

FORUM PUBLICUM.

Słowa prawdy o rówieńskim Tow. rolniczym.

W N-rze 30 „Kraju“ p. Stanisław Mogilnicki zamieścił ocenę działalności rów-

wieńskiego Tow. rolniczego. Zdaleka, nieświadomemu o istotnym stanie rzeczy, praca p. Mogilnickiego może wydać się krytyką rzeczową komitetu handlowego i rady Towarzystwa. W istocie zaś krytyka ta składa się z szeregu nieuzasadnionych oskarżeń działaczy Towarzystwa z r. 1904.

W sprawozdaniu p. Mogilnickiego stwierdzam przedewszystkiem wyraźną tendencję ośmieszenia i nawet spotwarzenia pojedynczych osób, jakoteż zarzut niesłuszny pod adresem rady o intencję zaanektowania działu handlowego na swą wyłączną własność i korzyść, w którym to celu rada dopuścić się miała fałszerstwa protokołu zebrania ogólnego. Podobne oskarżenie powinno być sprostowane, a najlepszym do tego środkiem jest rzucenie prawdziwego światła na przytoczone w sprawozdaniu fakty, jakoteż odsłonięcie rąbka tajemniczej zasłony, którą p. Mogilnicki skrzętnie osłania własną swą działalnością.

W kwestji letargu rówieńskiego Tow. zaznaczę tylko, że, dziwnym zbiegiem okoliczności, początek jego p. M. upatruje właśnie w chwili, w której został zniewolony na własne żądanie ustąpić z rady. Poza tem kwestji tej nie podnoszę, jako w sprawozdaniu podrzędnie traktowanej i bądź co bądź nie uwzględnianej radzie i pojedynczym osobom.

Zatrute strzały p. M. padają na działaczy rówieńskiego Tow. przeważnie z poza okopów działu handlowego; zadaniem mojem będzie je odbić i skierować we właściwym kierunku.

Komitet handlowy został powołany na mocy postanowienia zebrania ogólnego w r. 1903, a nie w r. 1904; na dyrektora handlowego został wówczas zaproszony p. C. Kurjer, który, niestety, nie odpowiedział ogólnym oczekiwaniom, prowadząc interes handlowy niedołężnie. Komitet, wobec braku jakichkolwiek instrukcji i przepisów, normujących wzajemny stosunek rady, komitetu i dyrektora, nie mógł skutecznie interwenjować, ograniczył się więc jedynie zakomunikowaniem radzie o zaszłych nieporządkach w dziale handlowym, o czem zresztą rada była dobrze poinformowana, lecz czuła się również bezsilną. Wspomniane przepisy zostały ostatecznie opracowane i zatwierdzone na ogólnem zebraniu w d. 28 września 1903 r., a tekst ich został wręczony ówczesnemu sekretarzowi, p. Mogilnickiemu, w celu oddania ich do druku i rozesłania wszystkim członkom Towarzystwa. Zdawało się, że nareszcie komitet będzie mógł przekształcić się w instytucji martwej na—czynną, lecz tu stała się rzecz rzeczywiście nieprawdopodobna: pan sekretarz zatwierdzony tekst tak starannie schował, że, pomimo reklamacji komitetu i rady, nie był w stanie go odnaleźć. Dopiero na zebraniu 6 lutego 1905 r. złożył go na stole przydajalnym, gdy spotkał się z moją odprawą na czynione przezeń zarzuty komitetowi za jego beczynność. W ten sposób akcja komitetu została sparaliżowana, i wskutek ciągłych konfliktów, z jednej strony z dyrektorem, nieznaną zaś z radą, wkraczającą w atrybucje komitetu, ostatni złożył deklarację radzie, że, wobec braku instrukcji i przepisów, określających prawa i obowiązki komitetu, uważa on siebie za instytucję mar-

twą, niezdolną do jakiegobądź czynności. Od tego też czasu komitet egzystował tylko *de jure*, ponieważ nie został zniesiony przez ogólne zebranie. *De facto* zaś nie istniał i w tej pozycji pozostawał w maju 1904 r., dowodem czego służy umowa z nowym dyrektorem, p. Kruszewskim, którą zawarła rada, a nie komitet, i w której o nim wcale wzmianki niema.

Omawiając grudniowe zebranie, p. Mogilnicki pozwolił sobie wręcz rozminąć się z prawdą; nieprawdą bowiem jest, że p. Kruszewski odmówił wydania ksiąg komisji rewizyjnej, zaoponował on jedynie wezwaniu przez nią postronnego buchaltera, jako czynności, sprzeciwiającej się statutowi Towarzystwa i pozostającej w sprzeczności z interesami handlowymi; nieprawdą jest również, że ja i p. Saburow staraliśmy się usprawiedliwić p. Kruszewskiego, twierdząc, że odmowa wydania ksiąg komisji rewizyjnej jest sprawą osobistą między tymi panami. Podobne twierdzenie byłoby więcej niż śmieszne i taka myśl w głowie mojej nie powstała; twierdziłem przeciwnie, że osądzaniu ogólnego zebrania właśnie podlega jedynie kwestja, czy p. Kruszewski miał prawo sprzeciwić się powołaniu do rewizji postronnego buchaltera i w kwestji tej wypowiedziałem się dość obszernie, konstatując nieprawidłowość komisji rewizyjnej.

W kwestji zaś wzajemnego niegrzecznego obejścia, którą niektórzy podnosili, wypowiedziałem się, że nie może ona być przedmiotem rozpraw zebrania, gdyż jest to prywatna sprawa między tymi panami i żadna ze stron o opiekę naszą nie prosi. Następnie twierdzi p. Mogilnicki, że wobec jasno wypowiedzianego zdania większości, p. Kruszewski oświadczył, że od 1 stycznia usuwa się z zajmowanej posady. Wniosek ztąd oczywisty, że większość potępiła postępek p. Kruszewskiego, co właśnie spowodowało jego dymisję. O ile podobne przedstawienie faktu zgadza się z rzeczywistością, najlepiej świadczy ustęp odnośny protokołu grudniowego zebrania, który głosi: Przewodniczący poddaje balotowaniu, czy p. Kruszewski obraził Towarzystwo swem zachowaniem się wobec komisji rewizyjnej? Wynik balotowania — przeczący. Punkt 6 tegoż protokołu twierdzi, że przewodniczący, p. Józef Karwicky, wskazuje na konieczność ustąpienia działu handlowego prywatnemu syndykowi, motywując ją brakiem obrotowego kapitału. Oponuje p. Mogilnicki, rada zaś popiera wniosek przewodniczącego i wyzwa oponenta, by zechciał wskazać inny sposób wyjścia. Następnie przewodniczący w imieniu rady składa deklarację, że w obecnym stanie rzeczy rada nie może ponosić odpowiedzialności za dział handlowy i, w razie odmowy, będzie zniewolona podać się do dymisji. Po rozprawach postanowiono: Dla wyjaśnienia kwestji wybrać czasową komisję rewizyjną, która ma zdać swe sprawozdanie radzie, tę zaś ostatnią upoważniono do powzięcia ostatecznej decyzji w sprawie odstąpienia działu handlowego syndykowi lub spółce prywatnej.

Protokół następnego zebrania ogólnego z dnia 6 lutego w streszczeniu przedstawia się następująco: Panowie Kazimierz Karwicky i S. Mogilnicki protestują przeciw redakcji protokołu, twierdząc, że

incydent między komisją rewizyjną i p. Kruszewskim i punkt 6 protokołu nie odpowiadają istotnemu przebiegowi obrad, przy czem p. K. Karwicky twierdzi, że wniosek jego udzielenia nagany p. Kruszewskiemu nie był balotowany; co do punktu 6 protokołu pp. K. i M. obstają, że rada nie była upoważniona do rozstrzygnięcia kwestji odstąpienia działu handlowego, a kompetencję tę przyznano komisji rewizyjnej. Prezes, p. Andro, wskutek protestu, poddaje balotowaniu każdy punkt protokołu oddzielnie; w balotowaniu przyjmują udział wszyscy nieobecni na grudniowym zebraniu członkowie i, w sprawie zajścia rewizyjnej komisji z p. Kruszewskim, stwierdzono, że protokół nie jest zgodny z istotnym przebiegiem obrad. Rezultat głosowania pociąga za sobą gremjalne podanie się rady do dymisji. Następnie prezes w dłuższym przemówieniu wyjaśnia przyczyny, które zniewoliły radę do odstąpienia działu handlowego, na mocy postanowienia ogólnego zebrania, pp. Kruszewskiemu i Okęckiemu. Następuje balotowanie nad punktem 6 protokołu, który zostaje przyjęty, a tem samem umowa rady z pp. Kr. i Ok. zyskuje sankcję zebrania. P. Mogilnicki w dalszym jednak ciągu protestuje przeciw warunkom umowy, jako też przeciw osobistościom nabywców. Prezes prosi p. M. o wskazanie innych nabywców, ponieważ obecni nie zgadzają się na żadną zmianę warunków; ostatnią okoliczność potwierdza obecny na zebraniu p. Okęcki.

Jak wygląda, wobec dwóch przytoczonych protokołów, zarzut p. M., zawarty w następującym ustępie jego sprawozdania: „Przy odczytaniu protokołu grudniowego zebrania, niektórzy z członków, którzy byli obecni na danem zebraniu, zaprotestowali, stwierdzając znaczne niedokładności i niezgodność z rzeczywistym przebiegiem obrad; między innymi okazało się, jakoby grudniowe zebranie postanowiło dział handlowy ustąpić projektowanemu syndykowi i poleciło radzie czynność tę wykonać, a że rada i syndykat składały się z tych samych osób, rzecz cała przedstawiała się conajmniej dziwnie. Wskutek wynikłych ztąd rozpraw podali się do dymisji obecni członkowie rady..“

Z protokołu wynika, że rada ustąpiła wskutek rezultatu głosowania nad zajęciem komisji rewizyjnej z p. Kr., a nie wskutek balotowania nad kwestją ustąpienia działu handlowego, co zebranie zaaprobowало; rozprawy więc nad tą kwestją nie mogły wpłynąć na decyzję rady. Jako były jej członek, wyjaśniam, że postanowieniem swem rada wcale nie miała intencji zaznaczenia swej sympatji względem p. Kr. w jego konflikcie z komisją rewizyjną, lecz powodowała się jedynie okolicznością, że głosująca większość na grudniowym zebraniu obecna nie była; głosując więc za niezgodnością protokołu z rzeczywistym przebiegiem obrad, stwierdziła swe zaufanie do głosu protestu p. M., wbrew twierdzeniu rady.

Kulminacyjnym punktem w sprawozdaniu p. M. jest twierdzenie, że rada uzurpowała prawo ustąpienia działu handlowego syndykowi, i jednocześnie zestawienie tego czynu z faktem, że syndykat i rada składała się z tych samych osób, przyczem autor przedstawia tę okoliczność jako rzecz conajmniej dziwną.

Tendencja widoczna, zachodzi tylko pytanie, czy przytoczona okoliczność jest rzeczywicie tak dziwną, czyli, jak łatwo przyjdzie mi wytłómaczyć, jest conajmniej naturalną. Oddawna rada przyszła już do przekonania, że jedynym sposobem wyjścia z kłopotliwego stanu działu handlowego, jest oddanie go w ręce syndykatu, w celu uzyskania dla interesu odpowiedniego kapitału. Działając w tej myśli, rada składała wnioski odpowiednie na zebraniach, upraszając członków Towarzystwa o przyjęcie jaknajszerszego udziału w syndykacie. Z tego punktu widzenia zapisanie się rady na liście syndykatu, jako jego inicjatorce, przedstawi się jako rzecz conajmniej naturalna, a nie conajmniej dziwna, jak chce p. Mogilnicki. Zapomniał też p. M., że na liście założycieli syndykatu, poza radą, jest także podpis ks. Romana Sanguszki, który, dzięki powszechnemu szacunkowi, stoi po nad wszelkie oskarżenia.

W swych krzywdzących radę twierdzeniach szuka p. Mogilnicki poparcia w p. Porczyńskim, stwierdzając, że choć nie solidaryzujący się ze swymi kolegami z rady, p. Porczyński pozostał na swem stanowisku. Jest to znowu publicznie wyrażona krzywda zacnemu człowiekowi i obywatelowi. Pogląd p. Porczyńskiego na podanie się do dymisji rady był mi dobrze znany; dla uniknięcia jednak wszelkich wątpliwości, interpelowałem go w danej kwestji i otrzymałem następujące wyjaśnienie: „P. Mogilnicki nie miał prawa o mnie coś podobnego pisać; nie podałem się do dymisji jednocześnie z radą tylko dlatego, że nie byłem obecny na grudniowym zebraniu; miałem zamiar to uczynić na następnym, lutowym, lecz odstąpiłem od tego wskutek nalegań wielu członków Towarzystwa, jako też okoliczności, że nikt w danej chwili nie chciał ująć steru zarządu“. Z oświadczenia tego wynika, że, pozostając na swem stanowisku, p. Porczyński nie powodował się wcale różnicą poglądów z radą, lecz poczuciem obywatelskiego obowiązku, który mu podyktował złożenie ofiary ze swych osobistych poglądów i osobistej ambicji na oltarz dobra sprawy publicznej. Za ten czyn, iście obywatelski, należy się p. Porczyńskiemu uznanie zupełnie innego rodzaju, jakim go uczcił p. Mogilnicki na szpaltach „Kraju“.

Na zakończenie pozwalam sobie wyjaśnić przyczyny, dla których, według p. M., rzeczy przyjęły w Równem obrót wprost nieprawdopodobny, przyczem będe miał na względzie wyłącznie dział handlowy. Przedewszystkiem należy przypisać niepowodzenie małemu zakładowemu kapitałowi, z którym, pomimo przestroż niektórych członków Towarzystwa, postanowiono, za inicjatywą p. S. Mogilnickiego, odtworzyć skład na zasadach handlowych. Kapitał, sformowany drogą drobnych pożyczek, dosięgnął zaledwie sumy 2,500 rb., z której, po potrąceniu nieuniknionych wydatków na urządzenie składu i biura, pozostało zaledwie na kapitał obrotowy około 2 tys. rb. Lecz i ta drobna suma zredukowała się następnie, wskutek przyczynionych strat około tysiąca rubli (szczegółowym wykazem na żądanie mogę służyć) przez p. S. Mogilnickiego, jako jednego z trzech pierwotnych zarządzających działem handlowym. Następne nieudolne rządy nowe-

ła przygotowań ku przyszłym wyborom deputatów do Sejmu państwowego. Tu i ówdzie wśród rosjan, a nawet i żydów, dają się już słyszeć nazwiska osób, których wybór na przyszłych deputowanych byłby pożądanym. Czas i naszej ludności polskiej pomyśleć i zabrać się do pracy nad tem zadaniem, najdonioślejszem w chwili obecnej.

Na posiedzeniu kijowskiego powiatowego komitetu ziemskiego poruszono doniosłą kwestję podniesienia stanu rolnictwa włościańskiego. Wzięto pod uwagę okólnik w tej sprawie generał-gubernatora kijowskiego. Komitet skonstatował odrazu, że wywiązanie się z tego zadania wymaga znacznego nakładu środków pieniężnych. Tymczasem ciężki stan ekonomiczny kraju, znaczne wydatki ziemstwa, w tej liczbie na zapomogi rodzinom rezerwistom, oraz spodziewane wprowadzenie ziemstw kompletnych, zniewoliło komitet odłożyć całą sprawę do lepszych czasów, ograniczając się na teraz jedynie do wysadzenia komisji agronomicznej, dla zaspokojenia naglących potrzeb, na co wyasygnowano 3 tys. rb. Z innych kwestyj, poruszonych na posiedzeniach komitetu ziemskiego, zasługuje na wzmiankę życzenie komitetu, aby powiatowi marszałkowie szlachty zwolnieni byli od przewodnictwa w komitetach ziemskich i zastąpieni przez osoby z wyboru.

Zatwierdzony niedawno w Kijowie klub polski nosić będzie nazwę „Ogniwo“. O znaczeniu tej instytucji nie może być dwóch zdań, życzyć więc tylko należy, by przyszły klub polski był możliwie dostępny i łączył całe nasze towarzystwo. Założenie klubu zawdzięczamy inicjatywie pp.: Knolla, Ant. Bukowińskiego, Stan. Orłowskiego i Gosiewskiego.

Kijowskie Tow. rolnicze z początkiem roku szkolnego, za przykładem lat poprzednich, otwiera kursy rolnicze.—W piśmiech kijowskich pojawiły się ogłoszenia w języku polskim.

O.

□ **Homel.** Policmajster miasta Homla, Chlebnikow, ogłosił niedawno, iż jego straż będzie strzelać do każdego żyda, który się zbliży do jego powozu na 50 sążni. Obecnie w Homlu rozlepiono ogłoszenie gubernatora mohylowskiego Klingenbergera, w którym zapowiedz p. Chlebnikowa nazwana jest «złe zredagowaną» i wyjaśniono istotne prawa policji do używania broni. Mówią, że p. Chlebnikow zostanie wkrótce przeniesiony do Rohaczewa.

□ **Podola** piszą do nas: W sferach handlowych naszego kraju daje się zauważyć niejaki ożywienie, nawet handel zbożem wzmógł się narazie, by zamrzeć ponownie, gdyż na wszystkich prawie stacjach kolei południowo-zachodnich ogłoszono przerwę w przyjmowaniu ładunków. Na życiu ekonomicznym kraju stagnacja kolejowa odbija się bardzo niepomysłnie. W tych dniach w Mohylowie podolskim sędzia pokoju rozstrzygał sprawę czterech izraelitów, oskarżonych przez policję o demonstrację przeciw rządowe. Oskarżeni skazani zostali na zapłacenie kary pieniężnej po 16 rb. od osoby.—W Kamieńcu gości obecnie polska drużyna teatralna Bolesławskiego. Przedstawienia odbywają się w teatrze miejskim i cieszą się wielkiem powodzeniem. P.

□ **Podole.** W końcu sierpnia s. s. generał-gubernator kijowski Klejgels zwiedził powiaty: bałcki, olgopolski, mohylowski i jampolski. W Bałcie jen. Klejgels zwiedził instytucje rządowe, gimnazja i szpitale; podobnież w innych miastach. W gminie Czeczelnik jen. Klejgels rozpra-

wiał z włościanami o wyborach do Sejmu państwowego, tak samo w gminie Peczory, gdzie nadto jen. Klejgels odwiedził pałac K. hr. Potockiego.

□ **Z Batty,** gub. podolskiej, piszą do nas: W połowie sierpnia odbyła się w naszym mieście przed sądem wojennym sprawa o agrarne zabójstwo i rabunek. Czternastu włościan wsi Mokrej oskarżano o podpalenie i zrujnowanie dworu Arsenjusza Wojtenko i zamordowanie jego syna, Klemensa. Oskarżeni z rozporządzenia generał-gubernatora kijowskiego oddani zostali pod sąd wojenny. Wszystkie to ludzie nie pierwszej młodości. Na sądzie ujawniło się, że w ostatnich czasach wśród włościan chodziły wieści, że ziemia obywatelska ma być im oddana, i że tylko ministrowie i panowie nie dopuszczają do tego. Poza tem stosunki Wojtenki z włościanami nie były najlepsze. I to było głównym powodem wypadków. Dawniej majątek, należący do Wojtenki, był własnością rodaka naszego, p. Micińskiego, następnie majątek trzymał w dzierżawie p. Gruszecki. Od czasu nabycia majątku przez Wojtenko system gospodarczy zmienił się w znacznym stopniu na niekorzystny włościan, co ich jętrzyło. Trzeba dodać, że majątek ów chcieli nabyć włościanie i nawet podawali w swoim czasie prośbę do generał-gubernatora kijowskiego, aby majątku nie sprzedawano Wojtence. D. 5 maja, w czasie objazdu majątku, między Klemensem Wojtenko a włościanami, którzy paśli konie na polu, zaszła sprzeczka, której wynik był taki, że Wojtenko wystrzelał z broni parę włościan. Na drugi dzień tłum włościan, złożony ze 150 osób, uzbrojony w dragi, widły, siekiery i sapy, napadł na dwór Wojtenki, rozbił sadybę, podpalił dom, a ratującego się ucieczką Klemensa Wojtenkę zabił. Sąd wojenny uznał wszystkich oskarżonych za winnych i skazał pięciu na ciężkie roboty, resztę na zesłanie do rot aresztanckich i na więzienie. B.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Dzięki inicjatywie p. Brzostowskiej, pp. Bykowskiego, Kurmanowicza, Walknowskiego, Filipowskiego i innych, niebawem znacznie u nas funkcjonować katolickie Tow. dobroczynności. Podanie o pozwolenie otwarcia w Żytomierzu katolickiego Tow. odniosło pomyślny skutek. Nie wątpimy, że nowe Tow., skoro powołaniem zostanie do życia, zyska należyte podtrzymanie i poparcie ze strony zamożniejszych polaków miejscowych.—Wybory nowych radnych miejskich na r. 1905—1908 już się całkowicie zakończyły. Polacy w liczbie 21 otrzymali ten mandat.—Nie odznaczające się ruchliwością «Towarzystwo badaczy Wołynia» na wieść o utworzeniu Sejmu państwowego organizuje ankietę ekonomiczną, mającą określić nieodzowne potrzeby ekonomiczne Wołynia. Prace ankiety przekazane będą przyszłym deputowanym wołyńskim.—Rada miejska uchwaliła udzielić bezpłatnie dziesięcinę i 1,085 sążni kwadr. ziemi na przedmieściu Malewance pod budowę kościoła katolickiego. Tymczasem przez omyłkę akt formalny sporządzono na 1,285 sążni kw. tylko. Obecnie więc mieszkańcy Malewanki zwrócili się do zarządu miejskiego z prośbą o poprawienie tej pomyłki, na co znowu potrzeba głosu rady miejskiej.—W pierwszych dniach października przy Tow. ogrodniczym odbędzie się wystawa chmielu wołyńskiego, oraz narzędzi i przyrządów chmielarskich. Alfa.

FORUM PUBLICUM.

Słowa prawdy o rówieńskim Tow. rolniczym.

W N-rze 30 „Kraju“ p. Stanisław Mogilnicki zamieścił ocenę działalności rów-

wieńskiego Tow. rolniczego. Zdaleka, nieświadomemu o istotnym stanie rzeczy, praca p. Mogilnickiego może wydać się krytyką rzeczową komitetu handlowego i rady Towarzystwa. W istocie zaś krytyka ta składa się z szeregu nieuzasadnionych oskarżeń działaczy Towarzystwa z r. 1904.

W sprawozdaniu p. Mogilnickiego stwierdzam przedewszystkiem wyraźną tendencję ośmieszenia i nawet spotwarzania pojedynczych osób, jakoteż zarzut niesłuszny pod adresem rady o intencję zaanektowania działu handlowego na swą wyłączną własność i korzyść, w którym to celu rada dopuściła się miała fałszerstwa protokołu zebrania ogólnego. Podobne oskarżenie powinno być sprostowane, a najlepszym do tego środkiem jest rzucenie prawdziwego światła na przytoczone w sprawozdaniu fakty, jakoteż odsłonięcie rąbka tajemniczej zasłony, którą p. Mogilnicki skrzętnie osłania własną swą działalność.

W kwestji letargu rówieńskiego Tow. zaznaczyć tylko, że, dziwnym zbiegiem okoliczności, początek jego p. M. upatruje właśnie w chwili, w której został zniewolony na własne żądanie ustąpić z rady. Poza tem kwestji tej nie podnoszę, jako w sprawozdaniu podrzędnie traktowanej i bądź co bądź nie uwzględnianej radzie i pojedynczym osobom.

Zatrute strzały p. M. padają na działaczy rówieńskiego Tow. przeważnie z poza okopów działu handlowego; zadaniem mojem będzie je odbić i skierować we właściwym kierunku.

Komitet handlowy został powołany na mocy postanowienia zebrania ogólnego w r. 1903, a nie w r. 1904; na dyrektora handlowego został wówczas zaproszony p. C. Kurjer, który, niestety, nie odpowiedział ogólnym oczekiwaniom, prowadząc interes handlowy niedołężnie. Komitet, wobec braku jakichkolwiek instrukcji i przepisów, normujących wzajemny stosunek rady, komitetu i dyrektora, nie mógł skutecznie interwenjować, ograniczył się więc jedynie zakomunikowaniem radzie o zaszłych nieporządkach w dziale handlowym, o czym zresztą rada była dobrze poinformowana, lecz czuła się również bezsilną. Wspomniane przepisy zostały ostatecznie opracowane i zatwierdzone na ogólnem zebraniu w d. 28 września 1903 r., a tekst ich został wręczony ówczesnemu sekretarzowi, p. Mogilnickiemu, w celu oddania ich do druku i rozesłania wszystkim członkom Towarzystwa. Zdawało się, że nareszcie komitet będzie mógł przekształcić się z instytucji martwej na—czynną, lecz tu stała się rzecz rzeczywiście nieprawdopodobna: pan sekretarz zatwierdzony tekst tak starannie schował, że, pomimo reklamacji komitetu i rady, nie był w stanie go odnaleźć. Dopiero na zebraniu 6 lutego 1905 r. złożył go na stole przydzielalnym, gdy spotkał się z moją odprawą na czynione przez zarządy komitetowi za jego beczynność. W ten sposób akcja komitetu została sparaliżowana, i wskutek ciągłych konfliktów, z jednej strony z dyrektorem, nieuznającym kompetencji komitetu, z drugiej zaś z radą, wkraczającą w atrybucje komitetu, ostatni złożył deklarację radzie, że, wobec braku instrukcji i przepisów, określających prawa i obowiązki komitetu, uważa on siebie za instytucję mar-

twą, niezdolną do jakiegobądź czynności. Od tego też czasu komitet egzystował tylko *de jure*, ponieważ nie został zniesiony przez ogólne zebranie. *De facto* zaś nie istniał i w tej pozycji pozostawał w maju 1904 r., dowodem czego służy umowa z nowym dyrektorem, p. Kruszewskim, którą zawarła rada, a nie komitet, i w której o nim wcale wzmianki niema.

Omawiając grudniowe zebranie, p. Mogilnicki pozwolił sobie wręcz rozminąć się z prawdą; nieprawdą bowiem jest, że p. Kruszewski odmówił wydania ksiąg komisji rewizyjnej, zaoponował on jedynie wezwaniu przez nią postronnego buchaltera, jako czynności, sprzeciwiającej się statutowi Towarzystwa i pozostającej w sprzeczności z interesami handlowymi; nieprawdą jest również, że ja i p. Saburów staraliśmy się usprawiedliwić p. Kruszewskiego, twierdząc, że odmowa wydania ksiąg komisji rewizyjnej jest sprawą osobistą między tymi panami. Podobne twierdzenie byłoby więcej niż śmieszne i taka myśl w głowie mojej nie powstała; twierdziłem przeciwnie, że osądzeniu ogólnego zebrania właśnie podlega jedynie kwestja, czy p. Kruszewski miał prawo sprzeciwić się powołaniu do rewizji postronnego buchaltera i w kwestji tej wypowiedziałem się dość obszernie, konstatując nieprawidłowość komisji rewizyjnej.

W kwestji zaś wzajemnego niegrzecznościowego obejścia, którą niektórzy podnosili, wypowiedziałem się, że nie może ona być przedmiotem rozpraw zebrania, gdyż jest to prywatna sprawa między tymi panami i żadna ze stron o opiekę naszą nie prosi. Następnie twierdzi p. Mogilnicki, że wobec jasno wypowiedzianego zdania większości, p. Kruszewski oświadczył, że od 1 stycznia usuwa się z zajmowanej posady. Wniosek ztąd oczywisty, że większość potępiła postępek p. Kruszewskiego, co właśnie spowodowało jego dymisję. O ile podobne przedstawienie faktu zgadza się z rzeczywistością, najlepiej świadczy ustęp odnośny protokołu grudniowego zebrania, który głosi: Przewodniczący poddaje balotowaniu, czy p. Kruszewski obraził Towarzystwo swem zachowaniem się wobec komisji rewizyjnej? Wynik balotowania — przeczący. Punkt 6 tegoż protokołu twierdzi, że przewodniczący, p. Józef Karwicki, wskazuje na konieczność ustąpienia działu handlowego prywatnemu syndykowi, motywując ją brakiem obrotowego kapitału. Oponuje p. Mogilnicki, rada zaś popiera wniosek przewodniczącego i wzywa oponenta, by zechciał wskazać inny sposób wyjścia. Następnie przewodniczący w imieniu rady składa deklarację, że w obecnym stanie rzeczy rada nie może ponosić odpowiedzialności za dział handlowy i, w razie odmowy, będzie zniewoloną podać się do dymisji. Po rozprawach postanowiono: Dla wyjaśnienia kwestji wybrać czasową komisję rewizyjną, która ma zdać swe sprawozdanie radzie, tę zaś ostatnią upoważniono do powzięcia ostatecznej decyzji w sprawie odstąpienia działu handlowego syndykowi lub spółce prywatnej.

Protokół następnego zebrania ogólnego z dnia 6 lutego w streszczeniu przedstawia się następująco: Panowie Kazimierz Karwicki i S. Mogilnicki protestują przeciw redakcji protokołu, twierdząc, że

incydent między komisją rewizyjną i p. Kruszewskim i punkt 6 protokołu nie odpowiadają istotnemu przebiegowi obrad, przy czem p. K. Karwicki twierdzi, że wniosek jego udzielenia nagany p. Kruszewskiemu nie był balotowany; co do punktu 6 protokołu pp. K. i M. obstają, że rada nie była upoważniona do rozstrzygnięcia kwestji odstąpienia działu handlowego, a kompetencję tę przyznano komisji rewizyjnej. Prezes, p. Andro, wskutek protestu, poddaje balotowaniu każdy punkt protokołu oddzielnie; w balotowaniu przyjmują udział wszyscy nieobecni na grudniowym zebraniu członkowie i, w sprawie zajęcia rewizyjnej komisji z p. Kruszewskim, stwierdzono, że protokół nie jest zgodny z istotnym przebiegiem obrad. Rezultat głosowania pociąga za sobą gremjalne podanie się rady do dymisji. Następnie prezes w dłuższym przemówieniu wyjaśnia przyczyny, które zniewolily radę do odstąpienia działu handlowego, na mocy postanowienia ogólnego zebrania, pp. Kruszewskiemu i Okęckiemu. Następuje balotowanie nad punktem 6 protokołu, który zostaje przyjęty, a tem samem umowa rady z pp. Kr. i Ok. zyskuje sankcję zebrania. P. Mogilnicki w dalszym jednak ciągu protestuje przeciw warunkom umowy, jako też przeciw osobistościom nabywców. Prezes prosi p. M. o wskazanie innych nabywców, ponieważ obecni nie zgadzają się na żadną zmianę warunków; ostatnią okoliczność potwierdza obecny na zebraniu p. Okęcki.

Jak wygląda, wobec dwóch przytoczonych protokołów, zarzut p. M., zawarty w następującym ustępie jego sprawozdania: „Przy odczytaniu protokołu grudniowego zebrania, niektórzy z członków, którzy byli obecni na danem zebraniu, zaprotestowali, stwierdzając znaczne niedokładności i niezgodność z rzeczywistym przebiegiem obrad; między innymi okazało się, jakoby grudniowe zebranie postanowiło dział handlowy ustąpić projektowanemu syndykowi i poleciło radzie czynność tę wykonać, a że rada i syndyk składały się z tych samych osób i rzecz cała przedstawiała się conajmniej dziwnie. Wskutek wynikłych ztąd rozpraw podali się do dymisji obecni członkowie rady...”

Z protokołu wynika, że rada ustąpiła wskutek rezultatu głosowania nad zajęciem komisji rewizyjnej z p. Kr., a nie wskutek balotowania nad kwestją ustąpienia działu handlowego, co zebranie zaaprobowało; rozprawy więc nad tą kwestją nie mogły wpłynąć na decyzję rady. Jako były jej członek, wyjaśniam, że postanowieniem swem rada wcale nie miała intencji zaznaczenia swej sympatii względem p. Kr. w jego konflikcie z komisją rewizyjną, lecz powodowała się jedynie okolicznością, że głosująca większość na grudniowym zebraniu obecna nie była; głosując więc za niezgodnością protokołu z rzeczywistym przebiegiem obrad, stwierdziła swe zaufanie do głosu protestu p. M., wbrew twierdzeniu rady.

Kulminacyjnym punktem w sprawozdaniu p. M. jest twierdzenie, że rada uzurpowała prawo ustąpienia działu handlowego syndykowi, i jednocześnie zestawienie tego czynu z faktem, że syndyk i rada składały się z tych samych osób, przy czem autor przedstawia tę okoliczność jako rzecz conajmniej dziwną.

Tendencja widoczna, zachodzi tylko pytanie, czy przytoczona okoliczność jest rzeczywiście tak dziwna, czyli, jak łatwo przyjdzie mi wytlómaczyć, jest conajmniej naturalną. Oddawna rada przyszła już do przekonania, że jedynym sposobem wyjścia z kłopotliwego stanu działu handlowego, jest oddanie go w ręce syndykatu, w celu uzyskania dla interesu odpowiedniego kapitału. Działając w tej myśli, rada składała wnioski odpowiednie na zebraniach, upraszając członków Towarzystwa o przyjęcie jaknajszerszego udziału w syndykacie. Z tego punktu widzenia zapisanie się rady na liście syndykatu, jako jego inicjatorki, przedstawi się jako rzecz conajmniej naturalna, a nie conajmniej dziwna, jak chce p. Mogilnicki. Zapomniał też p. M., że na liście założycieli syndykatu, poza radą, jest także podpis ks. Romana Sanguszki, który, dzięki powszechnemu szacunkowi, stoi po nad wszelkie oskarżenia.

W swych krzywdzących radę twierdzeniach szuka p. Mogilnicki poparcia w p. Porczyńskim, stwierdzając, że choć nie solidaryzując się ze swymi kolegami z rady, p. Porczyński pozostał na swem stanowisku. Jest to znowu publicznie wyrażona krzywdza zacnemu człowiekowi i obywatelowi. Pogląd p. Porczyńskiego na podanie się do dymisji rady był mi dobrze znany; dla uniknięcia jednak wszelkich wątpliwości, interpelowałem go w danej kwestji i otrzymałem następujące wyjaśnienie: „P. Mogilnicki nie miał prawa o mnie coś podobnego pisać; nie podałem się do dymisji jednocześnie z radą tylko dlatego, że nie byłem obecny na grudniowym zebraniu; miałem zamiar to uczynić na następem, lutowym, lecz odstąpiłem od tego wskutek nalegań wielu członków Towarzystwa, jako też okoliczności, że nikt w danej chwili nie chciał ująć steru zarządu”. Z oświadczenia tego wynika, że, pozostając na swem stanowisku, p. Porczyński nie powodował się wcale różnicą poglądów z radą, lecz poczuciem obywatelskiego obowiązku, który mu podyktował złożenie oświary ze swych osobistych poglądów i osobistej ambicji na ołtarzu dobra sprawy publicznej. Za ten czyn, iście obywatelski, należy się p. Porczyńskiemu uznanie zupełnie innego rodzaju, jakiem go uczcił p. Mogilnicki na szpaltach „Kraju”.

Na zakończenie pozwalam sobie wyjaśnić przyczyny, dla których, według p. M., rzeczy przyjęły w Równem obrót wprost nieprawdopodobny, przy czem będe miał na względzie wyłącznie dział handlowy. Przedewszystkiem należy przypisać niepowodzenie małemu zakładowemu kapitałowi, z którym, pomimo przestrog niektórych członków Towarzystwa, postanowiono, za inicjatywą p. S. Mogilnickiego, odtworzyć skład na zasadach handlowych. Kapitał, sformowany drogą drobnych pożyczek, dosięgnął zaledwie sumy 2,500 rb., z której, po potrąceniu nieuniknionych wydatków na urządzenie składu i biura, pozostało zaledwie na kapitał obrotowy około 2 tys. rb. Lecż i ta drobna suma zredukowała się następnie, wskutek przyczynionych strat około tysiąca rubli (szczegółowym wykazem na żądanie mogę służyć) przez p. S. Mogilnickiego, jako jednego z trzech pierwotnych zarządzających działem handlowym. Następne niudolne rządy nowe-

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Walka z głodem naftowym. Jak się to odbija na stosunkach handlowych w Królestwie. Zniżenie ceł na wyroby amerykańskie.]

Wypadkiem ekonomicznym w sferze spraw ekonomicznych jest w chwili obecnej katastrofa bakińska, bezprzykładowy w historii kultury fakt doszczętnego zniszczenia całej gałęzi potężnego przemysłu. Narazie pod wpływem zgrozy, zarówno poszkodowani, jak i władze zajęły się przedewszystkiem określeniem rozmiarów klęski, wyszukaniem winnych. Następnie jednak przyszła oczywistość, że wszystko to nie zmienia faktu, że przemysł naftowy czasowo przestał istnieć w Rosji i że należy się do tych zmienionych warunków przystosować; kazalo to zwrócić uwagę na przedsięwzięcie niezwłoczne środków, któreby brakowi nafty, jako opału i źródła światła, w ten lub ów sposób zapobiedz mogły. Świeżo ogłoszony komunikat urzędowy wykazuje już szereg zarządzeń, przedsięwziętych lub też zaprojektowanych w celu przyjęcia z pomocą zarówno dotychczasowym spożywcóm nafty, jak też jej poszkodowanym producentom.

Przedewszystkiem więc zwrócono uwagę na rozszerzenie spożycia węgla kamiennego. W tym celu, korzystając z zawieszenia działań wojennych na Wschodzie, skierowano na linje kolejowe zagłębia Donieckiego cały wolny tabór kolejowy, przeznaczony pierwotnie dla przewozu wojsk. Zezwolono na zakup dla kolei, przytykających do portów bałtyckich, 10 milj. pudów węgla angielskiego. Natomiast zarząd kolei skarbowych ustąpił ze swoich zapasów odpadków naftowych 4 milj. pudów na potrzeby żeglugi wołańskiej. Podniesiono projekt wzbronienia wywozu zagranicę nafty oczyszczonej i skierowanie zapasu jej, znajdującego się na składach w Batumie, do Rosji wewnętrznej. Nafta, po zwolnieniu jej od opłaty akcyzy i zmieszaniu z odpadkami, mogłaby być użyta na opał. Zorganizowano pod przewodnictwem dyrektora kancelarii do spraw kredytowych osobną radę z przedstawicieli banków, w celu obmyślenia ulg, któreby należało udzielić przemysłowcom naftowym przy spłacie długów wekslowych i innych. Wreszcie, aby umożliwić przystąpienie do robót w celu wznowienia produkcji nafty, postanowiono utrzymywać na terenach naftonośnych ilość wojska, dostateczną dla tłumienia nowych

zamachów na całość i bezpieczeństwo przedsiębiorstw, a jednocześnie zezwolić przemysłowcom na zorganizowanie własnej milicji z pomiędzy żołnierzy zapasowych. Dla omówienia planu dalszej akcji, mającej głównie na celu usunięcie przyczyn, które spowodowały katastrofę bakińską, stosownie do woli Najwyższej, polecono w połowie b. m. zwołać w Petersburgu naradę przemysłowców naftowych, oraz przedstawicieli przemysłu, korzystającego z nafty, jako z paliwa.

Jak się odbije przesilenie naftowe na stosunkach handlowych i przemysłowych Królestwa Polskiego? Dla rozstrzygnięcia tego pytania zwrócić należy uwagę, że Królestwo Polskie jest prawie wyłącznie spożywcą nafty oczyszczonej. Odpadki naftowe, jako siła motoryczna, nie mają prawie zupełnie zastosowania. Otóż zapasy nafty świetlnej czynione są zazwyczaj latem, przed nastąpieniem długich jesiennych wieczorów. W r. b., skutkiem bezrobocia i zaburzeń lutowych w Baku, ładunki nafty nie zostały wczas dostarczone do Warszawy, głównego rynku Królestwa i zapas tego paliwa wynosi obecnie niespełna 900 tys. pudów, co wedle obliczeń «Gaz. Hand.», wystarczyć może na miesiąc — półtora. Jeżeli zatem przed upływem tego terminu nie uda się zapasu nafty wznowić, w drodze dowozu jej z innych ośrodków handlu naftowego, wówczas oczekiwać należy w Królestwie podniesienia się ceny nafty. Że jednak zapasy nafty oczyszczonej są naogół dość duże w Cesarstwie, przeto to podniesienie się ceny nie może być znaczne.

Odpadki naftowe nie służą za opał w Królestwie, a więc i brak ich nie wpłynie na zwiększenie zapotrzebowania węgla dąbrowskiego. Na zwiększenie to bardzo mały wpływ okaże także tendencja do zamiany przez węgiel kamienny paliwa płynnego w Rosji środkowej i wschodniej, bo miejscowości te pozostają w sferze wpływów zagłębia Donieckiego, a zresztą węgiel, jako produkt tani, nie jest w stanie okupić dalekiego przewozu. Naogół przeto przypuszczać należy, że oczekiwany głód naftowy nie wywoła w Królestwie Polskiem większych zmian i wstrząśnień.

Pośrednictwem prezydenta Stanów Zjednoczonych w układach pokojowych pomiędzy Rosją a Japonją, nie pozostało bez wpływu na stosunki handlowe rosyjsko-amerykańskie. Podniesiono bowiem myśl zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Rosją i Stanami Zjednoczonymi, a za krok pierwszy w kierunku osiągnięcia pożądanego porozu-

go dyrektora znacznie pogorszyły stan interesów, tak że z chwilą powołania na dyrektora p. Kruszewskiego pozycja była więcej niż ciężka. Jedynie uczciwa i umiejętna praca dyrekcyj, względność firm i solidarne poparcie członków Towarzystwa mogły jako tako ratować sytuację. Lecz tu stała się rzecz rzeczywiście nieprawdopodobna. Były członek rady, p. Stanisław Mogilnicki, zakłada na spółkę ze swym kuzynem, pod firmą tego ostatniego, interes konkurencyjny, a konkurencję swą popiera piórem, rozsiewając między firmami niepoehlebne o Towarzystwie wieści. Na zebraniu 20 marca r. b. byłem zmuszony, wskutek wystąpienia jednego z członków, oskarżyć publicznie p. Mogilnickiego o intrygi przeciw Towarzystwu, powołując się na list jego do przedstawiciela firmy, w którym p. M., nie szczędząc nieprzychylnych informacji o Towarzystwie, powiadamia reprezentanta o otwarciu przezeń, w imię Boże, interesu handlowego w Równem i uprasza o przelanie stosunku wyłączności handlowej z Towarzystwem na jego firmę. Podnosząc głos w swej obronie, p. Mogilnicki zaznaczył, że oskarżenie moje osnute jest na niezdolności odróżnienia interesów Towarzystwa od interesów jego działu handlowego. Ja — twierdził p. Mogilnicki — zawsze byłem pełen dobrej woli dla Towarzystwa i wciąż jestem dla niego najlepiej usposobiony; inaczej jest jednak z jego działem handlowym. Wszystkim firmom, które zwracały się do mnie o referencje, odpowiadałem stale: nie udawajcie się tam, bo was oszukają. Zda się mi być niedalekim od prawdy, twierdząc, że obrona równa się ciężkiemu aktowi oskarżenia.

Podany szkic historii działu handlowego dostatecznie wyjaśnia przyczyny, dla których, według p. Mogilnickiego, rzeczy przyjęły obrót wprost nieprawdopodobny. Mamy jednak nadzieję, że wobec świeżo zatwierdzonej ustawy syndykatu, usiłowania nowo obranej rady ukonstytuowania syndykatu z odpowiednim kapitałem zostaną uwiecnione skutkiem pomyślnym.

Kazimierz Jęlski.

DONIESIENIA.

MERAN—Willa „Stefanja“

lecznica fizykalno-dietetyczna, jesiennozimowa, dla ozdowieńców, małokrwiśtych, nerwowych, reumatyków i sercowo-chorych. Piersiowochorych zakład nie przyjmuje. Leczenie metodami naturalnymi, a więc dyjeta (winogrodem, młkiem, owocami i t. p.), wodą, elektrycznością, gimnastyką, masażem, słońcem i powietrzem. Sezon od 19 sierpnia (1 września) aż do lata. Ceny umiarkowane; urządzenie z komfortem. Prospekty polskie.

Dr. BINDER, właśc. zakładu, lecz także poza zakładem.

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

OBRAZY rzeźby, szkice. Tylko wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I p. Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Od Administracji. Rubryki «Zaślubiny i Zaręczyny» oraz «Nekrologje» są płatne 50 k. od wiersza.

mienia uważać należy ogłoszenie rozporządzenia Najwyższego, polecającego ministrowi skarbu cofnięcie 20—30 procentowej nadwyżki cła na niektóre wyroby przemysłu amerykańskiego, ustanowionej w r. 1901, jako odpowiedź na także podniesienie, w myśl konwencji brukselskiej, cła od cukru rosyjskiego.

J. G.

— Ilość biletów kredytowych, wyemitowanych do końca sierpnia, dosięgła sumy 1,100 milj. rubli. Ponieważ w chwili ogłoszenia wojny ilość biletów, będących w obiegu, równała się 579 milj. rb., przeto przez czas wojny ilość ta została, jak widzimy, zdwojona. Jednocześnie jednak, dzięki pożyczkom zagranicznym, zwiększył się i zapas złota w Banku Państwa z 900 milj. do 1,133 milj. rb.

— Przy ministerstwie komunikacji rozpoczęła obrady osobna komisja pod przewodnictwem towarzysza ministra Miasojedowa-Iwanowa, w celu organizacji bardziej prawidłowego ruchu osobowego i towarowego na kolejach syberyjskiej, zabajkalskiej i wschodnio-chińskiej, w zależności od zakończenia działań wojennych na Wschodzie.

— W tych dniach wyjeżdża do Kijowa zarządzający wydziałem handlu w ministerstwie skarbu, rz. r. st. Fiedorow, dla przyjęcia udziału w obradach nad zorganizowaniem na nowych warunkach notowania cen cukru na giełdzie kijowskiej.

— Rada wszechrosyjskich zjazdów młynarzy postanowiła odroczyć wyznaczony na jesień tegoroczną zjazd młynarzy w Petersburgu do lutego r. p., aby nie stanać na zawadzie ruchowi przedwyboremu do Sejmu państwowego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 5 (18) września. Notowano: renta 4 proc. 88,50, pożyczka 5 proc. 1905 r. — 100,50,

pożyczka 4½ proc. 1905 r. — 100,50. Pożyczki premijowe: I — 453, II — 352, III — 285. Papiery hipoteczne: listy zastawne: wileńskie 88, kijowskie 89, akcje wileńskie 505, kijowskie 570. Papiery przemysłowe: naftowe — bakińskie 480—485, kaspijskie 4250—4300, mantaszewskie 193,50, udziały Nobla 10,000 — 9,900; metalurgiczne — briańskie 222, Hartmana 335, kołomońskie 4:0, putiłowskie 134 — 140; wagonowe — rusko-baltyckie 980, «Feniks» 353.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,65 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,60 za 100 franków, na Wiedeń 39,55 za 100 koron.

Warszawa, 16 września. Notowano: listy zastawne ziemskie 4½ proc. — 95,80, m. Warszawy 4½ proc. — 91,69, m. Łodzi 4½ proc. — 90,05. Akcje: Lilpopy 703 — 700, Redzkiego 866, Starachowickie 169—165, bank handlowy 387,50.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:

	Pszenvica	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku..	104½/s	—	—	—
» Londynie..	114½/s	—	76½/s	—
» Berlinie..	128½/s	117	106½/s	92,50

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych płacono:

	Pszenvica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie.	93—100	75—80	76—87	80—95
» Odesie..	92	—	—	64
» Libawie..	—	86,50	74—83	—

MASŁO. (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze: na wywóz: I gat. 36—38 k., II gat. 34—36 k., gat III 30—33 k. za funt.

NEKROLOGJA.

W mieście Wilnie odbędzie się pogrzeb



Ks. Tomasza Sidorowicza,

kanonika kapituły archikatedry mohylowskiej, zmarłego w d. 26 sierpnia r. b. w majątku Tautuliszkach, wileńskiej gub. i powiatu, i pochowanego tymczasowo w Bujwidzach, na miejscowym parafjalnym cmentarzu.

W d. 15 września nastąpi wyprowadzenie zwłok nieboszczyka z Bujwidz do Wilna, do kościoła św. Jana, zaś nazajutrz, po żałobnym nabożeństwie w tymże kościele, pogrzebanie ciała na Rossie.

Przyjaciele, znajomi i czciciele zasług ś. p. księdza Tomasza, którzy zapragną oddać zmarłemu ostatnią posługę, raczą przybyć na dzień 16 września do Wilna lub też na 15 wrz. do Bujwidz. W ostatnim razie należy przyjechać do Bezdán, stacji kolei petersbursko-warszawskiej, a ztamtąd furmanką do Bujwidz (12 wiorst od stacji).

TREŚĆ NRU 36.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Ordynacja wyborcza dla Królestwa, p. Bł. K.

Artykuły bieżące: Państwo i narodowość, p. Józ. Msurej. Ze spraw aktualnych. (Kredyt na wsi), p. Varsoviensisa. Przed wyborami do Sejmu państwowego, p. W. Cichowolskiego. Stronnicwa rosyjskie wobec Polski, p. A. C. Sprawa szkolna. (Z prasy galicyjskiej), p. Gryfa. Za kordonem. Przegląd, p. Ton. Z zagranicy: Przegląd polityczny, p. J. Ms. Likwidacja wojny, p. Szt. Z Królestwa Polskiego: Nowy cyrkularz do nauczycieli ludowych w Królestwie Polskiem, p. W. K. Przeciw bojkotowi szkolnemu. Komunikat uzgodowy. Wiadomości bieżące. (Urzędowe, Petersburskie). Kronika ogólna. Notatnik społeczny. Zaburzenia na Kaukazie.

Kraj Zachodni. Przegląd, p. S. H. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Wilna, p. A. R. Z. Z Kijowa, p. O. i t. d. Forum publicum, p. Kazimierza Jelskiego. Zaślubiny i zaręczyny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd, p. J. G.-r. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Nekrologja. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA.

Artykuły: «Parę słów ogólnych o polskiej książce», p. Alb. «Nad Wisłą», p. Ant. Olech. «Nowelista-dziennikarza», p. Wiktora Gomułkiego. «Nasi artyści», (Album Fr. Żmurki), p. Ob. «Trudna decyzja», p. Tadeusza Rittnera. «Feljton warszawski», p. Albertusa. «Pielgrzymka do kalwaryi podwileńskiej», p. Ug. Zapiski. Zdaleka i Zblizka. Sprostowanie.

Ilustracje bieżące: Siedm. ilustracji do powyższych artykułów. «Z wczasów wakacyjnych». Portrety: Hr. Solskij.

Karta albumowa: «Studjum», obraz Fr. Żmurki.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

OGŁOSZENIA.

Egzystujący od r. 1895

SKŁAD WIN

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa, Senatorska № 19.

Telefonu № 1389.

Poleca: wina, cognac, likiery, araki, rummy i t. p. zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis.

Wyłączna sprzedaż win Krymskich z winnic majątku «Martjan» (Jańta).



W VI-klasowym Zakładzie wychowawczym ANIELI HOENE

zapis uczennie oraz egzaminy nowowstępujących codziennie.

Warszawa, ul. Mazowiecka 4. (3316)

BIURO NAUCZYCIELSKIE WASILEWSKIEGO,

Warszawa, Marszałkowska 123,

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony; sprowadza cudzoziemki. (3270)

— Jakiś ty szczęśliwy! Nie znasz, co to długi albo komornik, co to rozmowy z wierzytelcami..

— Rzeczywiście, to wszystko załatwia moja żona. (Meg. Bl.)

Nowości sezonowe!!! T-wo „Ekonomia“ w Łodzi

wysła po fabrycznych cenach wyrabiane we własnych pracowniach następujące przedmioty. **Ostatnia Nowość!!!** Jesienny lub zimowy damski «Dolman» (narzutka półpalto) bez rękawów z długą peleryną u góry, pokrywająca ręce do dłoni. Bardzo praktyczny i modny. Wykończony podług ostatnich modeli z modnego gładkiego drapu lub z drapu w guście angielskim w modny deseń; kolorów: ciemno-szary (marengo) czekoladowy, oliwkowy i czarny. Kołnierz stojący lub wykładany z aksamitu i ładnie odrobiony, za **18 rb. Najnowszego kroju!!!** Elegancka jesienna lub zimowa długa damska peleryna (narzutka rotunda) z puszystego modnego drapu z siwizną, kolorów: marengo, bordo, czekoladowy i granatowy, z ładnie przetykaną w kraty odwrotną stroną, z elegancko przybrzanym stojącym lub wykładanym kołnierzem, uszyta podług ostatniej paryskiej mody—za **11 rb. Nowość!!!** Gotowa peleryna męzka z kapturkiem, uszyta z modnego puszystego drapu, kolorów czarnego, marengo, czekoladowego i oliwkowego. Peleryna wyróżnia się eleganckim wyglądem i praktycznością, przyszyta na jesień i zimę—za **12 rb.** Przy obstalunku prosimy oznaczyć następującą miarę: długość od kołnierza do końca, objętość w piersiach, pod pachami i objętość szyi. Długość dolmanu robi się do kolan i nie więcej jak 120 centym. Pełna gwarancja od rzyzka!!! Jeśli się coś nie spodoba, to przyjmujemy z powrotem. Przes. i zapak. na rach. firmy. Wys. się za zalicz., również i bez zadatku. Za zalicz. dolicza się 2 k. za każd. rubla. Adres: **T-wo «Ekonomia» w Łodzi. Oddział Ekspedycyjny.**

Dom Przemysłowo-Handlowy

MICHAŁ BUKOWIŃSKI w KIJOWIE

ul. Kreszczatik № 5, adres telegraf. «Embu» Kijów.

REPREZENTACJE:

Jeneralne T-wo Hut żelaznych i stalowych w Makiejówce nad Donem. Surowiec, Blacha dachowa, Żelazo handlowe, Rury wodociągowe i kanalizacyjne. Sosnowieckie T-wo kopalń i zakładów hutniczych. Blacha cynkowa, biel cynkowa. (7097)

W VI-klasowym Zakładzie wychowawczo-naukowym z pensjonatem i klasą wstępną

JADWIGI KOTWICKIEJ

w Warszawie, przy ul. Brackiej 18, m. 6.

Zapis uczennie odbywa się codziennie od g. 10—4. (3308)

KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
otrzymała na skład główny
poezje Michała Pierwochy
„U krynicy“.

Cena rb. 1 kop. 20.
Do nabycia we wszystkich księ-
garniach. (3313)



(3199)

SKŁAD BRONI
ROBERT ZIEGLER

w Warszawie, Trębacka № 10.



Jedyny zakład
puszkarski, po-
siadający wła-
sną Strzelnicę
dla doświad-
czeń i prób
broni, wysła
broni tylko z gwa-
rancją dobrego
strzału.

Wyroby wła-
sne oraz repre-
zentacje najpierwszych fabryk
broni, jak: Purdey, Westley Ri-
chards, Lebeau Courally i t. d.
Katalogi na każde żądanie. (3211)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Marji Noworyto,

Warszawa, Marszałkowska 94

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
bony, gospodynie i panny-służące. (3204)

INHALATORJUM
systemu d-ra HERYNGA

dla osób, dotkniętych cierpienia-
mi nosa, gardzieli, krtani i płuc.

Warszawa, Krucza 49, róg
Alej Jerozolimskiej.

Otwarte od godz. 10 do 1-ej i
od 5 do 7-ej. (3209)

Biuro nauczycielskie

JASIŃSKA & DAMIAN,

Warszawa, Żórawia 31.

Telefon 1544.

Pierwszorzędne, nowootworzone, poleca
nauczycielki, bony, freblanki cudzo-
ziemki. (3291)

Pokojowa polka

młoda, dobrze ze służbą obeznana,
poszukuje miejsca w polskim do-
mu. Adres: Petersb., Ekater. kan.
d. 82, m. 14.

Pracownia SUKIEN DAMSKICH
M-me KAMILLI

Kijów, Michajłowska 19.

Eleganckie i sumienne wykonanie ob-
stalunków. Lekcje kroju. (7390)

Najpiękniejsze i najtańsze naftowo-gazowo-żarowe oświetlenie

„LUX“

Towarzystwa Akcyjnego „LUX“.

Warszawa, Marszałkowska 130.

TELEFON № 6310.

Odnaczone wieloma medalami i listami pochwalnymi.

Lampy łukowe, latarnie i t. p. do oświetleń,

1) wewnętrznych: t. j. sal fabrycznych, magazynów, warsztatów
i t. p.

2) zewnętrznych: do oświetlenia ulic, ogrodów, willi i t. p.

Specjalny typ lamp do oświetlenia tuneli.

Lampa przenośna do oświetlenia budowli i robot publicznych.

Lampy o sile światła 100, 200, 750 i 1600 normalnych świec.

(3152)

Szkoła Rękodzielnicza
cechowa dla kobiet **K. MACZYŃSKIEJ-METHAL,**

Warszawa, dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyska 31, m. 7
przyjm. pensjonarki, prychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielk
robot. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świad. cechowe. Zapis od 22 sierpnia.
(3242)



IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ.

Warszawa, Leszno 50. — Telefon 1431.

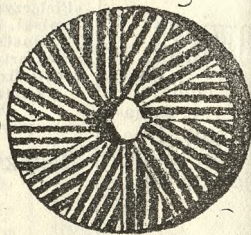
Najlepsze kawy palone, w orygijn. obanderolowanem opakowaniu.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. (3034)

WARUNEK «SINE QUA NON». — Czy dziś nastąpi uroczyste odsłonięcie
pomnika?

— Nie, proszę pana, ponieważ pocztówki z widokiem jeszcze nie są gotowe.
(Meg. Bl.)

Exg. od 1794 r.



C. Skoryna i S-ka

Fabryka Maszyn i Kamieni Młyńskich.

WARSZAWA,

Praga, ul. Olszowa 14.

Budowa młynów. Instalacja turbin. (3027)

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odzna-
czone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami
uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: komi-
nową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową
i zwyczajną, oraz sączki drenowe.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łączeniem
w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Krakowskie Przed-
mieście 5, w domu bankowym Ulanicki i Sokołowski. Telefonu
№ 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wy-
syłają się gratis. (3060)

MEBLE

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Załęski i S-ka

Warszawa, Erywańska 2.

TELEFONU 1639. (3196)

DOM BANKOWY

ULANICKI I SOKOŁOWSKI

Warszawa, 5, Krakowskie Przedmieście 5.

Wszelkie czynności w zakres bankierstwa wchodzące załatwia na
najdogodniejszych warunkach. (3039)

Zakład Zegarmistrzowski

NIECIELSKI
i **JAGODZIŃSKI,**
Kijów, Kreszczatik 31.
Zegarki kieszonkowe
najcelniejszych fabryk.
Zegary ściennie, biur-
kowe, kominkowe, biur-
kowe. Repetery, Chro-
nografy, Budziki.

Nowości biżuteryjne.
WIELKI WYBÓR.

Ceny realne.

Wzorowa pracownia ze-
garmistrzowska (881)



NA LEKCJI BOTANIKI. Profesor. No,
coście panowie widzieli wczoraj nowo-
go w parku?
Student. Nową... sódówkę, (nie pro-
sorze. (K. P.)

NUTY: Najle psze utwory
muzyczne, bez zmian
i skróceń 1½, 3 i 5
kop., zależnie od
wielkości sztuki. I.

Śpiewy: cerkiewny, szkolny i chó-
ralny. II. Romanse i arje do śpie-
wu na fortepian. III. Utwory na
fortepian: łatwe, pedagogiczne,
średnio trudne, nowe tance. IV.
Utwory na różne instrumenty:
skrzypce, flet, wiolonczelę i inne.
Szczegółowe objaśnienia wysłane
są bezpłatnie. Dla obeznania się
wysyłamy kajet nut, zawierający
od 20 do 30 sztuk wszelkiego ro-
dzaju za 60 kop. markami. Sklep
księgarsko-muzyczny P. K. SE-
LIWERTOWA, Petersburg, Sa-
dowa № 22. (7459)

JAKANIE gruntownie leczy gabinet
leczyłczy prow. **M. G. WAGNERA**
(z pensjonatem). Najnow. metoda. **Bez
recydywy.** Petersb., Jekateryn. kan.
52) most Demidowa, m. 52 (winda). Opła-
ta po wyleczeniu. Wiele pochlebnych
odezw. Programy bezpłatnie. (7407)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

P. JASIŃSKIEJ

w Wilnie, Trocka 9.

Poleca nauczycielki i nauczycieli, bo-
ny i ochmistrzynię. (7402)

**Dla rodziny i towarzystw
Kinematografy**

odtworzące żywą fotografię i
i obrazy ruchome, po 50, 75, 100,
275, 350 rb. i drożej. Aparaty od
100 rb. nadają się dla towarzystw
i przemysłowców. **LATARNIE
CZARNOŚCIEŻKIE** 15, 35, 75,
100 rb. dla rodzin, towarzystw, do
ludowych i naukowych odczytów.
Skład nowych wynalazków. Pe-
tersburg, W. Morska 39. (7457)

CHEMIK. Doktor filozofii, wy-
chowaniec uniwersy-
tetu berlińskiego, władający dobrze ję-
zykiem francuskim, niemieckim i polskim,
oraz znający język angielski i serbski,
poszukuje miejsca w Rosji. Łaskawe
zgłoszenia prosi nadesłać pod adresem:

K. Morawski,

Czeczelnik, Podolska gubernia.

PIERWSZY PETERSBURSKI

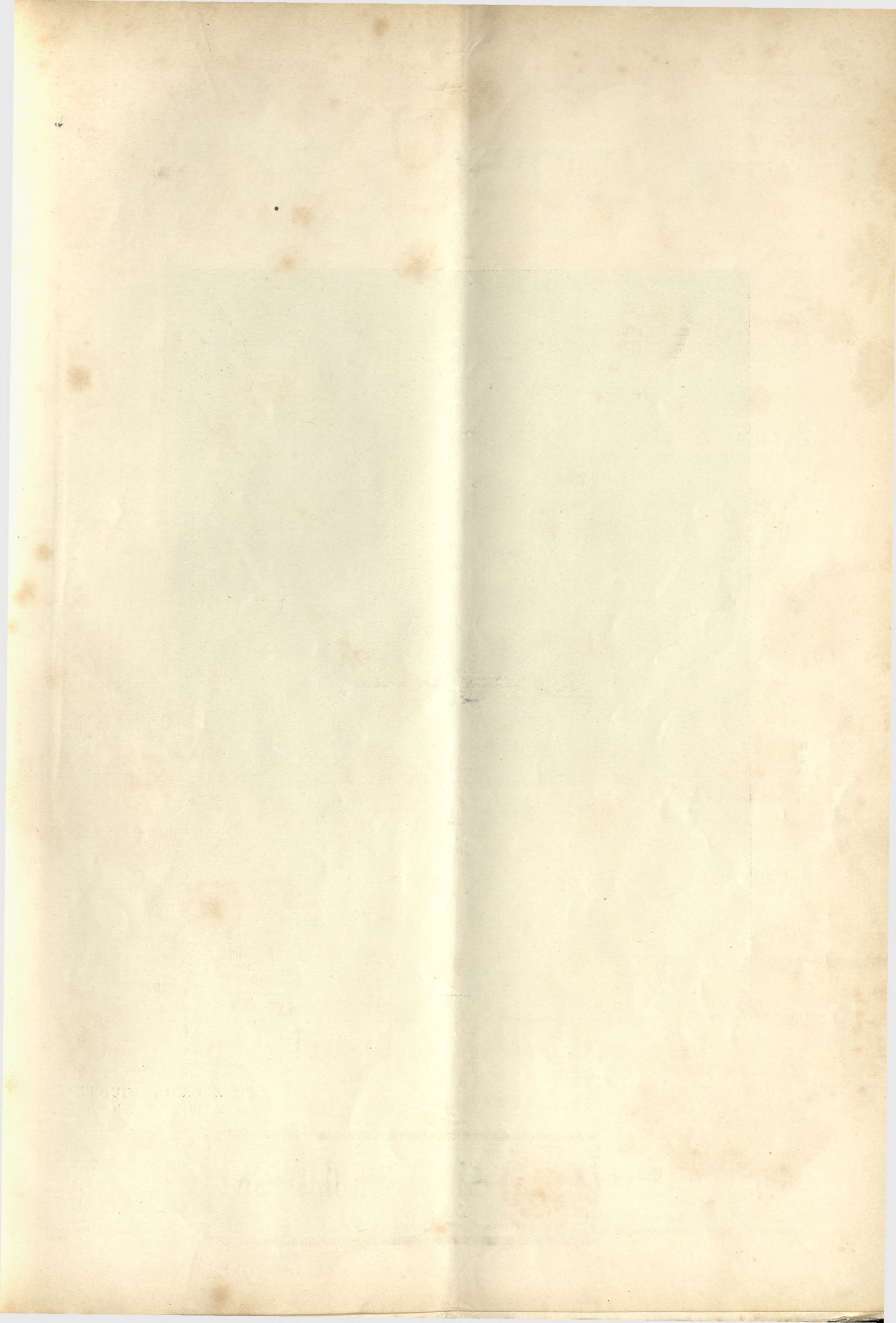
„Institut de Beauté“

Fontanka № 9, obok cyrku.
Rozpoczęły się przyjęcia ze sto-
sowaniem elektro-masażu, wibro-
masażu, kosmetycznego, świetlne-
go, parowego twarzy i figury, usu-
wających zmarszczki, plamy, włosy,
pryszcze, czerwonosć, obrzęki
i inne wadliwości skóry.
Manicure, wanny pachnące, far-
bowanie włosów na kolory natu-
ralne. Sprzedaż przyborów toale-
towych. Ostatnie nowości Paryża,
Londynu i New-Yorku. Zakład
znajduje się pod dozorem lekarza.
Oddzielne frontowe wejście. Font-
tanki № 9, m. 11. (7462)

ZNAWCZYNI ORNITOLOGJI.

— Obiecywałeś, że kupisz sobie skro-
mny kapelus, a tymczasem wzięłaś
z piórami strusiem!

— Także wymówka, czy siyszałeś,
aby strus popełnił kiedykolwiek jaką
nieskromność? (Kur. Świą.)





FR. ŽMURKO: „STUDJUM“.
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 9 (22) września 1905 r.

№ 36

PARĘ SŁÓW OGÓLNYCH

O POLSKIEJ KSIĄŻCE.



stry kryzys przechodzi obecnie książka polska jako artykuł handlu. Wiedzą o tem nakładcy, sarkają na to pod nosem księgarze,

znoszą to w cichości ducha i pokorze, godnej lepszej sprawy, autorowie a literaci. Ale wszyscy jakoś uważają to za rzecz żywiołową, naturalną, wyższą nad ludzką energję, bo nikomu na myśl nie przychodzi zastanowić się nad tą sprawą i spróbować poszukać rady albo wyjścia. Ogromnie, doprawdy, jesteśmy zdemoralizowani. Zapatrzenie się w jeden jedyny punkt horyzontu życia publicznego, wyczekiwanie gorączkowe politycznych koncesyj, zahyponotyżowało nas i sparaliżowało. Różne pola pracy, na których rosną drogocenne zboża i trawy, ugiorem zapuszczamy. Na polu sztuki, na polu powieści, na polu krytyki, na polu feljetonu nawet dzikie chwasty rosną, których się nie zbiera, bo nie warto, ale które tłumią ziarno szlachetne, roślinę pożywną, kwiat wykwintny.

Trochę broszur, piętno czasu gorącego na sobie noszących—oto co zapełnia wystawowe okna księgarskie. «W sprawie szkolnej», «Bezrobocie wobec prawa», «Ziemstwa, kilka uwag na czasie». A jeżeli wśród tej literatury chwili ukaże się coś, do literatury wogóle pretendującego i dla spokojniejszej myśli przeznaczonego, jak oto nowe wydanie «Panien» Konara—zwykły tom powieści o zwykłej rublowej cenie—prawie że zdziwienie budzi.

Czytelnik, niespokojnie wyczekujący depesz wieczornych, powiada:

— Ktoby tam teraz czytał powieści!...

Nie trudno wobec tego się domyśleć, co mówi o tem nakładca, człowiek o chmurnym spojrzeniu i skwaszonym obliczu...

A jednak dajmy mu głos:

— Tak, nie są to czasy, w których książka żywi swoich ludzi—autora i księgarza, w których kształci i karmi swojego klienta—czytelnika. Wielkie dziejowe wypadki przesuwają się przed nami jak szereg obrazów, groźnych a doniosłych, wspaniałych a płodnych. Fantazja autorów błędnie wobec fantazji, jakie pisze ręka rzeczywistości. To jest istotnie siła wyższa. Wobec jej objawów, jej dzieł, my, twórcy bibuły, musimy przycichnąć i czekać lepszego dla bibuły czasu.

— Ale obok wielkich przyczyn, przed którymi należy się skłonić, są i małe przyczyny. A te leżą w granicach mocy naszej. Jeszcze parę miesięcy, a zapulsuje tętno życia, mocniejsze aniżeli kiedykolwiek, ale normalne. Czy to normalne tętno sprowadzi normalne życie i w naszych księgarniano - wydawniczych stosunkach? Wątpię. Tu wchodzi bowiem owe przyczyny małe w grę? A taką przyczyną małą jest na przykład obniżona przez kilku spekulantów do niemożliwości cena książki polskiej. Czytelnik otrzymuje nową powieść polską za pięćdziesiąt groszy, ba, za złotówkę niemal. Maż on wydawać na nią rubla, dziesięć złotych?

— Codzień mamy klientów, którzy, biorąc w rękę z kontuaru nową książkę, kręcą głową na ich cenę. «Czemu tak drogo?» powiadają. I kładą z powrotem na kontuar. Pyta pan, dlaczego spekulant może ją puścić za pięćdziesiąt groszy? Bo daje on ją jako dodatek do lichej płachty pisma codziennego lub tygodniowego, drogo zaprenumerowanych, bo daje ją w masie innych dodatków, gdzie jest i tandeta, i starzyzna, i dyletantyzm. Dzięki specjalnej psychologii czytelnik powiada sobie, że «to trudno, skoro oni dają taką masę, nie mogą dawać samych nowości», a gdy raz

na dziesięć razy otrzyma w tem dobrodziejstwie inwentarza i nowość, wydaje mu się naiwnie, że zapłacił za nią tę cenę niską, wypisaną na egzemplarzu—bo o tandecie zapomnia—i nam, księgarzom, za przykład to stawia. I to jest właśnie nasza specjalna bieda, która nam żyć nie daje.

Czy ty, czytelniku, możesz tym skargom współczuć? Czy tania książka nie wydaje ci się społecznym dobrodziejstwem? Czy nie jest ona artykułem pierwszej potrzeby, narówni z chlebem, który powinien być jaknajdostępniejszy? I czy nie należy na te narzekania księgarzy odpowiedzieć wzruszeniem prostem ramion?

Tu bliższe porozumienie jest konieczne, albowiem ono tylko wykażeć może, ile jednak w tych, tak niepopularnie brzmiących narzekaniach księgarza, jest słuszności.

Tania, taniutka, za bezcen sprzedawana książka polska jest taką samą pierwszą społeczną potrzebą, jak chleb. Na to sto, tysiąc razy zgoda. Ale jakie książki stanowią tę pierwszą potrzebę? Wszystko to, co jest lub może się stać lekturą ludową. Elementarz powinien kosztować grosz jeden. Żywoty świętych, powiastki dla ludu, piosnki obrzędowe—powinno się dostać za dwa grosze. Praktyczne książeczki z dziedziny rolnictwa, pszczelnictwa, ogrodnictwa—po trzy grosze. Arcydzieła literatury powinny ukazywać się raz po raz w wydaniach coraz to tańszych. Podręczniki szkolne i naukowe, zwłaszcza dla elementarnego wykształcenia, a i dla średniego, winny kosztować po kilkanaście groszy. Wydania dzieł autorów dawno zmarłych, których utwory nie należą już, jako prawna własność, do nikogo, powinny być uprzystępniane najmożliwiej niskimi cenami.

Ale nowa powieść? ale studjum społeczne? ale naukowa oryginalna książka?

Czy one mogą być tanie?

Pierwsza odpowiedź, jaką na to pytanie dać należy, jest przytocze-

nie faktu, iż te kategorie książek są wszędzie drogie. W Niemczech są one dwa razy droższe aniżeli we Francji, a w Anglii trzy razy droższe aniżeli w Niemczech.

Jednak tam mają one rynek zbytu ogromny. Tysiąc egzemplarzy idzie bezpłatnie na reklamę: do redakcyj pism, do krytyków i wzmiankarzy. Za tym tysiącem idą dziesiątki tysięcy płatnych. U nas, gdy wydanie, złożone z tysiąca egzemplarzy, rozejdzie się, mówi się, że rzecz «dobrze poszła». A przecież dzieło musi żywić tych, co je stworzyli, praca musi być wynagradzana—ten aksjomat jest fundamentem moralnym nowożytnego społeczeństwa.

Dla zdrowia naszych stosunków wydawniczych istnieć muszą dwie kategorie książek: jedna o cenie normalnej (utarła się już cena rublowa za egzemplarz o piętnastu arkuszach zwykłej ósemki) druga o cenie popularnej.

Jedna rzecz wpływa jeszcze na niedolę polskiego literata, wydającego książki, to brak praw ochronnych międzynarodowych, regulujących stosunki własności autorskiej. Każde lepsze lub choćby tylko głśniejsze dzieło francuzkie, angielskie, rosyjskie, włoskie natychmiast znajduje u nas tłumacza. Niezmiernie licha zapłata jest zresztą zbyt hojnym wynagrodzeniem dla niezmiernie lichych tłumaczy tej zagranicznej tandety. Kiedyś przynosił nam może ten stan prawny pewną korzyść; produkcja u nas była niewielka i młda, obce rzeczy były świetne i wielkie; tłumaczenie ich powierzano literatom zawodowym. Dziś produkcja, beletrystyczna zwłaszcza, obcych mało co mniej jest lepszą od naszej własnej, a jeżeli ukazuje się w Europie arcyutwór, polskie niezdarne tłumaczenia uczynią zeń rzecz bez pożytku, jeżeli nawet nie szkodliwą, bo zanieczyszczająca język i zaśmiecająca myśl. Wydaje mi się niezawodnym, iż dorosliśmy do tego stanu, gdy i go dzi się i korzystnie jest przestać być pasożytami zagranicznej twórczości; gdy sprawa moralności i użyteczności byłoby przyznać francuzkim, angielskim i rosyjskim autorom, których tłumaczymy bez pytania i ceremonji, pewne prawo do ich dzieł. To złudzenie, iż te trochę wywiezionych pieniędzy zuboży nas. Przeciwnie, mnóstwo bezpożytecznej makulatury, którą dziś myszy gryzą lub, co gorsza, ludzie czytają, wcale na światło dzienne nie wyjrzy — i akurat tyle sił, pieniędzy, środków oszczędzimy sobie, aby, zamiast zmarnotrawić je, zużytkować i roztropnie i uczciwie. Gdy Prevostowi, Kiplingowi i Gorkie-

mu płacić coś się będzie za prawo przekładu na język polski, nasz autor polski, kość z kości naszej, stanie się wydawcom naszym bliższy. To jasne jak dzień. I gdyby tak nasi autorowie zechcieli tę sprawę, w kole swoim, specjalnie choćby dla tej sprawy utworzonym, omówić, bodaj tylko po to, aby ją sobie wyjaśnić?!

Alb.

Warszawa.

NAD WISŁĄ.

Rozmowa o nowych urządzeniach rzecznych.



Widok nad Wisłą, a rzuciwszy z mostu okiem na mętne fale, leniwie grające wśród brzegów, rozkopanych i pozbawionych zarówno wdzięku, jak malowniczości, przerzuciliśmy się na brzeg prazki. Jeden jedyny punkt, który pociągał oko w pejzażu prazkim czemś harmonijnem, a nawet imponującym, był to kościół św. Florjana, kształtny, smukły a, dzięki patynie, jakiej zdążył nabrać, związany mocno z ziemią i niebem—ziemią ubogą, a niebem wysokiem—jak klamra, ręką artysty w palonej glinie wymodelowana.

Widok na warszawską stronę jest o wiele wdzięczniejszy, spokojniejszy, a nawet powagi pełen, zwłaszcza w oświetleniu tylnem zachodzącego słońca, które w dniu wycieczki naszej położyło jaskrawe blaski na falach wiślanych i mocnymi linjami zarysowało kilka łódek, w jakich wiosłarze, miłujący wodę, korzystali z dnia wyjątkowego i wyjątkowo też pięknego wieczoru.

Mój towarzysz, na moje uwagi estetyczne, odpowiedział mi najpiękniejszymi nadziejami na najbliższą przyszłość, nadziejami, opartymi na gruntownym fundamencie technicznych planów i kosztorysów.

— Do Wisłki naszej nareszcie się zabrano na dobre—mówił z ożywieniem i energją—i nie uplynie lat kilka, a zobaczysz pan, jak te pejzaże, na które pan krzywisz się i narzekasz, zmienią się do niepoznania. Zapanuje tu życie i ruch niebywały i kultura poprawi to, czego natura nie była zdolna dokonać.

— Ta kultura zwięzi nam najprzód naszą szeroką Wisłę, która rozmiarom swoim zawdzięcza przynajmniej majestatyczność i rozlewność swoją.

— Kpię sobie z rozlewności! Kpię sobie z majestatyczności! Porządek, dobrobyt—oto co niech da nam nasza Wisła, która przedewszystkiem powinna dokładnie i uczciwie spełniać swoje narodowe zadanie, jako droga wodna pierwszego rzędu. Istotnie, jak pan oto widzi, zwięzają rzekę po prazkiej stronie—tu, pod

mostem, a pò warszawskiej—tam przy Tamce i Dobrej; utworzy to literę S, kształtną i kaligraficzną, co do malowniczości Wisły tylko doda coś nie coś. Dzięki przyszłej głębokości Wisły, żegluga po niej stanie się zajęciem normalnem, regularnem, a nie tą walką z kapryśnym żywiołem, jaką stanowi dziś zawód wiślanego marynarza, flisa na tratwie, czy na berlince.

W tej chwili mieliśmy właśnie berlinkę przed oczami; przy maszcie stał, z rękami w kieszeniach, gapiąc się na miasto, młody chłopiec; obok, na olbrzymim kłocu drzewa, wędrującego zapewne do jakiego gdańskiego zakładu budowy statków, siedziała młodsza od chłopca znacznie, bosonoga dziewczyna.

— A most, panie? a port, panie?—zawołał mój technik—że też my tak długo umieliśmy się obejść bez portu? żeśmy dotychczas nie postarali się o jakiegokolwiek związanie naszych żelaznych dróg z wodnemi, koleji z Wisłą? Prawda, żeśmy od siebie nie zależeli, a i nie zaw sze nam było wolno na nasze potrzeby wprost wskazywać, nie mówiąc o radzeniu im. Ależ, bądź co bądź, późno, bardzo późno, lecz doczekaliśmy się meljoracyj — pierwszorzędných, kolosalnych, które zmieniają całe dzielnice miasta i dadzą handlowi i przemysłowi jego nowy, ani wątpić, że potężny impuls.

— I ten port duży będzie?

— Trzysta metrów szeroki i 650 metrów długi. Zamieni on całą tę dzielnicę w portową, handlową, przeladunkową część miasta i, tu właśnie, około portu, ułożone zostaną szyny wazkiego i szerokiego toru, aby systemy komunikacyi wodnej i lądowej połączyć, powiązać i jakąś racjonalną, pod gospodarczym względem, całość z nich uczynić. Portowi warszawskiemu p. Bronisław Werner poświęcił parę w „Słowie“ artykułów i zilustrował je cyframi, które sobie wynotowałem. Czy chce pan je mieć?

Wyjąłem i ja swój notes.

— Zobaczy pan zaraz, jak mizerną rolę odgrywała dotychczas Wisła w gospodarce, wziętej w całości imperjum. W roku 1901 na wodach imperjum naładowano 21,532 tys. tonn, a na przystaniach Wisły i jej dopływach tylko 73



Do Gdańska!



Nad Wisłą, o zachodzie słońca. (Zdjęcie L. Dobrzańskiego).

tys. tonn! Mniej nawet, aniżeli połowa procentu. Wodą z Berlina wysyłają prusacy 20,033 tys. tonn, a więc tyle, co całe imperjum. Przyszło p. Wernerowi na myśl porównać port rzeczny w Mannheimie nad Renem z portem rzeczny w Warszawie nad Wisłą, a to na tej podstawie, że warunki geograficzne obu portów tych są do siebie podobne; tylko, że w roku 1901 towarowego obrotu na Wiśle w całym Królestwie Polskiem było trzy i pół miljonów pudów niecałe, a obrót portów Mannheimu wynosił 272 miliony pudów.

— Czy możemy myśleć o dorównaniu takiemu Mannheimowi?

— To może być sprawą długiego czasu i wielkich nakładów. Wydano na port warszawski 100 tys. rb. dotychczas i podobno jeszcze z 50 tys. wkrótce w to będzie włożone. Cóż to za bagatela wobec tego, że na porty w Mannheimie pomiędzy 1870 i 1895 rokiem wyłożono przeszło 22 miliony marek.

Zresztą ładunkowe brzegi portu naszego będą posiadały 1,600 metrów, a otwarty brzeg ładunkowy od strony Pragi 1,500 metrów, podczas gdy Mannheim takich brzegów posiada razem prawie 40 wiorst długości. Ale zacznijmy od malego, byle raz zacząć.

Powoli mój technik począł się entuzjasmować. Widział on, i kreślił w gorących słowach przedemną całą nową dzielnicę, powstała na warszawskim wybrzeżu, zapelnioną eleganckimi domami, ukrytymi za bulwami, w zieleńni alei kasztanowych i klonowych. Powstaną tu kawiarnie i restauracje z tarasami nad uregulowaną Wisłą, a żadna

rozrywki publiczność płynąć będzie falą po ślimaku Karowej ulicy — jeżeli nie będzie zjeżdżała *funiculair*'em, funkcjonującym wzdłuż Bednarskiej ulicy.

— A prazka strona? A Saska Kępa?

— Jedno należy tu zapamiętać: te okolice ani mogą, ani potrzebują być eleganckimi. To port, to przeladunkowa i składowa dzielnica. Powstaną tam maszyny przeladunkowe i ogromne magazyny. Bogacze willi swoich budować wśród nich nie będą. Niech ta dzielnica posiada wyborne urzędnictwa miejskie, dobre kanały, bruki, oświetlenia, niech na park miejski, obszerny i piękny — i zostawmy ją na opiece bożka Merkurego. Bliskość składów i stacyj towarowych wszelkiego rodzaju wyprowadzi tu wkrótce z pod ziemi dwa, trzy, pięć, dziesięć razy więcej fabryk, aniżeli ich jest, a jest ich już niemało, i zamieni port warszawski z jego okolicą na kwartał wyteżonej i gwarnej pracy. Będzie to pierś, która zasili Warszawę nowymi i nowymi milionami. Tylko cierpliwości...

Łatwo być cierpliwym temu, kto nic innego nie ma do roboty, łatwo tem bardziej, gdy się widzi na własne oczy robotników, kopiących wgłębienie, na port wyznaczone, i rzemieślników, uwijających się około postawienia trzeciego mostu (który ktoś proponował nazwać *mostem płatnym*, ponieważ, jak w wiekach średnich, magistrat za przejazd po nim pobierać będzie myto). Sciesnionej żelaznym pierścieniem forttecznym Warszawa otwarto w kierunku Pragi i Grochowa trochę przestrzeni wolnej i tak niewyzyskanej, iż mimo bezpośredniego sąsiedztwa miasta, wygląda ona jak dzi-

ka. Ale to tem lepiej właśnie. Łatwiej bowiem coś wybudować, aniżeli przebudować, coś urządzić nanowo, aniżeli przerobić. Saska Kępa jest jak *tabula rasa*, na której nasi inżynierowie mogą nakreślić co chcą, i niech kreślą, byle na chwałę i pożytek Warszawy.

Ant. Olcha.

NOWELISTA-DZIENNIKARZ.

Stefan Krzywoszewski: «Rusalka».

P. Krzywoszewski, autor „Rusalki“ i innych nowel, wnosi do beletrystyki swój zwawy „temperament“ dziennikarza.

Jest-że to dobrze, czy źle?



St. Krzywoszewski. (Zdjęcie mi-gawkowe podczas pobytu autora w Zakopanem).

Przed laty Aleksander Dumas syn wystąpił z artykulem, w którym nazwał pracę dziennikarską piekłem i grobem talentów. Sam we wczesnej młodości przeszedł był przez to piekło i straszne jego wspomnienie na zawsze za-

chował. Ostrzegał przed nim najgorętszymi słowami młodych poetów, dramaturgów, uczonych. Lepszy głód—dowodził—lepsza nawet śmierć na poddaszu, niż to powolne torturowanie i zabijanie ducha.

W odpowiedzi Dumasowi zabrał głos Zola.

On również znał sprawę z blizka; na własnej skórze ją wypróbował. Bywał za dni młodych reporterem, feljetonistą, sprawozdawcą. Karmił się dość długo tym chlebem, z dnia na dzień pieczonym i z dnia na dzień spożywanym. Stał blisko i opał znośił do tego pieca, któremu, jak piecowi w hamerni, nie można dać zastępną, bez narażenia całej fabryki na duże, często niepowetowane straty.

Zola nie podzielał obaw Dumasa. Przeciwnie, twierdził, że dla młodych talentów dziennik jest „dobrą szkołą“.

Z pracy w dzienniku, według Zoli, pisarz odnosi różnorodne korzyści. Najpierw styka się bezpośrednio z życiem realnym, publicznym i prywatnym. Dalej, przyzwyczajają się do ciągłej, systematycznej pracy. Następnie, uczy się wyrażać myśli jasno, energicznie i dla wszystkich zrozumiale. Wreszcie wyrabia się w różnych kierunkach: traci nadmierną wrażliwość i czułośćkowość, hartuje się, nabiera mocy i wytrzymałości.

Wniosek ostateczny, jaki dawał się wyprowadzić z tej polemiki, był ten: że na talenty takich, jak Dumas syn, dziennikarstwo oddziaływa szkodliwie i zabójczo; na takie zaś, jak Zola—dobroczynnie i wzmacniająco.

Przed chwilą przysłano mi dziełko d-ra Emila Löbla, spolszczone staraniem „Kółka dziennikarskiego“ we Lwowie, p. t.: „Kultura i prasa“. Sprawa, o której mówię, została i w nim poruszona.

Dr. Löbl nie przyznaje, żeby literaturze i literatom groziło ze strony prasy zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Według niego, straty równoważą się tu korzyściami. Przedewszystkiem zajęcie w dzienniku broni często początkującego literata od nędzy. Następnie, za pośrednictwem dziennika, ten literat wchodzi w związek z publicznością, daje się jej poznać, zdobywa popularność, tak korzystną później dla jego książek. W końcu, życiorysy wielu najwybitniejszych autorów (Löbl wymienia z pomiędzy bardziej znanych: Littrégo, Juljusza Claretie, Anatola France, Juljusza Lemaitre) stwierdzają, że talent mocny i bogaty nigdy nie da się dziennikowi pochłoniąć i unicestwić.

Przejdźmy teraz do autora „Rusalki“.

Czytelnikom wielu dzienników polskich, a przedewszystkiem czytelnikom „Kraju“ wiadomo, że p. Krzywoszewski posiada tak zwany „nerw“ dziennikarski—przymiot bynajmniej nie powszedni, z którym, tak samo jak z talentem poetyckim, urodzić się trzeba. Jest to dziennikarz z krwi i kości, z temperamentu i upodobań osobistych.

Ale zarazem jest to zdolny i poczytny nowelista, oraz bardzo zręczny komedjopisarz.

W jaki sposób zespalają się w nim te dwa rodzaje uzdolnień?

Sądzę, że zespalają się bardzo harmonijnie. Wpływ ich na siebie jest obustronny i wzajemny. W pracach dziennikarskich pana K. znać beletrystę, to znaczy pisarza z kulturą literacką i estetyczną, podającego czytelnikom gazet fakty nie *in natura*, lecz artystycznie opracowane i—przysmaczone. W jego zaś nowelach i komedjach odzywa się często dziennikarz, to znaczy człowiek, żyjący dniem dzisiejszym, dobą bieżącą, rozumiejący wszystkie potrzeby, prądy i smaki—obecności.

Jako dziecko swego czasu, jako prawdziwy „syn chwili“, nie mógł być p. K. nie odczuć wpływu nowoczesnych fantastów. Jego „Rusalka“ i „Bajka o rozpustnym rycerzu“ noszą wyraźne znamiona tego prądu literacko-artystycznego, który narodził się na Północy, a najdoskonalszy wyraz znalazł w obrazach Böcklina, w akwafortach Klingera, w utworach nowszych poetów norweskich, duńskich, francuzkich.

Jest to mieszanina rzeczywistości z fantazją, jawy z cudownością, jak w którejś noweli Heysego, gdzie centaur przybiera do wiejskiego kowala z żądaniem podkucia mu kopyt (co później Böcklin przedstawił na jednym ze swych płócien), albo jak w tym obrazie starego Jordaensa, który może był pierwszym źródłem całego kierunku, gdzie sprośny faun, schowawszy pod stół koźle nogi, siedzi przy wieczerzy „za pan brat“ z rodziną wieśniaka...

Występująca w noweli p. K. rusalka, w której objęciach „pan Tomasz“ znajduje najpierw zapomnienie o żrącej go trosce serdecznej, a następnie śmierć poetyczną, mało posiada odrębnych znamion mitologii słowiańskiej—owszem, uderzając przypomina germańsko-skandynawskie „niksy“ i „wile“.

Fantastycznym jest także obrazek: „Dziwne zdarzenie“. Obrazek bardzo poetyczny i bardzo wzruszający.

Pan Konstanty, don-żuan *en retraite*, młody jeszcze zmysłami, ale stary sercem, z brodą piękną, ale którą już szron zaczął przypruszać, przechadza się o wczesnym, pogodnym zmroku po ulicach wielkiego miasta, wystawiając *ses beaux restes* na pokaz i przynętę dla... samiczek.

Powonienie jego uderzyła nagle fala woni konwaljowej. Ten zapach tak mu jest miły! tak wiele mu przypomina! Dostrzegł nikiącą w tłumie drobną, kształtną postać, wielki czarny kapelusz, pod kapeluszem zwoje włosów pópielatych...

Taką postać, taki kapelusz, takie włosy miała jego dawna, sielankowo rozpoczęta, ale tragicznie zakończona miłość—owa niezapomniana Nina, która nazajutrz po zerwaniu zakończyła walkę serdeczną skokiem z okna piętrowego na bruk...

— Co za bajeczne podobieństwo!—szepcze prawie z przestachem pan Konstanty i biegnie za nieznajomą, przeciskając się z trudem przez tłum, tamujący mu drogę.

Przez ulice, place, zaułki, dziwna postać ciągnie za sobą don-żuana aż do drzwi kościelnych. Wchodzi do świątyni—on za nią. I oto nagle, nie wiedząc, jak się to stało, widzi siebie siedzącego w konfesjonale. Nawy kościelne zalewa mrok. W ciemnościach nie rozeznaje niczego, czuje wszakże, że ktoś się doń przybliżył. Owiewa go woń konwaljowa. Przy okienku słyszy szept:

— Kochałam go... dusza moja spoila się z nim...

Włosy jeżą mu się na głowie: dostrzega w mroku bladą, trupią twarz Niny. Twarz znika — ale na szarej posadzce kościelnej, jak niegdyś na szarym bruku ulicznym, występuje ciemno-purpurowa plama krwi zastygłej.

Przejęty trwogą śmiertelną, ucieka pan Konstanty z kościoła, biegnie na ulicę pełną światła, między ciżbę wielkomięską; odzyskuje tam pozornie spokój, a z ust, które jeszcze drzeć nie przestały, wyrwa mu się szept:

— Dziwne zdarzenie!... dziwne zdarzenie!...

To nie jest fantazja dla fantazji, bajka dla bajki. Temu krótkiemu, pięknemu obrazkowi można było dać tytuł „Sumienie“... Określałby on najdokładniej właściwą treść utworu i dawał klucz do niej — przypominając jeden z pośmiertnych, tak samo zatytułowanych wierszy Słowackiego.

„Temperament“ nie pozwala p. Krzywoszewskiemu zatrzymywać się dłużej, a tembardziej na stałe osiadać w tej pośpejnej krainie mgły i mroku. Ponure rojenia fantastów nie wypełniają całej doby dzisiejszej. Nowelista-dziennikarz wie o tem lepiej niż inni, i dlatego widzimy go niebawem w innej zgoła sferze, kreślącego obrazki *en plein air*, odtwarzające naprzemian: cierpką, tragiczną, śmieszłą i dobroduszną — rzeczywistość.

Tu również autor trzyma się dobrych współczesnych, przeważnie francuzkich wzorów. Mieszczkańskie „wnętrze“, erotyki buduarowe, migawkowe notatki turystyczne wychodzą z pod jego pióra barwnie, wypukle, trochę drażniący, trochę zagadkowo — tak właśnie, jak to lubi publiczność dzisiejsza, czytelnicy dziennikarskich feljetonów.

To wszystko zapewnia książce poczytność.

Przeciw tej poczytności sprawozdawca nie założy z pewnością protestu — musi wszakże, spełniając swój obowiązek, położyć *veto* na kilku jej kartkach.

Przywykliśmy, za przykładem zagranicy, pokazywać dziś w książce i na scenie bez obsłonek wiele rzeczy, które dawniej jaknajszczelniej były zakrywane—należy wszakże i w tem zachować pewną miarę, zawarunkowaną jeżeli nie czasem, to miejscem.

Opowiadanie o „bluzce“ nie gorszyłoby nikogo nad Sekwaną i nad Dunajem. Nad Wisłą—raz!...

Wiktor Gomulicki.

NASI ARTYŚCI.

ALBUM FR. ŻMURKI.

Niebawem ukazać się ma, jednocześnie u nas i zagranicą, album artystyczne, na które się złożą reprodukcje z ostatnich prac Fr. Żmurki. Kilka z nich, w zmniejszeniu, podajemy obok. Nasza karta albumowa odtwarza również jedną z nowszych prac artysty, objętą zapowiedzianem wydawnictwem, które powitają z zadowoleniem liczni wielbiele artyści. Żmurko jest popularnym. Czy stał się takim z własnej woli, czy świadomie pracował w tym kierunku—nie wiem, wątpię raczej; jakoteż nie wiem, czy sprawiam przyjemność artyście tym przydomkiem. Popularność—to rzecz obosieczna, tyle w tym zaszczyt niebezpieczeństwa się kryje; sekciarze sztuki gotowi ją wprost uważać za owe ucho igielne, przez które nie wejdzie artysta do przybytku prawdziwej, wielkiej sztuki. Poklask tłumu zwodniczy jest, niejeden zrzekł się dla niego najwznioślejszych ideałów swych; schlebiając gustom publiczności, stał się jej niewolnikiem, zamiast być mistrzem i przewodnikiem w krainie piękna.

Żmurko, będąc ulubieńcem publiczności, nie przestał być szczerym artystą. Raczej stał się nim z biegiem czasu. Oglądając ostatnie prace Żmurki na wystawie w Salonie Kry-



Fr. Żmurko: «Główka kobieca».

wulta, porównując je z poprzednimi jego pracami, nie sposób nie zauważyć wielkiego postępu, chciałbym nawet powiedzieć, że artysta wstąpił w nową fazę twórczości. Talent jego zmężniał, wyklarował się i wyszlachetniał, mistrz odrzucił to wszystko, co we wcześniejszych jego obrazach było nieszczerego, kokieterijnego, co obrachowane było na efekt zewnętrzny, drażniło nerwy i zmysły. Sięgnął do źródeł piękna, do sztuki klasycznej, sztuki Odrodzenia. Wiele zmian widzimy w ostatnich pracach artysty: pozornie tylko pozostał Żmurko wierny swym dawnym tradycjom, jak wprzódy maluje „główek“, ale temat, to tylko zewnętrzna skorupka, zmieniła się i wydoskonaliła technika. Nie po raz pierwszy też pokazał nam artysta, że bynajmniej jednostronnym nie jest; takiego krajobrazu, jak na płótnie, zatytułowanym „Beatrycze w raju“, mógłby pozazdrościć Żmurce pierwszorzędnym pejzażyście. Bądź co bądź jednak, jego krajobrazy są tylko po mistrzowsku skomponowanym tłem dla postaci kobiecych, które artysta umieszcza na pierwszym planie; świadczą o tem wcześniejsze obrazy, jak np. głośna w swoim czasie „Gwiazda betleemska“. Akt kobiecy, studjum,



Fr. Żmurko: «Leda».

główka kobieca — oto prawdziwy żywioł artysty. Malując nawet postać ubiczowanego Chrystusa, tyle w nią włożył kobiecej miękkości! Nawiasem mówiąc, była to jedna z najlepszych prac na wystawie; żałować prawdziwie należy, że ze względu na trudności techniczne, nie mogliśmy zamieścić jej w reprodukcji.

Podczas, gdy taki Greuze przez całe życie odtwarzał i przetwarzał (po mistrzowsku wprowadzie) wciąż ten sam typ kobiecy: podlotka naiwnego ze sfery małomieszczańskiej, gdy Defreger w stu odmianach dał nam same „dziewczę z Vorrarlbergu“ lub z „Pusterthalu“,—Żmurko nietylko stworzył całą obszerną galerję najrozmaitszych typów kobiecych, ale sięgnawszy głębiej, do duszy, oddał całą gamę uczuć i nastrojów, od cichej kontemplacji, od smutku i tęsknej zadumy do ekstazy miłosnej i spazmu rozkoszy. To psychologiczne pogłębienie stanowi główną wartość wewnętrzną obrazów Żmurki, co zaś do ich zalet zewnętrznych, wymienić należy wyrobioną technikę, świetny koloryt, przedewszystkiem zaś umiejętne zastosowanie pierwiastków dekoracyjnych.

Ob.



Fr. Żmurko: «Smutna».

.....

TRUDNA DECYZJA.



dam siadł naprzeciwko niej przy stole, a kiedy wypila szklanke, to jej zaraz dolewał i patrzył się uważnie, jak pije i czy się jeszcze nie śmieje.

— Nie jesteś już tak blada, jak przedtem...

Wyglądała teraz trochę inaczej, jak na ulicy. Ale oczy były naprawdę czarne... Najpierw kryły się bojaźliwie, ale potem zaczęły spoglądać na niego.

Adam nagle bez powodu się zmieszal.

— Dlaczego nie pijesz?

Patrzała na niego tak śmiało i ciekawie, że ogarnął go niepokój...

Zacząła mówić... Zacząła wypytywać się go o różne rzeczy... Kim jest, gdzie mieszka i jak się nazywa...

Adam spostrzegł, że ona nie ma czarnych włosów, tylko kasztanowe, i że właściwie jej oczy nie są czarne, tylko piwne.

A kiedy wybiła dwunasta godzina, zaśmiała się po raz pierwszy.

I przez chwilę Adam przestał mówić. Bo zaśmiała się tak dziwnie i przykro, jakby chciała mu naumyślnie ból sprawić... Adam wiedział jednak, że to nie było naumyślnie, i powiedział sobie, że to bądź co bądź bardzo piękna dziewczyna... I myślał sobie wogóle co tylko mógł, byle nie być smutnym i pozbyć się niepokoju.

Zaczął nawet po chwili udawać, że się w niej kocha, i robił to długo i z wielkim przymusem, nie wiedząc sam dlaczego udaje. A chcąc jej dowieść, że nie ma przed nią żadnych tajemnic, odpowiadał jej dokładnie i szeroko na każde pytanie, a nawet zwierzył się jej z tego, że dostał niedawno list od znajomej z Sambora, i że ma przyjaciela w domu obłąkanych, którego musi odwiedzić. Pomimo, że o to właściwie go nie pytała.

Powiedział jej wszystko, co go męczyło przez cały dzień.

— Muszę pójść do przyjaciela w domu obłąkanych—mówił, unikając jej wzroku—muszę, a naraz okropnie się boję... Jeszcze dziś rano tak się nie bałem, ale teraz nagle czuję takie jakieś zimno i strach, kiedy mówię „w domu obłąkanych“... Przecież wiem, że mi tam nic złego nie zrobią... A nie mogę sobie wyobrazić, jak tam pójść... I nie wiem, kiedy się na to zdecyduję.

Na to ona powiedziała nagle coś niespodziewanego. Powiedziała coś ze śmiechem, czego Adam nie dosłyszał, a co przecież tak dobrze rozumiał, że aż zbladł.

— Kiedy tak mówisz...—zaczął drżącym głosem.

Ale ona znowu spowaźniała i udając starszą siostrę, poradziła mu, żeby poszedł do przyjaciela jaknajprędzej.

— Idź najlepiej jutro, to się pozbędziesz..

Adam kiwał posłusznie głową. Siedział skulony i drżał w duszy jakby z zimna, ale powtarzał mechanicznym głosem dziecka:

— Pójde, to się pozbęde... Pójde, to się pozbęde...

Teraz ona sama dolewała wino jemu i sobie. Była bardzo podniecona i—śmiała się. Adam cierpiał bardzo, patrząc na jej prędkie ruchy i słuchając jej głosu. A przytem przesładowała go myśl, że to jakaś całkiem obca i, może, niebezpieczna osoba. Uważał baczenie, czy nie wsupuje mu do kieliszka jakiegoś proszku... Bo miała takie oczy...

— Musisz pójść koniecznie—przypominała mu co chwila, jak na złość, to, co go czekało.

— Pójde—odpowiadał Adam zgnębiony i drżący.

Zdawało mu się, że ta kobieta, z którą siedzi i pije, to jakaś znajoma z ciężkich snów i gorączkowych nocy. Ale siedzieć z nią musiał, bo ją przecież sam zaprosił.

Była już trzecia rano, kiedy zawołał chłopca i kazał mu przynieść znowu butelkę. Ale chłopiec zaczął przeproszać i tłumaczyć, że trzeba już zamknąć restaurację.

Kiedy żegnali się na ulicy, dziewczyna spytała go raz jeszcze:

— Pójdiesz jutro?

— Jutro...—odpowiedział.

Poszedł prędko, bojąc się nawet spojrzeć po za siebie. Ale nazajutrz nic się już nie bał. Bo świeciło słońce.

Pomyślał, że tej dziewczyny z pewnością nigdy nie zobaczy. A jeżeli kiedy przypadkiem ujrzy ją z daleka, to ucieknie. A gdyby go nawet złapała gdzieś znienacka i spytała się, czy... już był, to skłamię, że był.

I będzie sobie żył spokojnie i szczęśliwie.

Odwiedzi z pewnością Leona. Ale... nie zaraz. Pójdzie dobrowolnie i wtedy, jak będzie miał ochotę. Jest przecież panem swej woli i nikt nie może go zmusić. Pójdzie za sześć dni... czyli za ośm... a może aż po świętach. Najlepiej po świętach. A do świąt będzie wolny.

Ale czwartego dnia rano przyszedł znowu—list.

Nagle, jak nieszczęście.

Adam nie otworzył nawet koperty, bo poznał pismo i wiedział, co to jest i od kogo. Zresztą nie miał odwagi, bo w liście mogły być gorzkie wymówki albo i coś gorszego...

Ale to jedno było pewne, że już niema rady i trzeba pójść koniecznie do Leona. Trzeba sobie przysiądz, że się pójdzie. Trzeba sobie oznaczyć ścisły termin. Skazać się na tę i na tę godzinę. Powiedzieć: przysięgam, że pójde jutro o jedenastej rano...

Potem zrobiło mu się zimno. Uśmiechnął się, ale wargi mu drgały.

— To głupstwo—szepnął.

Zaśmiał się głośno i powtórzył:

— Głupstwo... Zobacze zwykły dom warjatów... Zrobię mały spacerek i wstąpię do zwykłego domu warjatów...

Trząsał się coraz więcej. Wziął nawet na siebie płaszcz, żeby nie dzwonić zębami.

Potem siedział długo, nieruchomie wpatrując się baczenie w jeden punkt...

Na ścianę, przy oknie padało słońce. Szedł taki pas szeroki i jasny, a na tym pasie słońca tańczyły i płynęły, drgając, czarne, równoległe nitki, na dół i do góry... na dół i do góry... Tak, jakby światło odbijało się o jakąś wodę... Adam jął szukać bezmyślnym, sennym wzrokiem tej wody... Bo gdzie musiała być... Albo w pokoju, albo za oknem...

— O czym ja myślę?—krzyknął na siebie z wściekłością—o czym?

Uderzył się silnie w czoło.

— Przecież jutro rano o jedenastej...

Wstał, zaczął biegać po pokoju i powtarzać nerwowo, mechanicznie:

— Jutro... jutro... jutro...

Nagle chwyciła się go myśl o możliwości jakiegoś dobrego wyjścia, jakiegoś nadspodziewanie pomyślnego zwrotu, ratunku... I począł instynktowo szukać listu. Bo w liście mogła być poprostu niespodzianka... Trzeba go przeczytać, bo może zawierać całkiem coś innego, jak to, co myślał... Może nie być wcale od siostry Leona, albo może być w nim wiadomość, że Leon umarł, i że wobec tego nie potrzeba się już trudzić do domu warjatów, tylko, jeśli łaska, na cmentarz...

Przeszedł go dreszcz radosny. W liście mogła być śmierć Leona. Ułaskawienie... Gdzie list?

Nie mógł go znaleźć. Nie wiedział już sam gdzie go położył, czy rzucił... A to przecież list, od którego zależy spokój, szczęście... Poprostu ulaskawienie...

— Cóż u diabła!... Nie mógł się zgubić... nie mógł się zgubić...

Na czworakach i z coraz większą złością szukał długo pod stołem, pod komodą, pod łóżkiem.

— Czego pan szuka?—spytała gospodyni, która weszła w tej chwili do pokoju.

Wstał natychmiast, błądy z przerażenia.

— Nic...—szepnął.

Gospodyni spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Nic nie szukam — powtórzył obcym, drewnianym głosem.

I schował przytem obie ręce poza siebie. Jak mały chłopczyk. A kiedy gospodyni wyszła, ogarnęła go bezwładna rozpacz...

...Ona mnie znowu podpatruje... Szpieguje tak, jak przedtem. Ma złe sumienie, bo... list skradła. Tak jak robiła to dawniej. Ile razy ją spytałem, gdzie list, to udawała, że się dziwi, i że żaden list nie przyszedł... Znowu skradła. Znowu ktoś ją podmówił, przekupił...

...A teraz już niema ratunku, kiedy list skradziony...

Rzucił się na sofę, a przez głowę snuły mu się męczące, rozpaczliwe myśli.

...Niema listu... I cóż zrobię? Niema dowodu, że jestem wolny. Skazaniec mówi, że król list napisał... Ale to na nic... Bo niema dowodu, czarnego na białem... Więc będzie szubieniczka... Można jęczyć i zaciskać pięście... ale szubieniczka swoją drogą... Każdy może powiedzieć, że pismo zaginęło... Niema głupich...

Ocknął się znowu... Ale już przez cały dzień czuł się jak skazaniec. Chociaż chodził po głównych ulicach, był tam, gdzie dużo ludzi, i słuchał rozmowy, śmiechu i nawet muzyki.

...Zresztą aż do wieczora świeciło słońce... I było jak w lipcu...

Czasem przez sekundę myślał o czem innym. Jechało kilka powozów. A pierwszy powóz ciągnęły białe konie. I w powozie siedziała panna w białej sukni i z zakrytą twarzą...

Ktoś powiedział:

— Ona ma ośmnaście lat, a on czterdzieści.

Adam się zastanowił.

...Dwadzieścia dwa lat różnicy—wyrachował sobie.

A potem pobiegł szybko za powozem, żeby zobaczyć jak to wygląda...

Ale nagle się wstrzymał. Tak jakby sobie przypomniał, że właściwie ma iść w inną stronę i nie ma czasu.

...Dlaczego nie robie, co mi się podoba—spytał ze zdziwieniem.

I przestraszył się w tej chwili, bo usłyszał, jak ktoś szepnął: „jutro“...

A więc dlatego... Ten jego strach był zazdrosny o wszystko i nie pozwalał mu o czem innym myśleć. A on słuchał go jak wierny pies i zawsze do niego wracał.

Pachniały akacje. Było gorąco i okna wszystkich domów były otwarte.

...Grają *sonate pathétique*—zauważył Adam i stanął pod jednym oknem.

Ale strach ukłuł go w serce.

...O czem myślisz? — spytał się go, jakby z uprzejmym uśmiechem i delikatnie—przecież wiesz dobrze, że jutro rano o jedenastej...

...Do diabła!—krzyknął Adam—sam się męczę. Dlaczego nie patrzę się spokojnie na panny w białych sukniach i nie słucham, jak grają na fortepianie? Moznaby całkiem zapomnieć i być szczęśliwym. Ale rzecz ma się wyraźnie tak, że sam chcę cierpieć.

Był pewny, że właśnie na tem polega strach. Na tem, że człowiek sam chce cierpieć.

I bał się ciągle albo myślał o strachu. Nie odstępowało go przez cały dzień zimno. Pomimo, że tłómaczył sobie ciągle, jak to jutro będzie przyjemnie. I pomimo, że czekał go tylko zwykły dom warjatów, a szło się do tego domu bardzo pięknie przez dalekie przedmieście i robiło się właściwie pyszny spacer.

Strach zawarł z nim taką przyjaźń, jak z człowiekiem, którego nazajutrz mają stracić, i był z nim ciągle i wszędzie aż do późnego wieczora.

A kiedy, zmęczony całodzienną torturą, rzucił się jak nieżywy na łóżko, to strach siedział jeszcze przy nim, tak jak siedzi niania przy dziecku i szeptał łagodnie, dobrotliwie i słodko:

...Jutro rano... Pamiętaj, że jutro rano musisz koniecznie...

Tadeusz Rittner.



Prof. Aksentowicz, adw. Ostroróg-Sadowski, obecny redaktor „Kurjera Litewskiego”, p. Kucharzewski podczas wycieczki w Zakopanem w lecie r. z. (Z fot. amat.).

FELJETON WARSZAWSKI.

Pożyczka teatralna i nowy gmach dla „Rozmaitości“. Wystawa rysunkowa i okazy intarsji. Z teatrów.

Sprawa pożyczki, która spadnie na teatry warszawskie, została zdecydowana. Radca prawny teatrów, p. Dziewulski pojechał do Paryża, umówić się o ostateczne warunki z wierzycielem, którym jest asekuracyjne Towarzystwo francuzkie „L'Urbaine“; wysokość pożyczki 200 tys. rb., procent dotychczas niewiadomy, a gwarancję stanowić będą dochody z lokali i sklepów w gmachu teatralnym, rocznie 30 tys. rb. przynoszące. Z czego ma zamiar dyrekcja wypłacić ten kolosalny dług, o tem niema mowy i o tem pewno nikt niema najmniejszego pojęcia. W dobrych latach ledwie koniec z końcem się wiąże, w złych zamyka się bilans deficytem.

Jednocześnie z wieścią o pożyczce podano nam inną wiadomość, przeznaczoną widocznie, jeżeli nie na uspokojenie opinii publicznej, to, zdaje się, na odwrócenie jej uwagi w inną stronę. Obiecano nam nowy budynek dla teatru „Rozmaitości“. I to bardzo już niedługo. Na wiosnę, jak tylko trupa dramatyczna wróci na lotnisko do maurytańskiej budy w Letnim teatrze, rozbierze się na gwałt starzyzną, jaka stanowi obecnie przytułek pierwszego polskiego teatru i również na gwałt wystawi się w ciągu paru miesięcy nowy gmach; stanie on w tem miejscu, gdzie dziś ciągnie się „tunel“ teatralny, którego sens i potrzebę chyba tylko jeden nieboszczyk Corazzi mógłby nam wytłómaczyć, gdyby zmartwychwstał; sale ređutowe zamienione zostaną na *foyer*, a zniesienie paru sklepów (dwóch, zdaje się, tylko) pozwoli wystawić od ulicy Wierzbowej, jeżeli nie fronton osobny, bo ten jest nakreślony w planie ogólnym budynku, to przynajmniej wejście porządne, z westybulem, jak się patrzy. Projekt—cudowny, nie myślę przeczyć. Raz istotnie trzeba będzie rozwiązać sprawę budynku dla naszego komedjowego teatru, bo ten budynek, w jakim dziś grają nasi artyści, przynosi wstyd miastu i rządząwemu teatrów. Ale żeby projekt, który nam jak piękną bańkę, dziś pokazują, istotnie został już za kilkanaście miesięcy wykonany, to mi się wydaje wolnemi żartami. Podobno na to wyznaczono sumę 150 tys. rb. Przypuścmy, że tego będzie dosyć, choć dalibóg nie podjąłbym się tej roboty za tak notorycznie małą zapłatę. Ale—gdzie są te pieniądze? Pożyczka przecież pójdzie na pokrycie długów i zaległości; te długi przewyższają nawet pożyczkę, tak że nie wszystko będzie mogło być spłacone po powrocie p. Dziewulskiego z Paryża. Gdzie więc jest pierwsze 50 kopiejek

z owych 150 rb., za które mają nam postawić teatr dla „Rozmaitości“.

Pokazano nam wystawę klas rysunkowych, istniejących przy Muzeum. Kierownikiem ich ogólnym jest znany artysta-malarz, p. Stefan Dąbrowski, którego pejzaże miały szczere uznanie znawców.

— Zrzuciłem czystą sztukę—mówił mi p. Dąbrowski—niewiele bowiem, myślę, jej przybędzie, gdy namaluję jeszcze pięć albo i dziesięć pejzaży. A tu otworzyło się przedemną inne pole, i jakie szerokie, jakie wdzięczne. Uszlachetnić rzemiosła nasze, rozpowszechnić znajomość rysunku i stylu wśród rzemieślników, dobrymi wzorami dobry smak kształcić—oto czem latwo zasłużyć i trwalej a pięknej rzeczy dokonać.

I klasy rysunkowe są na doskonałej, myślę, drodze, choć wydaje mi się, że z mało poświęcają one czasu rysunkowi z żywej natury, co poprzedzić powinno wszystkie inne. I tych rysunków jednak nie brakuje. A techniczne, architektoniczne, ornamentacyjne są w wielkiej obfitości i uczniowie doprowadzeni są aż do możności czynienia własnych kompozycji. Zwłaszcza rysunki maszyn, wykonane w klasie zasłużonego profesora, p. Turskiego, mogłyby figurować na każdej zagranicznej wystawie. Spotykamy tu i klasę modelowania, a w niej, obok prób mniej lub więcej oryginalnych ornamentów plastycznych i parę pokuszeń o czystą sztukę, może jeszcze trochę przedwczesnych. Ze szczególnym natomiast interesem widzę przygląda się okazom intarsji i mozaiki drzewnej, wystawionym przez uczennice klasy pani Starży. Szkoda doprawdy, że, jak mnie na wystawie objaśniono, klasa posiada ledwie pięć uczennic, systematycznie i poważnie oddanych tej nowej u nas, a tak wdzięcznej sztuce, bo w pani Starży posiada Muzeum kierowniczkę tego działu zupełnie po nad konkursem; parę stolików, jakie wystawiono, jeden z kopją czapli japońskich, drugi z liśćmi kasztana, to dzieła sztuki, które mogą być ozdobą każdego salonu. Wytrwania życzę dzielnej kierownicze.

W teatrze niewiele nowego. P. Śliwicki, pozostawiony własnemu przemysłowi, robi co może, aby ożywić repertuar i wznawia już to „Ludwika XI“, już to „Męża z grzechności“; nowości czekają, aż p. Ładnowski się wyleczy. Gdyby nie szereg gościnnych występów p. Knake-Zawadzkiego, tragika, którego miejsce oddawna w „Rozmaitości“, nie byłoby na co chodzić. Gawalewicz wystawił przykrą i ponurą sztukę holenderskiego anarchysty jakiegoś p. t. „Łańcuch“, która jest atakiem na wszystko, co dobrego i żywotnego być może w rodzinie; rzecz zresztą dość mierna. W Dolinie Szwajcarskiej zakończyła sezon czeska filharmonijna orkiestra, ciesząca się średnim powodzeniem.

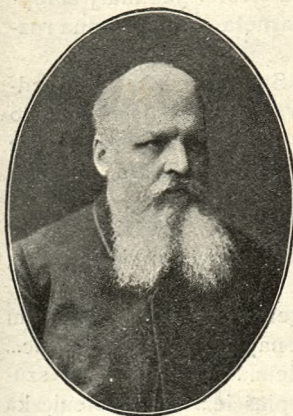
Albertus.

PIELGRZYMKI DO KALWARJI PODWILEŃSKIEJ.



W tym roku, dzięki Ukazowi tolerancyjnemu, pielgrzymki do Kalwarji podwileńskiej przybrały większe rozmiary. Kilkotysięczne kompanje co niedziela ruszają z różnych kościołów ze śpiewem polskim. Historia mówi nam, że gdy kłęski, które na kraj spadły za Jana-Kazimierza, zostały zażegnane, biskup wileński Białożor w 1662 r. postanowił okazać Bogu wdzięczność przez założenie stacji Męki Pańskiej i kościoła św. Krzyża w Werkach. Była to rezydencja letnia, którą Wład. Jagiełło przeznaczył dla biskupów wileńskich. Budowa kościoła i kapliczek, które są rozsiane na przestrzeni prawie mili, trwała 6 lat. Kalwarja pod Wilnem należała do zakonu oo. Dominikanów, którzy nią rządzą aż do 1850 r. Ug.

DOSTOJNICZY PAŃSTWOWI.



Hr. Solskij, prezes Rady państwa, przewodniczący komisji do spraw wyborów do Sejmu państwowego.

ra pokoju w Bernie (Kanonem-weg 12).

+ Fakultet nauk społecznych przy uniwersytecie zurychskim wyznaczył 4 tys. fran. za opracowanie następujących przedmiotów: «Cieleśne ciemnienie dzieci i znęcanie się nad nimi przez osoby, których opiece powierzone były», «Przeciążenie dzieci pracą przez osoby, których opiece dzieci powierzone były, albo takie, które względem owych dzieci były, czy są pracodawcami». Obie te prace napisane mają być przez kobiety i odnosić się do miejscowych warunków. Prace, które będą obejmowały 10 arkuszy, będą na inne europejskie języki przełożone. Najdalszy termin nadsyłania: 1 lipca 1906 r.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

ZAPISKI.

Konkursy.

+ Międzynarodowe biuro pokoju w Bernie rozpiło konkurs na nagrodę Narcyza Thibault'a w sumie 1,500 franków. Uczestnicy konkursu mają odpowiedzieć na pytania następujące: «Jakie warunki winien spełnić międzynarodowy sąd rozjemczy, aby wytworzyć system zupełnej sprawiedliwości wśród narodów? Jakie traktaty międzynarodowe muszą być zawarte, aby ten system był dla wszystkich narodów możliwy do przyjęcia i w jaki sposób można najszybciej dojść do zawarcia tych traktatów?» Oprócz nagrody przyznanej będą wzmianki zaszczytne, a praca odznaczona zostanie wydrukowana kosztem biura. Prace mogą być pisane po francuzku, niemiecku lub angielsku i winny być przesłane przed d. 30 grudnia r. b. do biu-

Ruch kobiecy.

** Kurator warsz. okręgu naukowego wydał polecenie, by wakujące posady lekarzy w żeńskich zakładach naukowych, w miarę możliwości, obsadzane były przez kobiety.

** Pani Henri Lapange, pisząca pod pseudonimem Daniel Lesueur, za zbiór swoich dzieł otrzymała od Akademii francuskiej nagrodę Vitet'a.

** Angielski tygodnik, poświęcony sprawom kobiecym, p. tyt.: «The gentlewoman», ogłosił konkurs na kompozycję orkiestrową, naznaczając jako pierwszą nagrodę 600 marek. Wielkość i rodzaj kompozycji nie są oznaczone; jako warunek, tylko ogłoszono, iż kompozytorem ma być koniecznie kobieta, Angielka, urodzona bądź w Anglii, bądź w jednej z kolonij angielskich.

SPROSTOWANIE.

Do poematu p. M. Szukiewiczza «Noc na morzu» (p. № 34 «Kraju») wkrały się następujące błędy zecerskie, które niniejszym prostujemy, przepaszając najmocniej autora oraz naszych czytelników.

Wiersz czwarty—zamiast:

«U nóg się moich wił, *hosannę* pod nie słał», ma opiewać: «*hosannę* pod nie słał».

Str. 2, szp. 1, trzeci wiersz od dołu—zamiast:

«z ukrytych w *niej* istności min», ma brzmieć: «z ukrytych w *mej* istności min».

Str. 2, szp. 2, po 23 wierszu opuszczono następujący ustęp:

«Jak one poją, jak one kują,
Jak one rzeźwią, jak one siłą
Pierś moja...

Tak mocnych, tak słodkich win
Nie piłem nigdy jeszcze...»

Str. 2, szp. 2, wiersz 42, zamiast: «*bezwładna*» ma być «*bezwłada*».

Str. 2, szp. 2, wiersz 17, zamiast:

«W ciemnicę próżni *bezelowq*», ma być «*bezechowq*».

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.